



Tadeusz Pawlikowski – reformator sceny lwowskiej
Anna Gordijewska
s. 12



Jedzie pociąg z daleka
Szymon Kazimierski
s. 25



Vostok SOS. Pożegnanie z Donbasem
Wojciech Jankowski
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prawda czy poprawność?

Jednoznacznie przegrywamy. Choć może lepiej to ująć inaczej – przegrywa prawda i zdrowy rozsądek! A tak! Bowiem coraz częściej, coraz bezczelniej są one odsuwane na plan daleki i tym co je z należnego miejsca (w sercu i rozumie naszym) wypiera jest mistyczna „polityczna poprawność”.

ARTUR DESKA

I chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę, to skutki tej porażki są dla nas oplakane. Prowadzą bowiem do bezsensownych sytuacji, fałszywych ocen, dezorientacji i zagubienia – czyli tego wszystkiego, czego dzisiaj tak często doświadczamy. Przyczyna prosta – obraz rzeczywistości widziany przez „okulary poprawności politycznej” ma się do owej rzeczywistości mniej więcej tak, jak wyobrażenia na obrazach Picassa do prawdziwego rzeczy kształtu. Trójkątne i kwadratowe twarze, ludzie-nieludzie, drzewa-nie drzewa. W efekcie – nie tylko trudno jest rzecz ocenić właściwie, ale i trudno w panikę nie wpaść. Może jednak po kolei...

Teoretycznie niby wszystko z tą „poprawnością” powinno być w porządku! Według Wikipedii: „poprawność polityczna... ma w zamierzeniu polegać na unikaniu w dyskursie publicznym stosowania obraźliwych słów i zwrotów oraz zastępowaniu ich wyrażeniami bardziej neutralnymi...”. Odrzucenie „słów obraźliwych” i zastąpienie ich „neutralnymi zwrotami”? „W dyskursie publicznym”? Tylko czy to na pewno tak? A wcale nie! Może tak i na początku było i „poprawność polityczna” miała poziom agresji niższy, ale to już ma się nijak do dzisiejszego stanu rzeczy. Dzisiaj bowiem już nie o jakieś tam obraźliwe słowa i nie o dyskusję chodzi! Owa „poprawność” dawno sferę dyskusji opuściła i teraz we wszelkie zakamarki naszego życia wpełza, decydując nie tylko o tym co mamy mówić, ale i o tym co mamy robić, jak mamy oceniać i co myśleć powinniśmy. Zabawne, ale dochodzi do istic Orwellowskich sytuacji, gdzie niektóre oceny i myśli są przez tę „polityczną poprawność” sytuowane w sferze „myślóbrodni”. Dlatego, nie chcąc na ostracyzm się narazić, powoli zaczynamy wszystko oceniać nie w kategoriach dobra i



zła, ale w kategoriach tego czy nasze oceny mieszczą się jeszcze w „poprawności politycznej” nurcie czy już nie. A przecież nie tak trudno zrozumieć jak „poprawność polityczna” „rozmywa” istotę rzeczy i rzeczywistość zakłamuje, zwodząc nas na manowce i każąc złe podejmować decyzje.

Najprostszy przykład – porównać wystarczy (jednoznaczna i niepoprawna politycznie ocena) „on kłamie” i (politycznie poprawna) „mija się z prawdą”. Teoretycznie jest to samo, ale czy na pewno? O ile pierwsze, przynajmniej jednoznacznie pejoratywne określenie, uczula na niebezpieczeństwo i przypisuje negatywną kłamstwu ocenę, o tyle drugie tak go „rozmydla”, tak kamufluje, tak „kota ogonem obraca” (o prawdzie przecież wspomina), że już nie wiadomo właściwie, o co w nim chodzi. Ta sama sytuacja ma miejsce z takimi pojęciami jak „pijak” i „nadużywający alkoholu”, „złodziej” i „de-

fraudant” (och, uwielbiam to słówko i to we wszystkich jego wariantach), „leń” i „osoba pasywna”... Łatwo się w tym pogubić, prawda?

Następny przykład – „poprawność polityczna” nie tylko istotę rzeczy wypacza, ale i „serwuje” nam obrazy nieprawdziwe. Ostatnio głośny „poprawności” owej postępek – retuszowane zdjęcie piłkarza. Bo napis na piłkarza ubiorze widoczny mógłby kogoś urazić – zrobiono więc tak, by nie uraził. Retusz i już! Tyle tylko, że obraz retuszowany to już nie jest obraz prawdziwy. Cóż więc nam zaserwowano – prawdę czy fałsz? I w imię czego to zrobiono? Najzabawniejsze jednak w tym wszystkim jest to, że „polityczna poprawność” zadziałała (w tym przypadku) tylko w jedną stronę! By nie urazić uczuć jednych, urażono uczucia drugich! Czyli fałszowanie rzeczywistości, tak czy inaczej, do obrazy czyichś uczuć doprowadziło, a jeśli tak – to efekt zastosowania „politycznej po-

prawności” założeniom „politycznej poprawności” przeczy! Dlatego też ja się pytam – po co to?!

Inny przykład – przemilczenie zdarzeń mogących wywołać negatywną ocenę. Tyle tylko, pytanie, czy to te wydarzenia były złe, ich sprawcy zлыми byli lub zлыми kierowali się motywami, czy dopiero poprzez przyswojenie złu złej oceny oni zлыми się stają? Tak, konkretnie ja o Kolonii piszę! W imię politycznych interesów i „politycznej poprawności” najpierw pominięto milczeniem, później zniekształcano informacje, a na koniec jeszcze odmówiono zdarzeniom jednoznacznej oceny. Niby „politycznie poprawne” wobec jednych, tyle że nieprawdziwe i niesprawiedliwe w stosunku do drugich! Efekt? Ofiarom kazano zamienić się miejscem ze sprawcami. Ciekawe, jak takie fałszowanie rzeczywistości i unikanie ocen wpłynę na bieg wydarzeń w przyszłości?

(cd. na s. 2)

Wspólna brygada Polski, Ukrainy i Litwy

W Lublinie 25 stycznia doszło do spotkania ministrów obrony narodowej Polski Antoniego Macierewicza, Ukrainy gen. Stepana Połtoraka i Litwy Juozasa Olekasa. Uczestniczyli oni w Inauguracji Wielonarodowej Brygady naszych państw.

Ministrowie rozmawiali na temat przygotowań operacyjnych jednostki, współpracy wielostronnej i bezpieczeństwa w regionie. Minister Antoni Macierewicz zaznaczył, że brygadę traktuje jako jedną z zasadniczych form współpracy wojskowej: „Brygada wielonarodowa jest znakiem, jest symbolem i bardzo jasnym sygnałem dla wszystkich, którzy chcieliby naruszać pokój w Europie”. Dodał, że

osiągnie gotowość bojową w przyszłym roku.

Minister Juozas Olekas powiedział „Kurierowi Wileńskiemu”, że szefowie resortów liczą na to, że wspólne ćwiczenia rozpoczną się już w bieżącym roku. Generał Stepan Połtorak zaznaczył, że udział Ukraińców w pracach sztabu pozwoli zbliżyć się Siłom Zbrojnym Ukrainy do standardów NATO. Do-

dał, że to również na korzyść dla sił zbrojnych Litwy i Polski, ponieważ Ukraińcy mają prawdziwe doświadczenie frontowe.

Ministrowie wyrazili nadzieję, że do czasu osiągnięcia przez brygadę gotowości bojowej Ukraina odzyska integralność terytorialną.

Decyzję o powstaniu wspólnego batalionu podjęto w 2007 roku w Brukseli. W 2009 roku postanowiono

o powołaniu Brygady Litewsko-Polsko-Ukraińskiej (LITPOLUKRBRIG). Będzie ona wykorzystywana w pokojowych operacjach prowadzonych pod auspicjami ONZ, NATO, UE. Ma ponadto pomóc Ukrainie w reformowaniu sił zbrojnych.

źródło: mon.gov.pl, mil.gov.ua, kurierwileński.lt

Prawda czy poprawność?

(dokończenie ze s. 1)

Jak, po nieuchronnym prawdy ujawnieniu, oceniać autorów tych „politycznie poprawnych” działań będziemy? Może jednak PRAWDA, nawet ta „politycznie niepoprawna”, była by lepszym rozwiązaniem?

Czy mamy prawo nie lubić, nie szanować przekonań, systemów, państw, ludzi (przeróżnych)? Teoretycznie tak, ale praktycznie już nie! Bo z jednej strony wolność jednostki, demokracja i cała reszta praw naszych, a z drugiej „polityczna poprawność”, która jakimś cudem jest nadrzędna! „Politycznie niepoprawne” jest dzisiaj przyznawanie się do sympatii i antypatii (wszelkich), demonstrowanie przekonań (wszelkich, a szczególnie religijnych), posiadanie własnego, nieszablonego zdania (przecież trzeba być „w stadzie”), szukanie prawdy (a nie zadowalanie się tym co za „prawdę” nam uważać każą), zadawanie niewygodnych pytań... i wiele, wiele jeszcze. Zauważyć sobie pozwalam, że (w imię wartości europejskich wszelakich) mamy do tego pełne i oczywiste prawo. Ba! Nawet nam to gwarantują Konstytucje, Ustawy, Konwencje, Umowy... Tyle tylko, gdy realizacja praw nam przynależnych poza „polityczną poprawność” wykracza (proszę nie mylić z kulturą, dobrym wychowaniem, uprzejmością, szacunkiem i miłością bliźniego), prawa te jakoś dziwnie tracimy. Tymczasem, jeśli dobrze się zastanowić, to w rezultacie doj-

dzie się do wniosku, że pozbawieni tych praw – stajemy się bezkształtni i bezwolni. „Poprawność polityczna” niczym mikser – robi z nas jednorodną, uśmiechającą się i zadowoloną masę, w której nie ma już miejsca na rzeczową dyskusję, argumenty, protesty, odrębne zdania. Przecież by rozumnie dyskutować – trzeba oceniać i myśleć. Tymczasem jak można oceniać, jeśli rzeczywistość widziana przez „poprawnie polityczne okulary” rzeczywistością nie jest, „dogrzebanie się” do istoty pojęcia wymaga heroicznego wysiłku i cierpliwości, obraz który widzimy jest retuszowany, a czyn przemilczany lub zdeformowany w relacji? Trudno? Trudno!

Kto korzysta? Bezspornie – standardy tego co jest, a co nie jest „politycznie poprawne” wyznaczają politycy (prawda nie wszyscy, na szczęście). Otóż to! Oni, w imię głoszonych idei, w imię polityki, w imię swych (i nie tylko) interesów ową „poprawnością polityczną” usta nam kneblują, umysły tumanią, dusze demoluują. Wstydzici nam się za miłość do prawdy, a za to, że kłamstwo jest nam wstrętne, każą w nas samych szukać winy. „Poprawność polityczną” stosują instrumentalnie – niczym bat zaganiający baranów do stada. Nieważne że nieprawdziwe, nie ważne że nieuprawnione, nieważne że złe, nie ważne że sprzeczne – ważne że działa! Często czynią to tak cynicznie i bezwstydnie, że nawet maskowanie istoty tej „poprawności” szlachetnymi celami

– zawodzi. Wtedy robią wrażenie zdziwionych. My? Ależ skądże! My was zawsze wzywamy byście prawdę cenili! Sami też tacy jesteście! Tyle, że to co mówią – to też produkt „politycznej poprawności”. Wyobrażcie sobie bowiem, gdyby któryś z tych nadętych partyjnych bufonów żyjących za kasę Narodu (wszystko to politycznie niepoprawne, ale prawdziwe) wystąpił i powiedział prawdę: „mam was w nosie, nie szanuję was, programu nie przedstawię – po co, przecież i tak nie zrealizuję, głosujcie na mnie, a ja wami rządzą będę i będzie mi dobrze!” Wyobrażacie sobie?!!! A przecież tak właśnie jest w wielu przypadkach!

Dlatego znów proszę użyczenie! Nie bądźmy „poprawni politycznie!” Bądźmy PRAWDZIWI! Tak w myślach, ocenach, słowach i uczynkach! Nie, nie proszę byśmy chamscy, złośliwi, nieuprzejmi i niewychowani byli! Nie tak! Proszę tylko o to, gdy będziemy do wyboru między Prawdą, a „polityczną poprawnością” mieli – wybieramy tą pierwszą. W zgodzie ze swym sercem, sumieniem, rozumem i wiedzą.

I żeby jasne było. Znieważenie słowami obelżywymi ludzi, narodów, religii, państwa, prezydenta, parlamentu, rządu, partii, opozycji, dziennikarza, naukowca... nie w kategoriach „politycznej poprawności”, lecz chamstwa i braku dobrego wychowania oceniam. „Polityczna poprawność” to sztuka o wiele bardziej skomplikowana, podstępna i niebezpieczna i wcale nie o obelgi w niej chodzi.

Wspólna modlitwa i świadectwo katolików dwóch obrządków w Mościskach

W Mościskach z inicjatywy proboszcza parafii ks. Władysława Derunowa w kościele pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela, który w Roku Miłosierdzia Bożego jest kościołem stacyjnym, 25 stycznia, w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła i na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, został zorganizowany również Dzień modlitwy za prześladowany Kościół, Uwielbienie Miłosierdzia Bożego za wytrwanie w wierze podczas walki z Kościołem i religią.



Wspólna modlitwa kapłanów katolickich dwóch obrządków

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

O. Radosław Chodanicki OFM z parafii w Sądowej Wiszni, który przewodniczył mszy św., dawał też świadectwo o wydarzeniach w jego rodzinnym Szarogrodzie na Podolu. Mówił o o. Martynianie Wojciechu Darzyckim, który odrodził zakon franciszkański na Ukrainie oraz o grekokatolickim ks. Iliasz Bławackim, który za czasów komunistycznych był potajnym spowiednikiem w kościele szarogrodzkiej. Kaznodzieja ks. Wołodimir Wałewskij, proboszcz parafii grekokatolickiej w Bojańcu koło Żółki, ze swej strony szczerze dziękował duchowieństwu łacińskiemu za opiekę duchową w lwowskiej katedrze oraz w innych nielicznych wtedy kościołach na Ukrainie.

Ks. Władysław Derunow wspominał, jak na Podolu do ks. Jana Olszańskiego przyjeżdżali kapłani grekokatolicki, którzy pełnili swoją posługę potajmie, a on wspierał ich też materialnie. Opowiedział, jak z wdzięczności ksiądz grekokatolicki przez cały wieczór rozmawiał z nim po polsku. Ks. Olszański natomiast rozmawiał z gościem po ukraińsku. „Władziu, oni się niczym nie różnią. To są ci katolicy, których pozbawiono prawa” – mówił i opowiedział historię o losie Kościoła grekokatolickiego. „Wspomniał też o ks. Kostelnyku i wspominał o tym kapłanie, który rozgrzeszył Kostelnyka na łożu śmierci, bo był zastrzelony za to, że zdradził Kościół grekokatolicki i przeszedł na prawosławie – mówił dalej. – Później dzieliłem się tymi przeżyciami z o. Rafałem Kiernickim, który przyznał, że człowiekiem, który rozgrzeszył umierającego Kostelnyka był właśnie on, Rafał Kiernicki. Po wyjściu z więzienia szedł Krakowską ulicą we Lwowie i zobaczył na progu cerkwi Przemienienia, jak umierał ten kapłan”.



O. Radosław Chodanicki OFM

ks. Ambroży Mickiewicz, ks. Jan Krapan, ks. Jan Purwiński (późniejszy biskup), ks. Augustyn Mednis. Chciałbym zaświadczyć w ich imieniu i podziękować, że to oni przyjęli ten ster i nam, nowemu pokoleniu torowali drogę do kapłaństwa wskazując Rygę i Kościół na Łotwie”.

O szczegółach prześladowań Kościoła w czasach komunistycznych wspominali parafianie z Mościsk Michał Czuczkiwicz i Marian Kwarciany. Pani Iryna Cymbryło, miejscowa grekokatoliczka, odczytała znaleziony w archiwum werdykt sądowy w sprawie Polki z Mościsk Genowefy Pszoniak, która została ukarana za katechezę dzieci. Podzieliła się swoim wspomnieniem o tej pobożnej kobiecie, która była otwarta na wszystkich mieszkańców miasteczka i zmarła w opinii świętości.

Na zakończenie na plebanii odbył się przegląd filmu dokumentalnego o Śłudze Bożym Rafale Kiernickim.

Obchody 153. rocznicy powstania styczniowego we Lwowie

Nie tylko osoby starsze, ale też młodzież i dzieci z dwóch polskich szkół miasta w 153. rocznicę wybuchu powstania styczniowego przyszły 22 stycznia do kwatery powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W XIX w. to miasto, znajdujące się pod zaborem austriackim, udzieliło schronienia wielu z tych Polaków, którzy musieli opuścić swoje rodzinne strony, gdyż groziły im represje za udział w powstaniu. Część powstańców pochodziła również z tych ziem. Górka Powstańców z 1863-1864 r. jest najsłynniejszą kwaterą starej części Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. W 18 rzedach spoczywa tu 230 powstańców.

Doroczne obchody zostały zorganizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz miejscowe Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Polscy dyplomaci i przedstawiciele miejscowych organizacji polskich złożyli kwiaty i zapalili znicze. Modlitwę na cmentarzu już tradycyjnie poprowadził o. Władysław Lizun OFM Conv, proboszcz kościoła św. Antoniego na Łyczakowie.

- Należy się tym wszystkim bohaterom oddanie czci – powiedział w słowie do zebranych Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie. – Jesteśmy im wszyscy winni tego, że poświęcili największe dobro człowieka – życie. Za to, że dali po-



czątek i pokazali jak należy walczyć o niepodległą Polskę.

- Niewątpliwie ich bohaterstwo pozostanie w naszych sercach, sercach naszych wnuków i prawnuków, bo jest ten czyn dla naszej Ojczyzny bardzo ważny. Cześć ich pamięci! – zaznaczył Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej ziemi lwowskiej.

- Jestem Ukraińcem, grekokatolikiem, ale jako krajoznawca zainteresowałem się losem powstańców styczniowych na tej ziemi z tego powodu, że w moim rodzinnym miasteczku Niemirów koło granicy ukraińsko-polskiej znajduje się krzyż ku czci powstańców styczniowych – powiedział w rozmowie z dziennikarzami Kuriera Marian Sarabaj ze

Lwowa, który przyniósł na uroczystość fotografie niektórych powstańców pochowanych na Cmentarzu Łyczakowskim. W archiwum historycznym we Lwowie on znalazł wiele dokumentów, które dotyczą tych grobów. – Są tam listy powstańców zamieszkałych w międzywojennym Lwowie. W roku 1936 pozostawało w tym mieście jeszcze pięciu uczestników powstania styczniowego. Było też mnóstwo wdów i sierot, które znajdowały się pod opieką władz RP. Był we Lwowie też zjazd ponad 230 powstańców, a zwłaszcza członków ich rodzin z całej Polski, Litwy i Śląska. Ci ludzie nie szczędzili swego życia, walczyli. Na ich ofierze teraz stoi Polska – zaznaczył Sarabaj.

Co robią u nas Ukraińcy

Beata Szydło „trochę” zawiązała liczbę uchodźców, którzy przyjechali z Ukrainy do Polski. Tylko troje z nich ma azyl, choć aż pół miliona pracuje w naszym kraju. Zarobione pieniądze wysyłają często do rodzin.

- Troje obywateli Ukrainy ma w Polsce status uchodźcy – mówi Ewa Piechota, rzeczniczka Urzędu ds. Cudzoziemców, powołując się na najnowszy raport (z 11 stycznia 2016 r.).

Tymczasem premier Beata Szydło we wtorek w Parlamencie Europejskim przekonywała, że nasz kraj przyjął około miliona uchodźców z Ukrainy. Media naszych wschodnich sąsiadów wyraziły oburzenie wobec stwierdzenia premier Szydło. Do jej słów odniosła się również ukraińska sekcja Radia Svoboda (odpowiednik polskiej sekcji Radia Wolna Europa), wskazując, że szefowa polskiego rządu – świadomie lub nie – pomieszała pojęcia uchodźcy i migranta. Radio Svoboda przypomniało też, że podobnej pomyłki w sierpniu 2015 r. dopuścił się prezydent Andrzej Duda, mówiąc o tysiącach ukraińskich uchodźców w Polsce. Zareagował także Andrzej Deszczyca, ambasador Kijowa w Polsce. Wypominał, że są u nas niemal wyłącznie imigranci ekonomiczni z jego ojczyzny, a pracują też na rzecz polskiej gospodarki.

O zaradności i z pewnością poświęceniu Ukraińców pracujących w Polsce mogą świadczyć dane NBP. Tylko w ciągu I kwartału ubiegłego roku wytransferowali oni do swojego kraju 2,1 mld zł. Dla porównania, transfery z wynagrodzeń Polaków pracujących za granicą wyniosły w

tym samym okresie 4 mld zł, a skala polskiej migracji zarobkowej jest nieporównywalnie większa. Prof. Józef Pocięcha, członek Komitetu Nauk Demograficznych PAN, kierownik Katedry Statystyki Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, szacuje, że w Polsce pracuje w sumie około 500 tys. Ukraińców.

- W większości są to migranci ekonomiczni, którzy do naszego kraju przybywają za pracą, czyli robią to, czym Polacy trudnią się na Zachodzie od dekad – mówi prof. Pocięcha. Wielu jest też studentów z Ukrainy, zwłaszcza w uczelniach blisko wspólnej granicy (Rzeszowie, Lublinie), choć również w Krakowie. Prof. Pocięcha przekonuje, że wiele szkół wyższych w naszym kraju, szczególnie prywatnych, musiałyby upaść, gdyby nie pobierali w nich nauki młodzi Ukraińcy. Na jego macierzystej uczelni studiuje 700-800 Ukraińców, o ok. 200 więcej płaci za naukę w Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego, na UJ jest ich ok. 500.

- Studia w Polsce są atrakcyjne dla Ukraińców, bo stanowią punkt zaczepienia do dalszej pracy w Polsce. W naszym kraju zakładają też rodziny. To naturalna i dobra droga do zasilenia polskiego rynku pracy obcokrajowcami – twierdzi prof. Józef Pocięcha. Przekonuje, że to, iż

status uchodźcy ma u nas zaledwie troje Ukraińców, nie może dziwić, ponieważ absolutna większość z nich nie spełnia warunków, by go uzyskać. Nie są to bowiem osoby przesładowane przez władze z imienia i nazwiska, a tylko wówczas Ukraińcom przysługiwałby taki status.

Z raportu Urzędu ds. Cudzoziemców wynika, że od 2003 do początku stycznia 2016 r. Ukraińcy złożyli u nas 5,3 tys. wniosków o azyl. Z tej liczby aż 4640 wniosków złożyli nasi sąsiedzi w ostatnich dwóch latach. Wcześniej wniosek o przyznanie statusu uchodźcy składało rocznie od 36 do 86 Ukraińców. Nagły wzrost wniosków jest skutkiem wojny na wschodzie Ukrainy.

- W jej rezultacie zginęło ok. 6 tys. osób, a ok. 2 miliony musiały opuścić swoje domy – przypomina Marta Jaroszewicz z Ośrodka Studiów Wschodnich. – Ukraińcy z takimi wnioskami występują również do innych krajów UE, nie tylko Polski. W 2014 r. złożyli 14 tys. aplikacji o azyl, rok wcześniej 1120. Dla porównania o uzyskanie azylu w Polsce ubiegało się ponad 62 tys. obywateli rosyjskich (i to od 2007 roku). Również Rosjanie, głównie Czeczeńcy, są na czele nacji, które uzyskały taką prawną ochronę w Polsce (583 od 2007 r.). Kolejni są Syryjczycy 388 (od 2013 r.), Białorusini (148), Irakijczycy (90).

Ewa Piechota zwraca uwagę, że państwo polskie otacza ochroną prawną nie tylko poprzez nadanie statusu uchodźcy, ale też w inny sposób, np. w ramach pomocy humanitarnej, uzupełniającej, pobytu tolerowanego. Tego rodzaju wsparciem objętych jest w sumie ponad 230 Ukraińców. Eksperti nie są zgodni co do liczby przebywających Ukraińców w naszym kraju. Część z nich szacuje, że może ich być nawet 700-800 tys. Dr Maria Kindler z Ośrodka Badań nad Migracjami ocenia, że ok. 400 tys. pracuje w Polsce, a Marta Jaroszewicz z OSW, twierdzi, że czasowo zatrudnionych jest od 300 do 500 tys. Łukasz Komuda z Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych uspokaja, że obcokrajowcy pracujący w Polsce to margines. Jest ich ponad 400 tysięcy, czyli jeden przypada na 40 pracujących Polaków. Pewne jest, że 65 tys. Ukraińców w Polsce posiada ważne karty pobytu, czyli prawo przebywania na czas dłuższy niż rok. Na okres krótszy wydawane są wizy. W 2015 r. polskie konsulaty wydały Ukraińcom prawie 925 tys. wiz (połowe stanowiły tzw. wizy jednolite, umożliwiające pobyt we wszystkich krajach strefy Schengen; drugą – wizy obowiązujące tylko w Polsce).

Dużo studentów

Na korytarzach Krakowskiej Akademii im. Frycza Modrzewskiego bez trudu usłyszeć można język ukraiński. Tych, którzy zza naszej wschodniej granicy na studia zdecydowali się przyjechać właśnie do Krakowa, są tutaj setki.

- Na naszym kierunku 90 proc. to Ukraińcy, Polaków jest może dziesięciu, ale zdarzają się kierunki, gdzie

jest odwrotnie, na prawie czy ratownictwie medycznym zdecydowanie przeważają Polacy – mówi Ala, studentka drugiego roku zarządzania firmą. Ala, podobnie jak jej rodacy, przyjechała do Polski z nadzieją na lepsze i ciekawsze życie. Nasz kraj był dla niej naturalnym kierunkiem. Na wymarzone studia stosunkowo łatwo się dostać, problemu nie stwarza również język, którym po dwóch latach pobytu posługuje się niemal biegle.

- Ja polskiego zacząłem uczyć się jeszcze przed rozpoczęciem studiów. W Polsce możemy liczyć na wyższe zarobki, żyje nam się łatwiej i przyjemniej niż na Ukrainie. Tysiące Ukraińców przyjeżdżają tutaj na uczelnie albo w poszukiwaniu pracy – tłumaczy Władek, student turystyki międzynarodowej, nad Wisłą mieszkający od trzech lat. Jak przyznaje, na salach wykładowych podział na Polaków i Ukraińców jest bardzo wyraźny. – My siedzimy w swojej grupie, a Polacy w swojej, ale jeśli ktoś jest chętny nawiązać kontakt, zapytać o coś, to nie mamy z tym problemu – opowiada.

Ci, którzy zdecydowali się już opuścić Ukrainę, o powrocie nie myślą. Dla większości Polska jest tylko przystankiem, marzą, by po studiach ruszyć w dalszą podróż do krajów Europy Zachodniej albo Stanów Zjednoczonych.

- Decyzja o wyjeździe nie była trudna. Za Ukrainą nie tęsknię – mówi Julia, studentka turystyki międzynarodowej. – Raz na 2-3 miesiące staram się odwiedzić moją rodzinę, chociaż to spore wyzwanie, bo podróż zajmuje mi całą dobę – dodaje.

Polska The Times, 21.01.2016

Wolna Trybuna

Nowa era

Początki sprawowania rządów to z całą pewnością czas niełatwy, czas, gdy poświęca się uwagę kwestiom najważniejszym dla nowej ekipy, gdy buduje się zręby polityki, jaka będzie realizowana do następnych wyborów. Wydaje się to czymś oczywistym, trzeba zachowywać priorytety, nie ma czasu na sprawy drugorzędne. Jednakże jeśli w ten sposób tłumaczylibyśmy znikome zainteresowanie Ukrainą obecnego prezydenta Polski i będącej u władzy partii, to automatycznie nasuwałaby się refleksja, że dla Kijowa wiele miejsca nie zarezerwowano...

AGNIESZKA SAWICZ

Wizyta prezydenta Dudy w Kijowie, do której doszło dopiero po czterech miesiącach urzędowania głowy państwa, nie przyniosła żadnych konkretnych, ale to jeszcze nie niepokoiło. Ot, dopełniła się polityczna kurtuazja i padły okragłe słowa, można było przejść nad tym wydarzeniem do porządku dziennego. Nie dało się tego natomiast zrobić po wypowiedzi premier Beaty Szydło, przekonującej w Parlamencie Europejskim, że Polska przyjęła około miliona ukraińskich uchodźców, którym „nikt nie chciał pomóc”.

Należy założyć, że pani premier udała się do Brukseli doskonale przygotowana do swego wystąpienia i wiedziała, ilu ukraińskich uchodźców faktycznie jest w jej kraju. Ambasador Andrzej Deszczyca szybko zresztą wyjaśnił, że w minionym roku spośród

ponad 4000 obywateli Ukrainy, którzy wystąpili o azyl w Polsce, status uchodźcy przyznano dwóm osobom, pozostałe wnioski odrzucono. Ukraińcy argumentowali swoje podania niebezpieczną sytuacją, w jakiej przyszło im żyć, ale strona polska uznała, że „niebezpieczeństwa nie ma, bo mieszkańcy Krymu czy Donbasu mogą przebywać w innej części Ukrainy, która jest bezpieczna”.

Jednocześnie w 2015 roku wizy umożliwiające pobyt w Polsce otrzymało 500.000 Ukraińców, 65.000 przyznano prawo pobytu. Łącznie, jak szacuje Deszczyca, na terenie Polski może przebywać do miliona jego rodaków, lecz nie można ich nazwać uchodźcami, są to migranci ekonomiczni, spośród których wielu po pewnym czasie wraca do swego kraju. Osobną grupę stanowią też studenci, a nie wszyscy z nich korzystają z pomocy ze strony państwa polskiego.

Wszystkim tym ludziom daleko do miana uchodźców, ale, jak stwierdził rzecznik rządu Rafał Bochenek, premier Szydło „bardziej chodziło o to, by pokazać, że liczba Ukraińców, którzy w ostatnich latach przyjeżdżają do naszego kraju, jest bardzo duża”, gdyż liczba wniosków wizowych „drastycznie wzrosła w ciągu ostatnich dwóch lat”, co wytłumaczono działaniami wojennymi. Trzeba przyznać, że jeżeli rzecznik rządu w ten sposób wyjaśnia problematyczną kwestię, to tym bardziej możemy niepokoić się, jak będzie realizowana polska polityka wobec Ukrainy. Nie tylko, że wykorzystano tocząca się na wschodzie tego kraju wojnę do budowania pozytywnego wizerunku Polski na arenie międzynarodowej, traktując tragedię tysięcy ludzi w sposób instrumentalny, to jeszcze wzrost zainteresowania przyjazdami nad Wisłę tłumaczy się ucieczką przed działaniami zbrojnymi. Nijak ma się to nie tylko do kryzysu ekonomicznego, ale i chociażby do analiz czy informacji polskich dyplomatów.

W 2014 roku wydanych zostało 833.000 wiz dla obywateli Ukrainy, w tym samym czasie Polskę odwiedziło 2.700.000 ukraińskich turystów. Jak podawał dyrektor Zagranicznego Ośrodka Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie Włodzimierz Szczurek Polska stała się wówczas „najpopularniejszą destynacją turystyczną dla Ukraińców”, wzrosła też liczba młodych ludzi podejmujących studia na polskich uczelniach. Jednocześnie już w styczniu 2015 roku ekonomiści prognozowali, że tysiące Ukraińców wyruszą na zachód w poszukiwaniu pracy. Gdyby pan Boche-

nek zwrócił uwagę na te dane, może nie wysnułby daleko idącego wniosku, jakoby przyczyną zwiększonego ruchu na wschodniej granicy była wojna i nie twierdził, że mieszkańcy Ukrainy są na tyle sprytni, by nie ubiegać się o status uchodźcy ze względu na towarzyszące temu skomplikowane procedury, a zamiast tego idąc po linii najmniejszego oporu występują o wizę lub prawo pobytu.

Taka gra sprawą ukraińską budzi poważne obawy o losy polskiej polityki wschodniej. Co prawda, podczas IX Forum Europa – Ukraina, które odbyło się w Łodzi w dniach 24-26 stycznia 2016 roku, minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zarzekł się, że Polska nigdy nie zaakceptuje łamania prawa międzynarodowego, ale 22 stycznia w Moskwie w czasie konsultacji podsekretarza Stanu w MSZ Rzeczypospolitej Polskiej Marka Ziółkowskiego o pierwszym zastępcą ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej Władimirem Titowem, jak się zdaje, nie dyskutowano o aneksji Krymu i nie wyrażono dobitnie sprzeciwu wobec tego aktu. Oficjalny komunikat, który pojawił się na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP zawiera jedynie informację, że „omówiono możliwości rozwiązania konfliktu na Ukrainie, w tym realizację porozumień mińskich”. Co ponad to? Nie wiemy. Oczywiście jako zwykli obywatele, laicy w kwestiach dyplomacji i wielkiej polityki możemy zakładać, że o sprawach tak poważnych, a przy tym konfliktogennych, jak sprzeciw wobec zaboru terytorium sąsiada (a co za tym idzie „łamanie prawa międ-

zynarodowego”) nie należy mówić, zanim nie zaistnieją ku temu jakieś wyjątkowo sprzyjające warunki, ale może dobrze byłoby wiedzieć, jak deklaracje przełożą się na praktykę, jak faktycznie będziemy traktować naszego strategicznego partnera i wspierać go w trudnych chwilach.

Należy zakładać, że Polska ma szansę stać się wreszcie nie starszym bratem, ale równoprawnym partnerem Ukrainy, a dokona tego nie schodząc w dół po ekonomicznej drabinie, a ciągnąc w górę Kijów, wspierając go w walce z korupcją (130. miejsce Ukrainy spośród 168 państw w światowym rankingu „Indeks Postrzegania Korupcji w roku 2015” nie jest na pewno powodem do dumy), protestując przeciw agresji, na jaką sąsiadki kraj wciąż jest narażony. Jednak, aby tego wszystkiego dokonać, musimy grać fair, nie żerować na cudzym nieszczęściu chcąc wykażać własną wielkoduszność. Nawet, jeżeli uchodźcy są dla kogoś równi migrantom, nawet, jeśli każdy ma prawo do przejęzyczenia, to trzeba pamiętać, że z takich lapsusów szczególnie wnikliwie rozliczani są politycy. Nie mogą sobie na nie pozwolić, a jeśli już im się zdarzy, zawsze mogą przeprosić. Jak powiedział prezydent Duda, Ukraina jest wielkim strategicznym partnerem Polski, a we wzajemnych relacjach nastanie nowa era. Teraz trzeba uwierzyć, że znajdzie się w niej miejsce dla pomocy prawdziwym uchodźcom i dla działań, jakie wreszcie wprowadzą nową jakość do stosunków dwustronnych.

Chociaż oczywiście lepiej będzie się o tym wszystkim przekonać.

Lwów częścią Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016

W 2016 roku Wrocław (wraz z hiszpańskim San Sebastian) będzie pełnił tytuł Europejskiej Stolicy Kultury (ESK). Ceremonia otwarcia ESK odbyła się w stolicy Dolnego Śląska w dniach 15-17 stycznia. O tym co będzie się działo we Wrocławiu w ramach tej ogromnej imprezy kulturalnej i jaką rolę będzie odgrywał w niej Lwów opowiedzieli „Kurierowi Galicyjskiemu” prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz oraz kuratorzy ds. literatury, teatru i kina.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Wrocław – Lwów

- Lwów – miasto kultury, miasto niewątpliwie europejskie. Lwów jest także razem z nami Europejską Stolicą Kultury – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. – Zauważmy, że do mojego gabinetu prowadzi uliczka Lwowska. – Podczas otwarcia oraz przez następny miesiąc turyści i mieszkańcy Wrocławia będą mieli okazję nią się przejść.

Scenografia uliczki Lwowskiej bazuje na tradycyjnym wzornictwie ukraińskim – ludowej krajki i wyszywanki. Inscenizacja ta jest zapowiedzią Miesiąca Lwowskiego/ Ukraińskiego, który odbędzie się w kwietniu 2016 roku. Główną ideą „Miesiąca Lwowskiego” jest pokazanie współczesnego oblicza Lwowa i Ukrainy w różnych dziedzinach kultury i sztuki.

- Projekty, związane ze Lwowem, będą odgrywały ogromną rolę z dwóch powodów. Po pierwsze, Lwów jest miastem ważnym dla historii polskiej kultury, a po drugie, to jest najpiękniejsze miasto Ukrainy, miasto wypełnione kulturą – mówi prezydent Wrocławia.



Ulica Lwowska

Rafał Dutkiewicz liczy, że oprócz przyciągania turystów z całej Europy, uda się również włączyć w te wydarzenia mieszkańców Wrocławia. „Chcemy mieć dwa razy więcej turystów niż do tej pory. I również chcemy, żeby Wrocławianie dwa razy częściej odwiedzali instytucje kultury oraz różne wydarzenia kulturalne. Chcemy to zrobić poprzez atrakcyjność naszego programu” – podsumował prezydent Wrocławia.

Literatura

Wątek literatury ukraińskiej będzie chyba najmocniej przedstawiony podczas obchodów. Kiedy zapytałem Irka Greena, kuratora ds. literatury

i czytelnictwa Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016, jacy pisarze przyjadą z Ukrainy, to odpowiedział krótko – wszyscy.

- Żeby dobrze zrozumieć bliską przyjaźń, trzeba mieć świadomość, że bardzo duża grupa spośród najsłynniejszych ukraińskich pisarzy stanowią tłumacze polskiej literatury: Jurij Andruchowycz, Serhij Żadan i wiele innych. W związku z tym mamy taką sytuację, że te kontakty są absolutnie naturalne. Właściwie nie ma żadnych barier, nawet językowych – zaznaczył Irek Green.

Bardzo ważnym elementem programu ESK Wrocław 2016 będzie „5. Bruno Schulz Festiwal”. Impreza, która łączy w sobie gry miejskie, happeningi i koncerty ze spotkaniami autorskimi, dyskusjami poświęconymi literaturze, kulturze i sztuce oraz konferencjami i lekcjami dla młodzieży, w tym roku zostanie poświęcona problemowi granicy z całym bagażem znaczeniowym, jakie niesie ze sobą to słowo.

- Ulica Lwowska jednego dnia, 23 kwietnia, zmieni się w ulicę Krokodyli. Będzie to związane z postacią Brunona Schulza, urodzonego w Drohobyczu. I my wszystkich naszych gości z całego świata prze-

mostów, przelamywania granic, narosło bardzo dużo złych rzeczy między Polakami i Ukraińcami. Zastanawiając się nad tym, kto mógłby być takim ambasadorem uspokojenia, rozmowy o literaturze, padło na Stanisława Lema.

Podczas spotkań, które odbędą się we Wrocławiu, Lwowie, Londynie, Barcelonie i San Sebastian, dyskutować będą badacze twórczości Lema z całego świata.

Teatr ukraiński będzie również reprezentowany podczas ESK Wrocław 2016, m.in. na takich festiwalach jak „VoicEncounters” oraz „Eastern Line. Prezentacje teatralne”.

- W kwietniu podczas projektu „VoicEncounters” w ramach cyklu „My Voice is My Country” będziemy gościć Natalię Połowyńkę oraz Marianę Sadowską, związanymi ze Lwowem. Osoby te są związane z taką domeną muzyczności w teatrze, teatru z ducha muzyki, ale tym razem wystąpią z koncertami indywidualnymi – powiedział Jarosław Fret, kurator ds. teatru Europejskiej Stolicy Kultury, dyrektor Instytutu im. Jerzego Grotowskiego.

- Na jesień w ramach prezentacji teatralnych „Eastern Line” będziemy prezentować teatry Europy Środkowo-Wschodniej. Lwów będzie reprezentować Teatr im. Łesia Kurbasa.

- Chcemy gościć Lwów, wskazywać go jako naszego partnera. To było bardzo ważne w składaniu aplikacji do Europejskiej Stolicy Kultury i to jest ważne w momencie, kiedy



Organizatorzy Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016

już otrzymaliśmy ten status – podsumował Jarosław Fret.

Kino ukraińskie

Chociaż produkcja ukraińskich filmów nie jest duża, to ostatnio coraz więcej ich jest prezentowanych podczas światowych festiwali. Zostaną zaprezentowane zarówno pełnometrażowe produkcje kinowe, jak również filmy dokumentalne i kino artystyczne.



Widowisko „Przebudzenie”

- Zobaczymy m.in. najbardziej utytułowany ukraiński film „Plemię” w reżyserii Mirosława Słaboszpyckiego, pierwszy krymskotatarski film „Chajtarma”, film Olega Siencowa „Hamer”, produkcję ukraińskiej spółki filmowej „Babilon 13” – powiedział Roman Gutek, kurator ds. filmu ESK Wrocław 2016.

„Przebudzenie”

Podczas otwarcia zaprezentowano widowisko „Przebudzenie”,

przygotowane przez brytyjskiego artystę i kuratora ds. performance ESK 2016 Chrisa Baldwina. Cztery pochody symbolizujące Cztery Duchy Wrocławia przyszyły z różnych części miasta do Rynku, opowiadając historię stolicy Dolnego Śląska. W całym widoku wzięło udział ponad 100 tys. osób.

W ceremonii otwarcia Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016 wzięli udział Andrij Sadowyj, mer

Lwowa, Andrij Deszczycia, ambasador Ukrainy w Polsce, Oleh Mandiuk, konsul generalny Ukrainy w Krakowie.

Idea Europejskiej Stolicy Kultury zrodziła się 13 maja 1985 roku podczas spotkania Rady Europejskiej Ministrów Kultury. Przedstawiła ją grecka minister kultury Melina Mercouri. Od 2005 roku Europejską Stolicą Kultury są co roku dwa miasta, jedno ze starej Unii, drugie – z państw nowoprzyjętych.

IX Forum Europa-Ukraina

Już po raz dziewiąty, a po raz drugi w Łodzi, w dniach 24-26 stycznia 2016 roku obradowało IX Forum Europa-Ukraina. Forum przygotowane zostało przez Fundację Instytut Studiów Wschodnich – organizatora Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju. W programie Forum przewidziano ponad 40 paneli dyskusyjnych i prezentacji raportów. W Forum uczestniczyło ponad 500 przedstawicieli rządów, parlamentów, biznesu, samorządów, międzynarodowych organizacji i ośrodków analitycznych z całego świata.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Główną myślą przewodnią konferencji było: zapowiedź wielkich zmian. Ukraina w 2015 r. zapoczątkowała proces głębokich strukturalnych reform i udało jej się zapobiec katastrofie gospodarczej i politycznej, co jednocześnie podkreślali uczestnicy Forum. Zdaniem ekspertów, rok 2015 na Ukrainie upłynął pod znakiem niestabilności gospodarczej, politycznej, militarnej i międzynarodowej. W ich ocenie, po podpisaniu na początku roku zawieszenia broni, konflikt z Rosją przeszedł w fazę „zamrożonego konfliktu”.

- Reformy na Ukrainie rozpoczęły się w trudnych warunkach. Rząd wprowadza reformy bez planu strategicznego, a ponadto w stanie wojny z Rosją. Najważniejsze jest jednak to, że współczesna Ukraina nie waha się już, w którym kierunku ma iść – tłumaczył Wiktor Zamiatin, Główny Ekspert Programów Politycznych i Prawnych w Centrum im. Razumkowa.

Forum zgromadziło poważne gremium, któremu tematyka sytuacji politycznej i gospodarczej na Ukrainie jest dobrze znana. W obradach Forum udział wzięli minister spraw zagranicznych RP Witold Waszczykowski, marszałek Sejmu Marek Kuchciński, wiceprzewodnicząca ukraińskiej Rady Najwyższej Oksana Syroid, minister kultury RP Piotr Gliński, ukraiński minister młodzieży i sportu Ihor Zdanow. Aplauz wśród gości Forum wywołała wypowiedź słynnego rosyjskiego pisarza Wiktora Jerofiejewa, który oświadczył, że życzy Ukrainie jak najlepiej, bowiem wolna, demokratyczna Ukraina stanowi szansę dla Rosji.

Oto kilka wypowiedzi o znaczeniu Forum i tej szansie, którą daje ono Ukrainie.

Zygmunt Berdychowski,
organizator Forum,
Studium Europy
Wschodniej UW

Forum Europa-Ukraina jest organizowane już od 9 lat. Pierwsze spotkania odbywały się w Kijowie, później byliśmy z wizytą w Bukareszcie, w Budapeszcie, aż wreszcie przez ostatnie dwa lata spotykamy się w Łodzi. Spotkania te organizujemy po to, aby goście Forum Ekonomicznego w Krynicy mogli poszerzyć swoją wiedzę na temat Ukrainy, jej problemów i tego wszystkiego, co dziś dokonuje się na Ukrainie. Jestem przekonany, że wyłącznie wtedy, gdy



mamy do czynienia z rozmową, bezpośrednim kontaktem, mamy szansę na pokonanie stereotypów, które mają swoje źródło w zamierchłej przeszłości.

Na tegorocznym Forum na 580 jego uczestników około 40 proc. stanowią goście z Ukrainy, a 3 proc. – to goście z Rosji. Z tego około ¼ – to



przedstawiciele sił demokratycznych w tym kraju, którzy podczas dzisiejszego posiedzenia plenarnego życzyli sukcesu Ukraińcom w walce o niezależność. Niezależnie od miejsca, gdzie jesteśmy – w Polsce czy na Ukrainie – musimy respektować kulturę dialogu przedstawiając swoje racje. Europa oparta jest na dialogu.

Najważniejszym rezultatem Forum jest to, że nasi goście z pierwszej

ręki otrzymują informacje o tym, co dzieje się na Ukrainie. Dziś „ukraińskiego problemu” sami Ukraińcy nie rozwiążą. Muszą otrzymać wsparcie z Europy. Musimy, nie tylko w Polsce, ale w całej Europie szukać sojuszników do rozwiązania tego problemu, do zmagania się z Rosją. Bez tych sojuszników tego konfliktu i tej wojny

nie wygramy. I to jest najważniejsze przesłanie tej konferencji.

Drugie, równie istotne, jak już mówiłem, jest to, że Europa oparta jest na dialogu. Jeżeli chcemy, aby stała po naszej stronie, jeżeli chcemy, aby stała po stronie ukraińskiego europejskiego wyboru, to musimy z Europejczykami rozmawiać, musimy im niekończącą się ilość razy powtarzać racje, które spowodowały, że

Ukraińcy rok temu dokonali takiego a nie innego wyboru.

I wreszcie inna konstatacja: zawsze wtedy, kiedy Rosjanie będą podnosić głos i twierdzić, że to oni mają rację i nie można słuchać Ukraińców, zawsze wtedy nie będą słuchani w Europie.

Ihor Cependa,
rektor Narodowego Przy-
karpackiego Uniwersytetu
im. Wasyla Stefanyka,
Iwano-Frankiwsk
(dawn. Stanisławów):

Dzisiejszy panel na IX Polsko-Ukraińskim Forum Ekonomicznym o debacie publicznej „Czy słuchamy jeden drugiego” jest naprawdę tematem bardzo ważnym dla Ukrainy. Nastąpił bowiem bardzo ważny moment dla każdego społeczeństwa, gdy władza musi odczuć nastroje społeczne, a społeczeństwo musi zrozumieć władzę. Dzisiejsza dyskusja przy udziale nie tylko ukraińskich uczestników, ale też i brytyjskich parlamentarzystów i polskich dziennikarzy, którzy mają olbrzymie doświadczenie w tym temacie, świadczy o jednej rzeczy: najpierw musi być cel, ażeby uczestnicy debaty szukali kompromisu, aby dojść do tego celu. Ten dialog tworzy



atmosferę budowania państwa, budowania społeczeństwa.

Jan Malicki,
dyrektor Studium Europy
Wschodniej UW:

Panel poświęcony był projektowi międzymorza, czyli mówiliśmy formalnie o projekcie politycznym, który właściwie nie istnieje czy nie został postawiony na poziom polityczny. Dyskusja na jego temat pojawiła się z bardzo prostej przyczyny, że nowy prezydent Rzeczypospolitej, Andrzej Duda, ku zaskoczeniu wszystkich nie odbył swojej pierwszej wizyty oficjalnej do Watykanu, Brukseli czy Waszyngtonu, ale pojechał do Tallina a następnie do Bukaresztu. Wzbudziło to zainteresowanie kręgów politycznych regionu, Zachodniej Europy i oczywiście w Moskwie czy nie jest to jakiś nowy projekt. Stąd od razu pojawiło się pojęcie „międzymorza” i sugestia, że Polska, być może, chce wrócić do budowy nowego sojuszu krajów regionu, które formalnie nie mają ze sobą związku, ale jest jeden aspekt, który łączy te kraje, a mianowicie zagrożenie ze strony Rosji.


Kiedy mówimy o międzymorzu, to należy od razu wspomnieć o dwóch koncepcjach tego pojęcia: o sojuszu krajów wschodniej flanki Europy, czyli od Estonii po Chorwację. Druga wersja, którą tu wskazywałem – to ewentualny projekt sojuszu, który jeżeli miałby być skuteczny, musiałby wziąć pod uwagę udział w nim Ukrainy i Gruzji. W moim przekonaniu, bez Ukrainy nie da się przeprowadzić poważnej polityki w tym regionie. Przede wszystkim musi odbywać się stałe wciąganie Ukrainy i Gruzji w struktury zachodnie, co jest kluczem przemian w tym regionie.

Podczas Forum toczyły się debaty o atrakcyjności gospodarki Ukrainy, o jej walorach turystycznych, ze szczególnym uwzględnieniem bardzo popularnego regionu Karpackiego, o potrzebie zmian strukturalnych na Ukrainie, o jej bezpieczeństwie energetycznym, o inwestycjach, o drodze do europejskich standardów, o kulturze, religii i pamięci historycznej i o wielu rzeczach, które miały przybliżyć wizerunek Ukrainy w oczach zachodnich partnerów.

Uczestnicy debaty zgodzili się, że rozwiązanie konfliktu na Ukrainie wymaga czasu oraz działań, a także spójnego wsparcia ze strony zagranicznych partnerów. Unia Europejska wspiera Ukrainę w działaniach związanych ze zwalczaniem korupcji, co uznano za jedno z najważniejszych wyzwań, wraz z wprowadzaniem dalszych reform.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI


 W działaniach bojowych na Ukrainie po obu stronach konfliktu uczestniczyło bądź wciąż uczestniczy około 130 obywateli Białorusi – wynika z danych wydziału do walki z przestępczością zorganizowaną i korupcją białoruskiego MSW.

Według informacji resortu, funkcjonariusze prowadzą obecnie śledztwo w sprawie zatrzymanego w Mińsku mężczyzny o pseudonimie „Taras”, mieszkańca miejscowości Prużana w obwodzie brzeskim. Był żołnierz armii białoruskiej przez ponad rok walczył w Donbasie – był tam zwiadowcą, obsługiwał moździerz, uczestniczył m.in. w walkach o lotnisko w Doniecku, ale nie podano czy po stronie ukraińskiej czy prorosyjskich separatystów.

W grudniu minister spraw wewnętrznych Białorusi Ihar Szuniewicz powiadomił, że jego resort skierował do Komitetu Śledczego 12 spraw przeciwko takim osobom. Wiadomo, że po stronie ukraińskiej walczyli w Donbasie m.in. dwaj byli więźniowie polityczni Wasil Parfiankou i współprzewodniczący opozycyjnej organizacji Młody Front Eduard Łobau. Wiadomo też o kilku Białorusinach zabitych w konflikcie na Ukrainie. W kwietniu 2015 roku „Nasza Niwa” poinformowała o śmierci pierwszego Białorusina, który walczył po stronie sił prorosyjskich na wschodzie Ukrainy. W sierpniu powiadomiła zaś o śmierci Białorusina walczącego w ochotniczym korpusie ukraińskiego Prawego Sektora.

Prezydent Białorusi Alaksandr Łukaszenka zdecydowanie wystąpił przeciwko obecności w kraju osób, które walczyły na Ukrainie po dowolnej stronie konfliktu. – Żadnych bojowników w kraju być nie powinno – stwierdził, polecając siłom bezpieczeństwa by „natychmiast zrobiły z tym porządek”.


130 Białorusinów walczy na Ukrainie.
18.01.2016

 Ministrowie spraw granicznych rozmawiali o postępkach władz w Kijowie w usprawnianiu państwa w ramach zbliżenia z Unią. Chodzi między innymi o walkę z korupcją, lepsze funkcjonowanie administracji i wymiaru sprawiedliwości.

Federica Mogherini podkreślała, że ministrowie zgodzili się co do tego, iż Unia musi wspierać ukraiński rząd na tej drodze. – Musimy mieć pewność, że program reform będzie kontynuowany, że będzie wprowadzany w życie i że korzyści z tego płynące będą osiągać ukraińskiego społeczeństwa. Czas najwyższy, aby plan reform był realizowany. Na tym właśnie polega nasze zaangażowanie na Ukrainie – chcemy wspierać i utrzymywać ten proces w sposób – mam nadzieję – coraz bardziej efektywny – powiedziała szefowa unijnej dyplomacji.

Przed obradami 28 ministrów odbyło się spotkanie przedstawicieli krajów należących do grupy Przyjaciół Ukrainy – w tym Polski – z ukraińskim szefem dyplomacji Pawłem Klimkinem. Tematem były także reformy. Minister Witold Waszczykowski, który brał udział w obu spotkaniach, podkreślał później, że Polska pomaga Ukrainie w formie pożyczek, misji monitorujących, szkoleń wojskowych czy wiz, jakie zostały wydane wielu Ukraińcom.

Szefowa unijnej dyplomacji o reformach na Ukrainie. akt.
18.01.2016

 Radykalnie zmienia się stosunek Ukraińców do Rosji i Zachodu, w tym Polski. Czy wojna w Donbasie okaże się przełomem na miarę XVII-wiecznej ugody perejasławskiej, która pchnęła Ukrainę w objęcia Moskwy?

Ukraińcy najbardziej lubią Polskę, a najmniej Rosję – wynika z przeprowadzonego pod koniec listopada 2015 r. sondażu pracowni Rating, w którym pytano obywateli o stosunek do wybranych państw na świecie. Ciepło do Polski odnosi się aż 58 proc. Ukraińców. Natomiast Rosję popiera jedynie 16 proc. Wśród mieszkańców Donbasu nasz kraj cieszy się 28 proc. poparciem i jest na czwartym miejscu sympatii (wspólnie z Gruzją). Tu Rosja jest na drugim miejscu (39 proc.) po Białorusi, którą popiera 44 proc. respondentów.

- To nie jest zaskakujące. Sympatie do Polaków były widoczne jeszcze przed wojną w Donbasie – mówi socjolog Iryna Bekeszina z kijowskiej fundacji Demokratyczne Inicjatywy.


Ukraińców zwrot na Zachód.
Piotr Andrusieczko,
19.01.2016

 Sąd na zaanektowanym przez Rosję ukraińskim Krymie wydał nakaz aresztowania legendarnego przywódcy Tatarów Krymskich i deputowanego do parlamentu Ukrainy Mustafy Dżemilewa – poinformował adwokat Dżemil Temyszew.

Według prawnika, decyzja zapadła w środę w jednym z sądów dzielnicowych Symferopola na wniosek śledczych rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB). Dżemilew przebywa na terytorium Ukrainy. FSB poszukuje go od środy federalnym listem gończym – napisał adwokat na Facebooku.

Temyszew wyjaśnił, że rosyjscy prokuratorzy zażądali zaocznego aresztowania Dżemilewa w związku z prowadzonymi przeciwko niemu sprawami. Argumentowali, że „uchyla się on od śledztwa i posiedzeń sądowych, może wywierać wpływ na świadków i zniszczyć dowody swojej winy, jest obywatelem obcego państwa (Ukrainy) i nie posiada zameldowania na Krymie” – napisał adwokat.

Sąd na Krymie wydał nakaz aresztowania Mustafy Dżemilewa.
21.01.2016


 Ukraińskie media sceptycznie komentują słowa premier Beaty Szydło o milionie uchodźców z Ukrainy, którzy zostali przyjęci przez Polskę. Media nad Dnieprem podkreślają, że Polska przyjęła milion obywateli Ukrainy, jednak nie są oni uchodźcami.

„Beata Szydło zobaczyła milion ukraińskich uchodźców w Polsce” – brzmi tytuł artykułu z internetowego wydania agencji Ukrinform. Do materiału dotyczącego wypowiedzi szefowej polskiego rządu dołączono komentarz, w którym zwrócono uwagę, że w ubiegłym roku status uchodźcy otrzymało w naszym kraju dwóch Ukraińców.

Słowa Szydło skomentowała również ukraińska sekcja radia Swoboda. Dziennikarze napisali, że Szydło świadomie lub nie pomyliła pojęcia uchodźcy i migranta. Ukraińcy przypominają, że nie jest to pierwsza pomyłka polskich władz. W podobnym tonie miał wypowiedzieć się również prezydent Andrzej Duda, który w ubiegłym roku informował o tysiącach ukraińskich uchodźców w Polsce. Radio Swoboda zwraca uwagę, że większość Ukraińców, którzy trafiają do Polski, to migranci zarobkowi, którzy przebywają w naszym kraju przez kilka miesięcy, by potem wrócić na Ukrainę.


W 2015 roku Polska wydała nieco ponad 400 tysięcy pozwoleń na pracę obywatelom Ukrainy.

Ukraina reaguje na słowa Szydło.
p.mal, 20.01.2016

 Minister Arsenij Awakow poinformował o niemożności efektywnej walki z korupcją w związku z dużymi problemami organizacyjnymi wewnątrz służb.

Zdaniem Awakowa, obecne instytucje są po prostu zbyt „ociężałe” w swoich działaniach z uwagi na biurokrację. Nie bez znaczenia jest także korupcja w sądach, która przeciąga wiele spraw. Organizacja służb nadal pozostawia wiele do życzenia. Dlatego minister przyzwał podległych sobie funkcjonariuszy by nie bali się mówić o problemach, które toczą służby, tak by można je było naprawić i tym samym zwiększyć efektywność.

Awakow: Nie radzimy sobie z korupcją.
21.06.2016

 Strony konfliktu w Donbasie na wschodzie Ukrainy niebezpiecznie zbliżają się do linii rozgraniczenia – oświadczył w Kijowie wiceszef misji monitoringowej OBWE Alexander Hug. – Wzywam obie strony do wycofania się. Jeśli to nie nastąpi, ta przemoc będzie dopiero początkiem. Dość rujnowania i śmierci. Odejdźcie, albo będzie jeszcze jedna katastrofa – powiedział Hug.


Hug wyjaśnił, że ruchy zaangażowanych w konflikt oddziałów ukraińskich i sił prorosyjskich separatystów nie dotyczą tzw. szarej strefy, której nie zajmowała dotychczas żadna z jego stron. – Strony przemieszczają

swoje pozycje do linii rozgraniczenia i zajmują te pozycje, które dotychczas były wolne – podkreślił.

Hug poinformował też, że w ubiegłą sobotę, 16 stycznia, nieznanymi sprawcami ostrzelali obserwatorów specjalnej misji monitoringowej OBWE.

- Moi koledzy spotkali się w sobotę ze straszną sytuacją. Byli w okolicach Marjinki koło Doniecka, gdzie monitorowali sytuację i pomagali w odbudowie infrastruktury ważnej dla ludności cywilnej. Ktoś ich ostrzelał, ale szczęśliwie nikt nie ucierpiał – przekazał. Hugh nie powiedział, kto oddał strzały w kierunku obserwatorów jego organizacji. Według strony ukraińskiej, uczynili to separatyści. Wiceszef misji OBWE przypomniał, że przed tygodniem do podobnego incydentu doszło w zajętej przez rebeliantów Gorłówce.


OBWE: Alarmujące doniesienia z Donbasu.
21.01.2016

 Według ukraińskich służb, w opanowanym przez prorosyjskich separatystów Donbasie znajduje się ok. 8,5 tysiąca żołnierzy Federacji Rosyjskiej – oświadczył szef Centrum Antyterrorystycznego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) Witalij Malikow. – Jest ich w przybliżeniu 8,5 tysiąca, gdyż przyjeżdżają i wyjeżdżają na zasadzie rotacji – powiedział w opublikowanym w sobotę wywiadzie dla opinotwórczego tygodnika „Dzerkało Tyżnia”.

Malikow przekazał, że rosyjscy wojskowi tworzą w Donbasie oddziały paramilitarne wzorowane na swojej armii, którymi kierują rosyjscy dowódcy. „Jak już mówiliśmy wiele razy, przedostają się oni do Donbasu z podrobionymi dokumentami, stają na czele oddziałów i koordynują działania bojowe. Jednocześnie w Donbasie do tej pory obecne są regularne oddziały armii Federacji Rosyjskiej” – podkreślił. Zwrócił także uwagę na pojawiające się coraz częściej doniesienia o narastających konfliktach w szeregach prorosyjskich bojowników, którzy walczą między sobą o stanowiska dowódcze, dostęp do finansowania z Rosji oraz kontrolę nad rentownymi sektorami gospodarki i strefy wpływów.

Dowództwo operacji antyterrorystycznej przeciwko separatystom, poinformowało w sobotę, że „sytuacja w strefie operacji antyterrorystycznej pozostaje napięta; przeciwnik kontynuuje ataki na siły ATO. W ciągu ostatniej doby dokonano 37 ostrzałów pozycji ATO z broni strzeleckiej, wyrzutników granatów, bojowych wozów piechoty i systemów artyleryjskich o kalibrze powyżej 100 mm” – głosi raport wywiadu.

SBU: 8,5 tys. rosyjskich żołnierzy w Donbasie.
23.01.2016

 Wybory w Donbasie nie odbędą się, jak nalega Kijów, według prawa Ukrainy i nie będą w nich uczestniczyć żadne ukraińskie partie – oświadczył w niedzielę przywódca samozwańczej Donieckiej Republiki

Ludowej (DRL) Oleksandr Zacharczenko. Wybory samorządowe w regionie konfliktu przewidują porozumienia pokojowe z Mińską, które – jak podkreślił bojownik na konferencji prasowej – separatyści cały czas realizują.

- Przeprowadzimy je jednak zgodnie z prawami DRL i na naszej ziemi. W tych wyborach, niezależnie od tego, jak bardzo chciałaby tego Ukraina, nie będzie przedstawicieli żadnych ukraińskich partii, które nawoływały i nadal nawołują do walki przeciwko Donbasowi – zaznaczył Zacharczenko. Oznajmił, że w wyborach nie będą uczestniczyły także ugrupowania finansowane przez oligarchów. „Jesteśmy republiką ludową i za swoją wolność oddamy już życie tysiące naszych obywateli” – powiedział, cytowany na oficjalnej stronie internetowej DRL.

Separatyści: wybory w Donbasie – według naszych praw.
Jarosław Junko, 24.01.2016

 Targana niepokojami Ukraina nie będzie dla wspólnoty europejskiej dobrym partnerem. Nie brakuje głosów, że już wiosną Moskwa może doprowadzić do eskalacji konfliktu z Ukrainą. Mimo porozumienia mińskiego Rosjanie przerzucają na Ukrainę ciężki sprzęt wojskowy. Putin obawia się, że umowa stowarzyszeniowa z Unią Europejską zmieni równowagę sił na korzyść Kijowa.

A z pewnością – mimo podpisania przez Rosję mińskiego porozumienia o przerwaniu ognia – już odnotowano, że przez granicę na terytorium Ukrainy wjeżdżał ciężki sprzęt wojskowy. Logika? Władimir Putin, chociaż jak zawsze zdeterminowany, by wyrwać Ukrainę z kręgu Zachodu, obawia się, że umowa stowarzyszeniowa z Unią zmieni równowagę sił na korzyść Kijowa.

Chodzi o zatrzymanie „okrażania” kraju przez sojusz. Amerykańskie siły w Estonii, Szwecja coraz bliżej NATO, Polska mocno dopominająca się o jego bazy na swoim terenie. A także – pomalutku coraz bliżej przesuwać się w tę stronę Gruzja i Ukraina. Strategiczny cel Putina polega na przywróceniu równowagi geopolitycznej, zablokowaniu, powstrzymaniu i podzieleniu Zachodu.

Kluczową słabością Ukrainy stanowi korupcja. Rząd musi dopiero chwycić tego byka za rogi. Trzeba dogłębnie zreformować urząd prokuratora generalnego. Rozerwać mnóstwo powiązań między politycznym patronatem a własnymi interesami poszczególnych grup. Jednak być może najbardziej korupcyjnym czynnikiem zawsze stanowiła tu tania rosyjska energia. Dziś Ukraina radykalnie zmniejsza swoją zależność od rosyjskiego gazu i redukuje jego spożycie. Zachód nie może sobie pozwolić na różnice zdań w stosunku do Ukrainy.
Zachód powinien stać murem za Ukrainą, by dać odpór Władimirowi Putinowi.
Roger Boyes, 25.01.2016

Czy dla zasady nie zamykamy czasem uszu na argumenty przeciwnika?

23-24 stycznia we Lwowie odbywały się sesje Otwartej Szkoły Historii poświęcone tematowi polsko-ukraińskiemu. Organizatorem sesji był projekt pozarządowy Likbez (<http://likbez.org.ua/>), którego celem jest upowszechnianie wiedzy historycznej. Wstęp był bezpłatny dla wszystkich chętnych, o wydarzeniu ogłaszano m.in. na popularnych portalach internetowych, jednocześnie nie zapraszając nikogo konkretnie, może dlatego dało się zauważyć brak przedstawicieli polskich organizacji i mediów we Lwowie.

KATARZYNA ŁOZA

Z bogatej oferty wykładów i dyskusji wybrałam wykład Wołodymyra Wiatrowycza „Tabloidyzacja historii: rola mediów w upowszechnianiu wiedzy o wojnie polsko-ukraińskiej w latach 1942-47”. Dlaczego właśnie ten? Chciałam usłyszeć, co powie „główny ukraiński polonofob”, jak podobno ochrzciły go polskie media. Wszędzie, gdzie na Ukrainie ma miejsce dyskusja o OUN, UPA, tzw. ukraińskim ruchu narodowo-wyzwoleńskim, pojawia się też nazwisko Wiatrowycza. Jest on przewodniczącym ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, a jednocześnie historykiem zajmującym się od lat tematem ukraińskiego nacjonalizmu, ostatnio także głównym konstruktorem ukraińskiego mitu narodowego, w którym nacjonałści grają rolę głównych bohaterów. Jest on także autorem tezy, że w latach 1942-47 toczyła się wojna polsko-ukraińska i wszystkie tragiczne wydarzenia w czasie II wojny światowej, w tym wydarzenia na Wołyniu w 1943 r. były nie czym innym, jak częścią tej wojny. Teza ta nie znajduje raczej zrozumienia u polskich badaczy tematu, wystarczy sięgnąć choćby do dostępnej na stronach polskiego IPN recenzji jego książki („Druga wojna polsko-ukraińska...”) autorstwa Grzegorza Hryciuka: autor krytykuje ukraińskiego historyka za brak rzetelności, przewagę emocji nad komponentem naukowym, nierówne traktowanie źródeł. Grzegorz Motyka w recenzji tej samej książki pisze wprost: „mamy do czynienia z czymś w rodzaju mowy obrończej wygłoszonej przez zdolnego, lecz zaangażowanego emocjonalnie w sprawę adwokata”.

W swoim wystąpieniu, które dotyczyło „tabloidyzacji” wydarzeń na Wołyniu, Wiatrowycza zwrócił uwagę na pewne aspekty, z którymi nie sposób się nie zgodzić, jak choćby to, że wiedza Polaków na ten temat pochodzi głównie z mediów, rola historyków w tym dyskursie jest minimalna, a wydarzenia wypaczane na potrzeby osiągnięcia efektu, wzbudzenia grozy, współczucia czy sensacji.

Przyznam jednak, że większą część jego wystąpienia siedziałam wbiła w fotel i przygniecioną niezbyt przyjemnym uczuciem, że oto ktoś na twoich oczach neguje podstawy twojego światopoglądu, zaprzecza faktom niezaprzeczalnym, targa świętości, kluczy i rozmywa odpowiedzialność za potworne zbrodnie. Nie, nie przekonał mnie do swoich tez, że Polacy sprowokowali Ukraińców swoją współpracą z sowietami, że „przy takich wydarzeniach nigdy nie ma jednego winnego”, że to była



Wołodymyr Wiatrowycza

regularna wojna, a kobiety i dzieci ginęły tam przy okazji.

W zeszłym roku wznowiono prace polsko-ukraińskiej komisji omawiającej trudne tematy wspólnej historii i Wołodymyr Wiatrowycza wszedł w skład tej komisji. Nie kryłam wtedy niezadowolenia z tej decyzji i wątpliwości co do rezultatów prac, jeśli za stołem rozmów będzie siedział szef ukraińskiego IPN-u.

Nieoczekiwanie dla siebie samej stwierdziłam jednak, że w trakcie dyskusji zmieniłam zupełnie zdanie co do jego uczestnictwa w rozmowach polsko-ukraińskich. To jest dokładnie ta osoba, która powinna się znaleźć przy stole. Młody, inteligentny, potrafiący prowadzić kulturalną dyskusję, reprezentujący właśnie te poglądy na naszą wspólną historię, które nam się w ukraińskim społeczeństwie nie podobają, a do tego piastujący swego rodzaju rząd dusz: oprócz swojej pozycji w IPN-ie i innych instytucjach ukraińskich, jest doskonałym mówcą i utalentowanym erystą, którego chętnie słuchają i chcą słuchać Ukraińcy, czego dowodem była pełna sala i burzliwe okłaski po jego wystąpieniu. Owszem, możemy sięgnąć do rozmów z ukraińskimi historykami, którzy popierają nasz, polski punkt widzenia (na pewno się tacy znajdują), a nawet takimi, którzy podpiszą wspólny dokument, że na Wołyniu miało miejsce ludobójstwo (była już taka inicjatywa, a wystąpili z nią ukraińscy politycy, poplecznicy Kremla), tylko co nam z takiego porozumienia? Co nam z takich rozmów, jeśli ich rezultat będzie z góry ustalony? Efekt będzie wyglądał podobnie do prac nad wspólnym, ukraińsko-rosyjskim podręcznikiem historii. Rosjanie na wstępie postawili warunek, że nie może być w nim ani słowa o bitwie pod Krutami, Wielkim Głodzie, ani ruchu nacjonalistycznym.

Prace i wystąpienia Wiatrowycza dostarczają argumentów także nam, Polakom, do dyskusji o zbrodniach wołyńskich, kiedy argumentem przestają być prace Grzegorza Motyki czy innych polskich history-

ków, przecież „zaangażowanych po drugiej stronie”. Dlatego może wydać się dziwne, ale ucieszyło mnie, kiedy usłyszałam wypowiedziane z ust Wiatrowycza przy pełnej sali i włączonych kamerach: „nie ma dokumentów, które świadczyłyby o tym, że to NKWD mordowała Polaków i zrzuciła winę na Ukraińców”, bo i taka opinia cieszy się na Ukrainie sporą popularnością.

Michał Hruszewski niedługo po swoim przyjeździe do Lwowa napisał: „Rozczarowanie przyszło bardzo szybko. Smutne wrażenie zrobiło na mnie przekonanie Polaków, nawet najbardziej przychylnych Rusinom (jak mi się wydawało), że jednak Polacy są głównym narodem kraju. W polityce zacząłem zauważać rzeczy, które w żaden sposób nie mieściły się w ramach moich rusko-ukraińskich przekonań”. Minęło 120 lat i wciąż tkwimy w tym samym miejscu: przekonani o własnych racjach, proponujemy porozumienie, ale tylko na naszych warunkach. Nie chcemy słuchać drugiej strony, zadowolili nas tylko „zdjęcie bandytów z piedestałów” i oburzamy się, kiedy proponują nam to samo zrobić z Piłsudskim. Jak to, Piłsudski – a czemu on winien? Ten dobrotliwy „Dziadek”? Bohater i twórca naszej niepodległości? A dla Ukraińców jest tym, który zdradził sojuszników, pozwolił na pacyfikację ukraińskich wsi w Małopolsce Wschodniej, a potem utworzył obóz o nieludzkich warunkach w Berezie Kartuskiej, do którego można było trafić bez sądu i którego pierwszymi więźniami byli właśnie Ukraińcy. Oni nigdy nie przyjmą naszego punktu widzenia, a my ich, nie wypracujemy wspólnej wersji historii. Ale wypracowaliśmy porozumienie, które trzeba utrzymać i utrwalać. Polacy okazali wiele serca i ogromną pomoc ogarniętej rewolucją, a potem wojną Ukrainie. Cieszymy się za to największą sympatią spośród wszystkich narodów (według najnowszych sondaży, Polska plasuje się na czele sympatii społecznych na Ukrainie – ciepłe odczucia wobec naszego kraju żywi 58% Ukraińców). Jednak, jak powiedział w trakcie dyskusji Jan Piekło, „trzeba kręcić pedałami, inaczey rower upadnie”.

Musimy rozmawiać, aby się wzajemnie słyszeć. Ale niestety, po zakończeniu wykładu Wiatrowycza, w przerwie przed wystąpieniem polskiego prelegenta 60% słuchaczy opuściło salę. Dwóch starszych panów siedzących za mną odbyło następujący dialog: „Zostajesz na Polaka? – Nie. – Ja też nie. Polaka nie będę słuchał dla zasady”. Zrobmy rachunek sumienia i przyznajmy się przed samymi sobą, czy tak samo dla zasady nie zamykamy czasem uszu na argumenty przeciwnika.

Korespondencja z Czech Pomnik ku czci Jana Palacha

16 stycznia minęło dokładnie 47 lat od dnia, kiedy na praskim placu Waclawa w proteście przeciwko radzieckiej interwencji z sierpnia 1968 podpalił się i wkrótce zmarł w jednym z praskich szpitali student Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Karola w Pradze Jan Palach. Choć nie był on jedynym człowiekiem, który po 1968 roku wybrał tak drastyczny sposób protestu, nie tylko w Czechach. W roku 1968 w Warszawie podpalił się Polak Ryszard Siwiec, a w Kijowie Ukrainiec Wasyl Makuch. Postać Palacha i jego czyn należą w Czechach do największych symboli sprzeciwu wobec reżimu komunistycznego, co znalazło odzwierciedlenie w dobrze ocenianym filmie Agnieszki Holland z 2013 roku pt. Gorejący Krzew zainspirowany właśnie historią Jana Palacha.



Jaro Zastoupil—Gampoe [CC BY-SA 3.0], via Wikimedia Commons

**MICHAŁ LEBDUŠKA,
JAN ŁAPUSZEWSKI
współpraca**

We wspomnianą rocznicę Jan Palach doczekał się nowego pomnika w Pradze, autorem której jest amerykański artysta czeskiego pochodzenia John Hejduk, zmarły w 2000 roku. Monument ten został odsłonięty przy placu noszącym od grudnia 1989 roku imię bohaterskiego studenta, co związane jest z tym, że tuż obok znajduje się budynek Wydziału Filozoficznego praskiego uniwersytetu. Co ciekawe, nowy pomnik, oficjalnie nazwany *Domem dla samobójcy i domem dla matki samobójcy*, jest już trzecią wersją tego dzieła, pierwsza powstała w drugiej połowie lat 80. w USA, a druga została postawiona w Pradze w latach 1991–2000. Najnowszy pomnik dołączył do już istniejącego, a znajdującego się na placu Waclawa, bezpośrednio w miejscu, gdzie Jan Palach dokonał swojego heroicznego czynu. Dodajmy, że tablica pamiątkowa z maską pośmiertną Palacha, dłuta znanego czeskiego rzeźbiarza Olbrama Zoubka, wisi także na budynku Wydziału Filozoficznego.

Aczkolwiek Palach jest przede wszystkim niezwykle ważnym czeskim symbolem, podobna historia

mogła mieć miejsce również w jakimkolwiek innym państwie komunistycznym, także w sensie działań mających na celu skrzętne zacieranie przez władze pamięci o tym zdarzeniu. Bowiemy ówczesne władze Czechosłowacji próbowały bagatelizować i umniejszać jego rangę. W 1973 r. szczątki Jana Palacha, bez zgody rodziny, zostały spalone i przeniesione z Pragi do miasteczka Všetaty, gdzie się urodził. Niemniej znaczącym faktem było też to, że w rocznicę czynu Palacha w 1989 roku zaczęły się największe do tej pory demonstracje przeciwko reżimowi ówczesnej Czechosłowacji, które są po dzień dzisiejszy znane pod nazwą „Tydzień Palacha”. Tak więc z perspektywy zdarzeń historycznych, odsłonięcie pomnika niewątpliwie podkreśla znaczenie tego symbolu, przypominając najmłodszej generacji Czechów, która z racji wieku nie ma żadnego doświadczenia z komunizmem, bohaterski czyn studenta. Jednocześnie monument ten w sensie upamiętnienia ważnych zdarzeń z historii narodu może służyć za inspirację obywatelom Ukrainy, którzy teraz sami pokonują dziedzictwo komunizmu w swoim kraju, szczególnie w kontekście zastępowania starych mitów przez nowe mające pozytywny wydźwięk dla wspólnoty.

Jak lwy wróciły na cmentarz?

Tylko na zasadzie współpracy obu stron można skutecznie chronić te obiekty, które zostały wytworzone przez Polaków i dla Polaków, ale dziś znajdują się na terenie państwa ukraińskiego. Z MICHAŁEM LASZCZKOWSKIM, prezesem Fundacji Dziedzictwa Kulturowego, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Komu zawdzięczamy to, że lwy wróciły na swoje miejsce na Cmentarzu Orłąt Lwowskich?

Fundacja Dziedzictwa Kulturowego od kilku lat prowadzi polsko-ukraińskie prace konserwatorskie przy obiektach wspólnego dziedzictwa kulturowego. Uważamy, że tylko na zasadzie współpracy obu stron można skutecznie chronić te obiekty, które zostały wytworzone przez Polaków i dla Polaków, ale dziś znajdują się na terenie państwa ukraińskiego. To, że na państwie ukraińskim spoczywa obowiązek ochrony tych obiektów, nie zmienia faktu, że Ukraina jest w takiej sytuacji ekonomicznej, która takie działania często uniemożliwia. Nasza fundacja ze środków polskich, m.in. ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, stara się takie projekty organizować, a do tych prac zaprasza najlepszych polskich i ukraińskich konserwatorów. We Lwowie prowadzimy prace na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie w ubiegłym roku odrestaurowaliśmy 12 nagrobków. Podobne projekty prowadzone są we Lwowie, już nie przez naszą fundację, ale przez inne polskie instytucje i organizacje m.in. w katedrze łacińskiej, w katedrze ormiańskiej, w dawnym kościele jezuitów – cerkwi garnizonowej. Tych prac jest wiele i przynoszą konkretne, dobre efekty. Jednym z takich jest to, że rozmawiamy, że możemy się spotykać i poruszać tematy, które są dla nas bardzo ważne. Jednym z takich tematów był oczywiście powrót rzeźb lwów na Cmentarz Orłąt Lwowskich, poprzedzony rozmowami prowadzonymi przez przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Fundacji Dziedzictwa Kulturowego. To się udało! Udało się doprowadzić do

tego powrotu dzięki wzajemnemu zrozumieniu. Wydarzenia historyczne nas dzielą. Możemy rozmawiać o nich tylko i wyłącznie w atmosferze wzajemnego szacunku, tolerancji i poszanowania pamięci ofiar. Lwy stoją dziś na Cmentarzu Orłąt Lwowskich i to jest doskonały moment, żeby podziękować za życzliwość i zrozumienie.

Ambasador Jarosław Drozd, do niedawna konsul generalny RP we Lwowie w trakcie pożegnania powiedział: „orzeł już doleciał, a lwów dobiegną”. Zebrani wówczas w konsulacie Polacy lwowscy domyślili się, że w końcu do tego dojdzie. Jest to zatem efekt długiej współpracy i długich rozmów?

Kwestia powrotu lwów towarzyszy nam od 2005 roku. Oczywiście pojmowanie historii czy pojmowanie współpracy przez ostatnie lata się zmieniło. To już nie jest temat tak drażliwy, jak był jakiś czas temu. Przecież to nie Ukraińcy zniszczyli cmentarz. Stał niemal nienaruszony od 1945 roku do lat 70. XX wieku. To władze sowieckie ten cmentarz zniszczyły, wcześniej nikomu nie przeszkadzał. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę cmentarz mógł zostać odrestaurowany, a tym samym podjęto decyzję, aby nie zachowywać pozostałości czasów sowieckich w lwowskiej przestrzeni publicznej. Należy podkreślić, że miejscem przeznaczenia rzeźb lwów był cmentarz, a zarówno na Ukrainie jak i w Polsce mamy bardzo podobne wyobrażenia na temat szczególnego statusu nekropolii: z cmentarza niczego się nie zabiera. Te lwów powinny stać na cmentarzu. A ponieważ jednak przez prawie 40 lat znajdowały się w przestrzeni miej-



Wojciech Jankowski

skiej Lwowa, wykonaliśmy ich repliki po to, by mogły stać tam, gdzie w ostatnich latach się znajdowały, bo to też jest fragment historii Lwowa.

W tym czasie, jak powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, te lwów też stały się wizytówką miasta.

Dlatego repliki lwów będą nadal stały przy drodze na Winniki i na dziedzińcu Instytutu Geologicznego, ponieważ ma to swoiste znaczenie historyczne i emocjonalne. Moja rodzina nie pochodzi ze Lwowa, nie pochodzi w ogóle z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej, dlatego mój stosunek nie jest tak emocjonalny, ale uważam, że wzajemne zrozumienie i pojednanie, wymagające tak naprawę prawdziwego szacunku, właśnie się dzieje. I to jest naturalna konsekwencja tego, że umiemy ze sobą rozmawiać, że coraz lepiej się poznajemy. Szacunkowe dane mówią o blisko pół milionie Ukraińców mieszkających obecnie w Polsce. Kilkadziesiąt tysięcy studiuje na polskich uczelniach. To jest

bardzo dobry moment, aby lepiej się poznać oraz zrozumieć postrzeganie świata i naszej wspólnej historii.

Czy to były neutralne rozmowy, przecież lwów strzegły tych, którzy w listopadzie 1918 roku walczyli z Ukraińcami?

Po pierwsze, to nie jest cmentarz upamiętniający wyłącznie uczestników bratobójczych walk polsko-ukraińskich. Na tym cmentarzu jest pochowanych około 300 Polaków, którzy walczyli z Ukraińcami i około 2,5 tysiąca Polaków, którzy zginęli w walce z bolszewikami. Nazwa historyczna – Cmentarz Obrońców Lwowa – dotyczyła lat 1918-1920. Po drugie, trudno było się spodziewać, że będzie to temat neutralny, tym większa jest nasza wdzięczność i wzruszenie. Należy wyrazić uznanie władzom miejskim Lwowa, że na nasze działania wyraziły zgodę. Zdaję sobie sprawę, że taka decyzja nie wszystkim może się spodobać. Trudno jest zatem mówić o konsensusie, raczej o kompromisie. Lwów jest ukraińskim miastem. Strona ukraińska ma prawo decydować o swojej

przestrzeni publicznej. Z drugiej strony jest to cmentarz wojenny – jeden z najważniejszych polskich cmentarzy wojennych i tylko próba porozumienia ma szansę doprowadzić do tego, że to co kiedyś nas dzieliło, dziś może nas łączyć. A może nas łączy też troska o piękno Lwowa.

Co będzie z napisami na tarczach lwów?

Takie miejsca jak Lwów i Cmentarz Orłąt są miejscami, gdzie uczymy się zawierać kompromisy. Uczymy się też wzajemnie własnej wrażliwości. Ostateczny wygląd tablic będzie kompromisem, uwzględniającym wrażliwość obu stron.

Na jednej z tarcz są widoczne resztki sierpa i młota. Mam nadzieję, że takie pamiątki zostaną usunięte.

Oczywiście, że tej „pamiątki” nie będzie. W tej sprawie obie strony, polska i ukraińska mają wspólne stanowisko.

Gdzie jeszcze działa Fundacja Dziedzictwa Kulturowego?

Pracujemy nie tylko na Ukrainie, ale także na Łotwie, Białorusi, w Mołdawii, we Włoszech. Fundacja została stworzona przez ludzi z pasją, która wyraża się potrzebą ochrony pięknych obiektów. Każdy z nas ma swoją pracę zawodową, a tu działamy społecznie. Na Ukrainie pracujemy na Cmentarzu Łyczakowskim, w kolegiacie Świętej Trójcy w Olyce na Wołyniu, w kolegiacie św. Wawrzyńca w Żółkwi, w kościele Chrystusa Króla w Kutach, a także w kościele św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim. Organizujemy różne formy wolontariatu, inwentaryzacje, porządkowanie cmentarzy, ale także konferencje naukowe poświęcone problematyce badania i ochrony wspólnego dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej.

Władze obwodowe sprawdzą legalność powrotu figur lwów na Cmentarz Orłąt

Rada obwodowa z inicjatywy deputowanych z partii Swoboda chce sprawdzić legalność przywrócenia figur lwów na ich miejsca na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Zaznaczono to w petycji deputowanych skierowanej do mera miasta i organów ścigania, która została przyjęta na sesji Rady 26 stycznia br. Za przyjęciem petycji głosowało 59 deputowanych (na 84 – red).

- Demontaż figur i ich ustawienie na dawnym miejscu zostało dokonane bez dotrzymania procedury – decyzji odpowiednich organów władzy i samorządu, bez uzgodnienia z państwową komisją ds. upamiętnienia uczestników antyterrorystycznej operacji, ofiar wojen i represji politycznych – mówi się w petycji.

Oprócz tego, deputowani uważają, że ustawienie figur na Cmen-

tarzu Orłąt teraz „może mieć antyukraiński charakter”.

- Te obiekty w pierwotnej wersji ich umieszczenia nosły jednoznaczną symbolikę, która w porównaniu z innymi symbolami militarnymi (np. polski miecz szczerbiec) tworzyły i teraz będą tworzyć kontekst, który może mieć charakter antyukraiński, symbolizować okupację ziem ukraińskich, obrażać poczucie narodowe Ukraińców – zapewniają autorzy petycji.

Zwracają się więc do mera Andrija Sadowego i organów ścigania, aby sprawdzili „zgodność z ustawodawstwem demontażu figur i ich umieszczenia na terenie Państwowego historyko-architektonicznego muzeum – rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski”.

Z powyższą inicjatywą wystąpił deputowany z partii Swoboda Oleg

Pańkewycz. Przypominamy, że podczas sesji lwowskiej Rady miejskiej (24 grudnia 2015 r. – red.) deputowana z partii Swoboda Mariana Batiuk również zwracała się z prośbą o sprawdzenie legalności przywrócenia figur na Cmentarzu Orłąt.

Figury lwów zostały ustawione na ich pierwotnych miejscach na Cmentarzu Orłąt 16 grudnia 2015 roku. Z cmentarza zostały zabrane przez władze sowieckie w latach 70. ub. wieku, po czym znalazły się w dwóch miejscach we Lwowie: jeden ustawiono przy drodze na Winniki, a drugi początkowo ustawiono przy wylocie ze Lwowa w kierunku na Kijów, a później przeniesiono go na ul. Kulparkowską. Teraz na tych miejscach stoją repliki lwów.

źródło: zaxid.net

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2013, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:
Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Zapach anioła Jana Piekło po ukraińsku

We lwowskiej księgarni „E” 23 stycznia odbyło się spotkanie autorskie z Janem Piekło, autorem książki *Zapach anioła*, która została przetłumaczona na język ukraiński. Tłumaczenia dokonała Jaryna Senczyszyn, a wydania – wydawnictwo Litopys. Spotkanie, które odbyło się w ramach projektu „Otwarta Szkoła Historii”, prowadziła Krystyna Potapenko.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcia

Zapach anioła jest książką, która łączy elementy mistyki i historii miłośnej nieznaającej granic i zachowania równowagi między dobrem a złem z ingerencją aniołów w życie człowieka i dzieje świata. Znaczący wpływ na opisaną historię ma doświadczenie dziennikarskie autora w konflikcie na Bałkanach. W książce pojawia się również wątek ukraiński. Jan Piekło przewiduje rozwiązanie konfliktu zbrojnego na Ukrainie, co może szczególnie zainteresować ukraińskiego czytelnika.

Jan Piekło to były dziennikarz, obecnie dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI, która zajmuje się zacieśnianiem współpracy pomiędzy Ukrainą a Polską i Unia Europejską. Z **JANEM PIEKŁO** rozmawiał **ALEKSANDER KUŚNIERZ**.

Jak to się stało, że książka została przetłumaczona na język ukraiński?

Książkę ukończyłem w 2013 roku, wydała ją niewielkie wydawnictwo „Novae Res” w Gdyni. To że okazała się ona również w języku ukraińskim,



Jan Piekło

To dobrze, że książka została przetłumaczona na ukraiński. Poza tym, ukraińska wrażliwość jest bardziej mistyczna, kultura jest związana z chrześcijaństwem ortodoksyjnym wschodnim i tam te postacie aniołów są jakby bardziej oczywiste, one mogą uczestniczyć w różnych dramatach i sterować losami ludzi, pomagać albo im przeszkadzać. Katolicka wrażliwość Polaka w tym sensie jest trochę inna. Ukraińska mentalność jest bardziej wrażliwa i

wej i to na pewno los sprawił, to było jakoś wkalkulowane, to tak musiało się stać – zacząłem pracować na Ukrainie, gdzie kiedyś urodził się mój ojciec. Gdy zacząłem Ukrainę poznawać, to właśnie sobie pomyślałem w pewnym momencie tak: przecież tu jest coś podobnego, tu może się wydarzyć coś podobnego, jak na Bałkanach. Podzieliłem się tą myślą z moimi ukraińskimi przyjaciółmi, którzy mi powiedzieli – nie, coś ty, mowy nie ma, tu jest Ukraina, tu takie



jest konsekwencją wyłącznego przypadku spotkania z moją dobrą znajomą Olgą Szalajską – ukraińską dziennikarką. Wyraziła ona zainteresowanie i zaczęła pytać – a o czym i jaka książka jest? Zechciała ją wydać na Ukrainie po ukraińsku. Pomyślałem, czemu nie? Ale nie bardzo wierzyłem, że to się uda. Lecz Olga wzięła sprawę w swoje ręce, znalazła tłumacza Jarynę Senczyszyn, która również bardzo się zainteresowała książką, znalazła wydawcę – wydawnictwo Litopys. I tak książka ukazała się na Ukrainie, z czego jestem niezmiernie zadowolony, bo widzę wyraźnie że odbiór tej książki na Ukrainie jest inny niż odbiór w Polsce. W Polsce nie ma konfliktu zbrojnego, nie dzieje się to co na Ukrainie. Ukraińcy patrzą na tą książkę również przez pryzmat opisanej przeze mnie wojny w Bośni, oni to po prostu lepiej rozumieją.

bardziej podatna na takie mistyczne myślenie.

O czym jest książka i dlaczego warto ją przeczytać?

Książka jest o miłości, o takiej bardzo mocnej miłości, o miłości, która trwa również po śmierci. Jest to właściwie książka o walce dobrego ze złem w naszych czasach, w naszej Europie, w naszym świecie. W tą wojnę są wpisane losy młodych ludzi, którzy się kochają, i też losy ludzi, którzy dają się uwieść różnym ideologiom i w ich imię potem potrafią zabijać.

Skąd pojawił się wątek ukraiński?

Po moich doświadczeniach dziennikarskich na Bałkanach przestałem uprawiać zawód dziennikarza, bo czułem się z nim po prostu niedobrze, zaczął mnie uwierać. Zająłem się pracą w organizacji pozarządowej

rzeczy nie mają prawa się wydarzyć. Uspokoił mnie, ale cały czas mnie gdzieś to dręczyło. W tej książce, zanim jeszcze doszło do konfliktu zbrojnego, napisałem o tym. Chciałem, aby był to rodzaj ostrzeżenia, ale jednak to się wydarzyło.

Jak się pracowało na granicy tak wielu kultur na Bałkanach?

Poznawałem te kultury, różne religie – to zawsze mnie interesowało. Przyglądałem się temu, jak rodził się fundamentalny Islam w naszym świecie. Widziałem mullahów próbujących wprowadzać szariat w Bośni pod czas wojny. Interesowała mnie bardzo religia prawosławna i te wszystkie obecne tam kultury. To całe moje zetknięcie z tymi różnymi kulturami w tej książce jest obecne.

Dziękuję za rozmowę.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Finansowe wsparcie Polonii

Dysponentem pieniędzy budżetowych na współpracę z Polską od 2012 roku, jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Do tej pory prawo do przysługiwano Senatowi i szczerze mówiąc środowisko polonijne chciało, żeby to prawo do dysponowania tymi środkami znów powróciło do tej Izby. Nowy jej Marszałek, Stanisław Karczewski, powiedział niedawno, że dołoży wszelkich starań, żeby tak właśnie się stało i zaznaczył, iż „ma w tej sprawie pierwsze deklaracje”. Wiele się już zmienia, powraca do normalności, więc należy mieć nadzieję, że i to niedługo się zmieni.

W tych dniach odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, na którym ustalono, że w przyszłym roku MSZ przeznaczy 63 miliony złotych na nowe projekty w ramach konkursu, dot. współpracy z Polską i Polakami za granicą. Z tej kwoty 16,8 mln zł. zostanie przeznaczonych na edukację, 6,5 mln – na media polonijne, zaś na infrastrukturę polonijną – 9,8 mln zł. Jak wiadomo, beneficjentami konkursu są przedstawiciele Polonii na całym świecie i te pieniądze muszą być przekazywane za pośrednictwem organizacji zarejestrowanych w Polsce. Wymagane jest też stosowne doświadczenie w prowadzeniu działalności na rzecz Polonii.

Najwięcej środków jest przeznaczonych na projekty edukacyjne na Litwie, Białorusi, Ukrainie i w Wielkiej Brytanii. Jako priorytetowe uważa się projekty dotyczące nauczania w Niemczech i krajach emigracji zarobkowej. Kolejne dziedziny, na które MSZ przeznacza pieniądze, to poradnictwo prawne, ochrona praw mniejszości – szczególnie na Litwie – oraz spraw pracowniczych w krajach emigracji zarobkowej, promocja Polski oraz zachowanie dziedzictwa kulturowego i historycznego we współpracy z MKiDN.

Zmianie uległo podejście MSZ do obszaru tematycznego „edukacja”. Do tych projektów włączono m.in. kolonie, obozy i pobyty edukacyjne w Polsce, z których wiele ma być finansowanych w ramach regrantingu.

Dziennik Kijowski

Książki od IPN

Przedstawiciele polskiego Instytutu Pamięci Narodowej po raz kolejny przywieźli do Łucka prezenty. 12 stycznia kolekcję książek wydanych w tej instytucji przekazana została Bibliotece Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki. Dziekan Instytutu Filologii i Dziennikarstwa Jurij Hromyk przedstawił gości oraz podziękował za to, że po raz kolejny przyjeżdżają na uniwersytet z książkami, ale także z dialogiem na tematy kulturowe i historyczne.

Konsul generalny RP w Łucku Beata Brzywczy podkreśliła ważność kontaktów rozbudowywanych między IPN i WUN: „Dobrze, że Polska i Ukraina mogą otwarcie rozmawiać

o problemach istniejących między nami w teraźniejszości, ale też w przeszłości. Dobrze byłoby, żeby Ukraińcy mieli możliwość dowiadywać się o nowych pracach historycznych ukazujących się w Polsce i odwrotnie – Polacy o podobnych pracach na Ukrainie”.

W trakcie przekazywania biblioteki kilkudziesięciu polskich opracowań dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dr Andrzej Zawistowski powiedział: „Bardzo się cieszę, że nasze publikacje trafiają do Biblioteki WUN. IPN to jeden z największych oraz najważniejszych wydawców książek historycznych. Co roku wydajemy około 200–300 różnych publikacji. Ukazują się one na polskim rynku w ciągu ostatnich piętnastu lat. Część z nich wydawana jest w różnych językach świata, w tym po ukraińsku. Wybraliśmy wydania, które mogą się przydać studentom i wykładowcom uniwersytetu. Mam nadzieję, że pomoże to nam w otwarciu nowego pola dla współpracy pomiędzy nami”. Przedstawiciele IPN przekazali bibliotece m.in. takie prace jak „Mity i stereotypy w dziejach Polski i Ukrainy w XIX i XX wieku”, „Chronić i kontrolować. UB wobec środowisk i organizacji konspiracyjnych młodzieży na Lubelszczyźnie (1944–1956)”, „Migawki z przeszłości. Opowieści świadków historii”, „Nowogródzki Okręg AK w dokumentach”, „PZPR a „Solidarność” 1980–1981. Tajne dokumenty Biura Politycznego”, „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989” i in.

P.o. dyrektora biblioteki WUN Łesia Jurczuk podziękowała za ten prezent, podkreśliła także wysoką jakość druku książek i dodała, że pomogą one w nauce studentom, a także w pracy wykładowcom: „Wiedza o historii naszych narodów ułatwi nam uczciwy rozwój naszej teraźniejszości oraz przyszłości”.

Andrzej Zawistowski obiecał, że z radością odpowie na zapotrzebowania mieszkańców Wołynia i kolejnym razem przywiezie do Łucka te prace, których najbardziej będzie potrzebowała miejscowa młodzież oraz naukowcy. „Kiedy mówimy do siebie i słuchamy siebie nawzajem, mamy szansę na znalezienie wspólnego dobra” – pokreślił pod koniec spotkania Andrzej Zawistowski. Wyrzucił nadzieję, że pojawi się książka o historii Ukrainy napisana po polsku i dla Polaków.

Wiktor Jaruczyk,
monotor-press.com

Polonistki z Winnicy zdobywały wiedzę praktyczną w Kielcach

Po raz kolejny w Kielcach na zaproszenie władz miasta gościła grupa nauczycieli Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej w Winnicy, prowadzonej przez Konfederację Polaków Podola.

Goście mieli hospicjum na zajęciach w klasach od I do IV szkoły podstawowej w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 15 z Oddziałami Integracyjnymi przy ul. Krzemionkowej. Podolskie polonistki nie tylko

obserwowały zajęcia. Włączyły się także w ich prowadzenie. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 31 na lekcji języka angielskiego wysłuchały opowieści o pięknym mieście nad Bohem. Podczas pobytu w Kielcach rodacy mieli okazję uczestniczyć także w ślubowaniu uczniów klas pierwszych w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 oraz spotkać się z władzami miasta.

W Winnicy uczą dzieci polskiego pochodzenia oraz ukraińskie, które chcą poznać język polski. Społecznie pracują w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej, gdzie kształcą się także dorośli.

Miasto Kielce planuje organizację podobnych staży w kolejnych latach.

Słowo Polskie

Polacy ocieplą i oświetlą miasto Chmielnicki?

Kolejne spotkanie z przedstawicielami polskiego biznesu odbyło się w dawnym Płoskirowie. Tym razem goście z Polski rozmawiali z władzami miasta o kwestiach oszczędzania energii. Prezes spółki „Techimpes” oraz zastępca prezydenta miasta Włodzimierz Honczaruk i Anatoli Nesteruk omówili pytania energooszczędności, izolacji termicznej budynków oraz wymianę ulicznych oświetlenia na współczesne LED żarówki.

- Jesteśmy zainteresowani tym, żeby Chmielnicki się rozwijał i cieszymy się z pomocy krajów, w tym Polski, które mają analogiczne doświadczenie przejścia od planowej gospodarki w postkomunistycznym społeczeństwie do funkcjonowania w systemie demokracji i gospodarki wolnorynkowej. Polska, jak wiemy, od wielu lat jest trybem w gospodarce europejskiej. Zatem jesteśmy mocno za współpracą z wami – powiedział Włodzimierz Honczaruk.

Przedstawiciel polskiej firmy zaznaczył, że ukraiński rynek i plany rozwoju naszego kraju oni obserwują od dawna i zapewnią, że jeśli z naszej strony będą konkretne projekty w zakresie energooszczędności, to oni znajdą partnerów, pieniądze i najnowsze technologie, które są potrzebne do realizacji tego celu.

Na koniec spotkania strony umówiły się by przeanalizować propozycję polskiej firmy w zakresie energooszczędności mieszkalnych budynków miasta Chmielnickiego oraz rozpatrzyć możliwości dofinansowania projektu ze źródeł zagranicznych.

Sergiusz Tolstichin,
wizyt.net

Senator w Sławucie

Do Sławuty na czele delegacji razem z konsulem RP w Winnicy Krzysztofem Rosińskim zawiązał senator Stanisław Gogacz. To już 15. z kolei akcja pomocy „Rodacy-Rodakom”, podczas której na Ukrainę i Białoruś ruszyły tysiące paczek z żywnością i innymi rzeczami, każda o wadze od 15 do 20 kg.

Podczas spotkania w kaplicy Matki Bożej Szkaplerznej senator Stanisław Gogacz rozmawiał z miejscowymi Polakami, którzy dziękowali mu za pomoc, za dary zbierane przez zarówno polską młodzież, jak

i organizacje oraz instytucje. Ludzie opowiadali o swoim życiu, dzieląc się problemami, które w Sławucie hamują rozwój polskiej kultury i języka. Młodziutka Karolina Opanasiuk opowiedziała w języku polskim wiersz o dwóch matkach, dwóch ojczyznach Polsce (historycznej) i Ukrainie (obecnej), które żyją w sercu każdego miejscowego Polaka.

Państwo polskie z roku na rok opiekuje się Polakami na Kresach, jednak często ich oczekiwania są wyższe niż możliwości Macierzy. Prezes Sławuckiego Związku Polaków Maria Kowalczyk przywitała wysokich gości i prezentowała im film DVD o upamiętnieniu bohaterów powstania styczniowego, którzy zginęli w lesie mińkowieckim niedaleko Sławuty. Senatorowi Gogaczowi towarzyszyła TVP Polonia.

Igor Panasenko,
wizyt.net

X Festiwal Polskiej Kolędy na Żytomierszczyźnie

20 grudnia 2015 roku w Korosteniu odbył się X Festiwal Polskiej Kolędy na Żytomierszczyźnie pod patronatem honorowym burmistrza Wołodymira Moskalkeni oraz konsula generalnego RP w Winnicy Tomasza Olejniczaka. Organizatorami festiwalu są: Związek Polaków na Ukrainie w Korosteniu (prezes Wanda Laskowska), Korosteńska Rada Miejska oraz Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie.

Ponad 35 zespołów zgłosiło się do udziału w Festiwalu Polskiej Kolędy. Jest to jeden z największych festiwali na Ukrainie. Kolędować przyjechały zespoły z Kijowa, Winnicy, Chmielnickiego, Żytomierza, Nowogrodu Wołyńskiego, Olewska, Wołodarska Wołyńskiego, Nowej Borowej i gospodarze miasta Korostenia. Zabrzmiły stare polskie kolędy i pastoralki we współczesnej aranżacji. Szczególnie cieszy wielkie zaangażowanie młodego pokolenia Polaków. Podczas festiwalu odbywały się spotkania, wycieczki. Nie zabrakło poczęstunku – polskich dań wigilijnych.

Celem festiwalu jest umożliwienie amatorskim zespołom grającym w klubach, domach kultury, szkołach, przy parafiach oraz przy polskich stowarzyszeniach publicznej prezentacji swojej twórczości, propagowanie wartości chrześcijańskich i narodowych, popularyzacja kultury polskiej, promocja miasta i regionu. Artyści oceniani są przez jury festiwalu w różnych kategoriach: solistów, duetów, zespołów, chórów oraz grup kolędniczych.

Oceny programu i poziomu wykonawczego dokonało jury powołane przez organizatora na czele z dr muzykologią Ireną Kopoć. Ocenie podlega: dobór repertuaru, poziom wykonania, opracowanie sceniczne, zgodność formy kolędowania z tradycją, pomysłowość i oryginalność uczestników wyrażająca się w przygotowanych przez nich strojach kolędniczych oraz rekwizytach wykorzystanych podczas występu.

Co roku rośnie popularność festiwalu i jego poziom artystyczny. Jury miało nie lada problem z wy-

typowaniem zwycięzcy, wybór nie był łatwy. Dużym uznaniem cieszył się występ Polskiego Wzorowego Dziecięcego Zespołu Wokalnego „Dzwoneczki” z Żytomierza oraz „Kolorowych Ptasek” z Wołodarska Wołyńskiego. Młodzież Szkoły nr 2 oraz szkółki sobotnio-niedzielnej w Korosteniu zaprezentowała wiązkę najpiękniejszych kolęd polskich. Na festiwalu debiutowały chór „Mazury” i Zespół Wokalny im. Jana Pawła II z Chmielnickiego. Zespoły „Lileja” z Olewska, „Preobrażenie” i „Malwy” z Żytomierza oraz „Róża Marii” z Nowej Borowej radowały serca słuchaczy swoim śpiewem. Pięknie zaprezentowały się zespoły wokalne „Krysztalewicy rosy”, duet A. Grabar i A. Kowalewska oraz A. Werbyło z Korostenia.

Uczestnicy festiwalu otrzymali nagrody i prezenty, zaś Ukrainę na XXII Międzynarodowym Festiwalu Kolęd i Pastoralek im. Księdza Kazimierza Szwarlika w Będzinie reprezentować będzie duet „Spiw-Buttia” (ZPU m. Kijowa i obwodu kijowskiego), Wokalny Zespół „Srebrne Głosy” (Winnicki Kulturalno-Oświatowy ZP) i Zasłużony dla Kultury Polskiej Polski Zespół Folklorystyczny „Poleskie Sokoly” (żytomierski obwodowy ZPU).

Wiktor Laskowska-Szczur,
dk.com.ua

W powstańczej stolicy Wołynia upamiętniono bohaterów walk o naszą i waszą wolność

Na terenie współczesnej Żytomierszczyzny w XIX w. znajdowało się centrum ruchu powstańczego, mającego na celu walkę z rosyjską okupacją i odrodzenie niepodległej Rzeczypospolitej. Ten ruch otrzymał nazwę powstanie styczniowe.

Na polskim cmentarzu w Żytomierzu zachowały się mogiły insurgenów, potomkowie których przyczynili się do dalszej walki i powstania po latach zaborów nowego państwa polskiego, opartego o tradycje powstańcze i polską tożsamość narodową. To groby Jana Paderewskiego, ojca przyszłego premiera II RP, Ksawerego Rucińskiego oraz rodziny Olizarów.

Z inicjatywy KG RP w Winnicy, prezesów polskich organizacji zrzeszonych w Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków Wiktorii Laskowskiej i Marii Piwowarskiej 24 stycznia oddano hold wybitnym Polakom z Wołynia, uczestnikom ostatniego zrywu niepodległościowego, mającego na celu odrodzenie Rzeczypospolitej w przedrozbiorowych granicach. Przy ich mogiłach zapalono znicze i pomodlono się w intencji dusz i pokoju na Ukrainie i w Polsce.

Słowo Polskie

Mieszkańcy Sławuty uczili pamięć powstańców styczniowych

Dramatyczna walka rozegrała się pomiędzy powstańcami styczniowymi a oddziałem rosyjskich kozaków w mińkowieckim lesie niedaleko Sławuty w roku 1863. Powstańcy obóz

został znieczeka zaatakowany w nocy. Insurgenci bohatersko odparali atak, ponad 100 z nich poległo i zostało pochowanych tamże.

22 stycznia 2016 r. w 153. rocznicę wybuchu powstania członkowie i prezes Sławuckiego Związku Polaków Maria Kowalczyk oddali hołd wołyńskim powstańcom. Nie zważając na zimno i nieprzejezdne leśne drogi oni dotarli na miejsce bitwy, położone w głębokim lesie, gdzie latem ubiegłego roku postawiono pomnik. Pod pomnikiem po raz kolejny zajaśniały znicze, rozwinięto polską flagę i godło. Polacy z Wołynia w ciszy leśnej pomodlili się w intencji poległych bohaterów o wolność naszą i waszą.

W II Rzeczypospolitej weterani powstania styczniowego otoczeni byli szczególną czcią. Każdy oficer, żołnierz i harcerz zobowiązany był oddawać im honory. Nawet generałowie salutowali jako pierwsi.

W myśl wydanego 21 stycznia 1919 r. specjalnego rozkazu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego uznano weteranów powstania za żołnierzy Wojska Polskiego. Ustanowiono dla nich także specjalne granatowe mundury. 2 sierpnia tego samego roku specjalną ustawą przyznano weteranom powstania listopadowego i styczniowego oraz wdowom po nich pensje państwowe, a pół roku później wszystkich żyjących uczestników zrywów narodowych awansowano na pierwszy stopień oficerski.

Igor Panasenکو,
wizyt.net

Pomnik powstańców styczniowych w Salisze staje się lokalną atrakcją turystyczną

Czy myśleli powstańcy styczniowi, którzy polegali pod Salichą w maju 1863 r., że 153 lata później w miejscu ich bohaterskiej śmierci rozlegnie się modlitwa „Anioł Pański” i „Ojciec nasz”?

24 stycznia dwa samochody osobowe z d. Płoskirowa i Krasilowa wyruszyły zaśnieżoną i oblodzoną trasą na miejsce, gdzie trzy lata temu powstał pomnik upamiętniający bohaterską walkę oddziału gen. Edmunda Różyckiego z rosyjskim zaborcą. Kiedy w powietrzu załapały polskie i ukraińskie flagi, do miejsca, gdzie postawiono pomnik, zaczęli schodzić się miejscowi mieszkańcy, potomkowie tych Saliszan, którzy obserwowali przebieg bitwy, a nawet opatrywali rany polskim insurgentom.

Przy wyjeździe z wioski obok kamiennego mostu, przy którym rozegrała się końcowa faza bitwy, goście z miasta obwodowego Chmielnickiego, rejonowego Krasilowa i miejscowi mieszkańcy złożyli kwiaty i zaśpiewali polskich pieśni patriotycznych. Do akcji dołączyli się przedstawiciele ukraińskiej inteligencji oraz nauczyciele z miejscowej wsi.

Pomnik powstańców styczniowych w Salisze jest pod stałą opieką polskiej lokalnej wspólnoty, na czele której stoi Ruslan Garnek. Powoli staje się on atrakcją turystyczną przyciągającą dzięki internetowi turystów także z Polski.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

Poświęcenie nowej kaplicy w Mariupolu

W Mariupolu 15 stycznia br. biskup charkowsko-zaporoski Stanisław Szyrokoradiuk poświęcił nową kaplicę w domu parafialnym i zakonnym ojców paulinów, do której otworzył Drzwi Miłosierdzia.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
archiwum parafii
w Mariupolu
zdjęcie

W homilii podczas mszy św. celebrujący ją hierarcha powiedział, że ta kaplica jest od dzisiaj kościołem stałym Roku Miłosierdzia, a Święte Drzwi zostały otwarte dla wiernych w strefie konfliktu wojennego w Donbasie. W obecnych warunkach trudno jest im dojechać do konkatedry w Zaporozżu, dlatego mogą teraz skorzystać z odpustu Bożego Miłosierdzia w tej kaplicy.

O. Leonard Aduszkiewicz OSPPE, proboszcz paulińskiej parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Mariupolu w rozmowie z dziennikarzem Kuriera Galicyjskiego zaznaczył, że na święta Bożego Narodzenia w kaplicy było o wiele więcej wiernych w porównaniu z rokiem ubiegłym.



Biskup charkowsko-zaporoski Stanisław Szyrokoradiuk wśród katolików Mariupola

- Bardzo cieszymy się, że w tym mieście nad Morzem Azowskim powstało sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej – powiedział biskup-senior Marian Buczek, który w tym dniu był we Lwowie. Przypominał, że dotychczas wierni modlili się tam, gdzie mieszkają – na obrzeżach miasta, niemal na linii ognia. Kilka lat temu rozpoczęto budowę kościoła i domu zakonnego. W maju 2013 poświęcono kamień węgielny pod budowę klasztoru i obecnie prace te są już w znacznym stopniu zaawansowane, a w dolnej części przyszłej świątyni zbudowano dużą kaplicę, która służy w tej chwili jako świątynia parafialna. To tam gromadzi się większość ludzi. Kościół wznosi się na pięknym wzgórzu w centrum miasta. Kiedy zostanie całkowicie ukończony dom parafialny i zamieszkają tam zakonnice, trwać będzie już tylko budowa kościoła.

Na pytanie, co będzie z parafią po wyjeździe stąd do Polski ponad stu naszych rodaków, biskup Buczek odpowiedział, że na ich miejsce przybyli tu katolicy innych narodowości,

a nawet pojawili się niektórzy Polacy, którzy do tej pory nie mieli kontaktu z kościołem. Toteż – zdaniem biskupa – nie ma obaw, że parafia się zmniejszy. „Po tym uroczystym nabożeństwie widać, że konieczne jest zbudowanie większego kościoła na miarę miejscowych potrzeb” – dodał hierarcha. Podkreślił, że skoro w 500-tysięcznym Mariupolu wzniesiono wielką cerkiew prawosławną, to mieszkający tam ludzie innych wyznań też mają prawo zbudować swoją świątynię.

Na uroczystości w Mariupolu przybyli paulini z innych placówek na Ukrainie, księża diecezjalni, a w koncelebrazie był biskup pomocniczy Jan Sobilo z Zaporozża. Radość katolików łacińskich dzielił też przedstawiciele innych Kościołów. O. Leonard Aduszkiewicz OSPPE powiedział, że utrzymuje dobre kontakty z proboszczem miejscowej parafii Ukraińskiego Kościoła Prawosław-

Dzień dyplomaty na Uniwersytecie Przykarpaczkim

24 grudnia na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Przykarpaczkiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka uroczystość obchodzono Dzień Służby Dyplomatycznej Ukrainy.



Przemawia rektor Uniwersytetu Przykarpaczkiego Ihor Cependa

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Uroczystość rozpoczęła się programem teatralnym „Olimp”, przygotowanym przez studentów wydziału. Wszystkich obecnych przywitał rektor Ihor Cependa, który wręczył dyplomy najlepszym studentom stosunków międzynarodowych.

- W tym roku ponad 30 studentów odbywali praktyki w ośmiu placówkach dyplomatycznych w Waszyngtonie, Ottawie, Barcelonie, Mediolanie, Warszawie, Krakowie i Lublinie – powiedział Ihor Hurak, kierownik Wydziału Stosunków Międzynarodowych.

Podczas świętowania został zaprezentowany pierwszy numer studentckiego czasopisma „Świat oczami młodych” („Orbis terrarum oculis

iuvenibus”). Pismo zawiera artykuły studentów i absolwentów z Ukrainy, Polski, Słowacji, Rosji oraz porusza kwestie geopolityki, dwustronnych stosunków międzynarodowych, polityki zagranicznej niektórych państw, problemów bezpieczeństwa i inne.

- Ten rok był bogaty we współpracę z polskimi uczelniami, zwłaszcza ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Od kilku lat wspólnie realizujemy bardzo ciekawy projekt dla ukraińskich studentów Wydziału stosunków międzynarodowych, którzy rozpoczynają program magisterski „Historia Europy Środkowo-Wschodniej”. Po jego zakończeniu studenci otrzymują dwa dyplomy – dyplom magistra Uniwersytetu Warszawskiego i naszego Przykarpaczkiego Uniwersytetu – podsumował prof. dr hab. Ihor Cependa, rektor Uniwersytetu Przykarpaczkiego.

Pamięci Kazimierza Górskiego

20 listopada 2015 roku w sali sportowej Lwowskiego Instytutu Bankowego Narodowego Banku Ukrainy młodzi piłkarze ze Lwowa, Mariupola i Krosna uczcili pamięć naszego rodaka, trenera wszechczasów, „Orły” którego sięgnęły po olimpijskie złoto w 1972 roku, srebro w 1976 i srebro Mistrzostw Świata w 1974 roku.

Przed zawodami Janusz Jesionek, prezes fundacji im. Kazimierza Górskiego przedstawił uczestnikom postać wielkiego trenera, który był dla wszystkich człowiekiem dobrym, mądrym i bezpośrednim.

Obecny na uroczystości konsul RP Marian Orlikowski pożyczył szczęścia zawodnikom i zaznaczył, że jest rad ze sposobu uczczenia wielkiej postaci polskiej piłki nożnej turniejem właśnie we Lwowie. Natomiast syn Kazimierza Górskiego, Dariusz, nie ukrywał swego wzruszenia: „Ojciec urodził się we Lwowie. Tu wyrósł i zaczął grać w piłkę. Jednak II wojna światowa zmieniła jego życie. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nie zapominają o moim ojcu. Jest to ważne dla naszej rodziny. Ojciec mawiał: „Wszystko zaczyna się w młodości”. Widzę tu wielu młodych piłkarzy i mam nadzieję, że pokażecie dobry futbol, a gra będzie fair. Życzę powodzenia na arenach sportowych” – zakończył Dariusz Górski.

Iwan Jaremko, znany lwowski dziennikarz i historyk lwowskiej piłki nożnej podkreślił, że „Kazimierz Górski miał piłkę w nogach. Zaczynał

swoją karierę na dzisiejszym stadionie „Silmasz” (dawn. stadion Robotniczego Klubu Sportowego – red.). Z przyjemnością wspominam nasze spotkania. Po raz pierwszy spotkałem go przed 25 laty. Ta uroczystość jest bardzo wzruszająca. Powinniśmy być dumni, że w naszym mieście wyrosła taka osobowość”.

W turnieju najlepszymi okazali się piłkarze z Krosna i to oni zawieźli do Polski puchar turnieju. Dobrze, że przynajmniej w taki sposób lwowiaczy uczcili pamięć wielkiego sportowca. Jednak według mnie, dobrze byłoby, gdyby władze miasta przekazały polskiej społeczności ten kawałek ziemi, gdzie był kiedyś stadion RKS-u, gdzie Kazimierz Górski rozpoczął swoją karierę. Chodzi o to, żeby nie spotkał go taki los, jaki spotkał stadion „Kineskopu”, gdzie obecnie wyrosło blokowisko.

Mieszkańcy Lwowa! Chrońcie go, aby biznesowi „dobrodzieje” nie przejęli. Strzeżcie się ich dobroci. Dziś stadion „Silmasz” jest na czołowych pozycjach listy prywatyzacji.

Aleksander Pauk,
Galicia Sportowa

Tadeusz Pawlikowski – reformator sceny lwowskiej

W połowie grudnia 2015 roku w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie odbył się wieczór z okazji 100. rocznicy śmierci Tadeusza Pawlikowskiego – pierwszego dyrektora Teatru Miejskiego we Lwowie (dzisiejszej Opery) w latach 1900-1906. Prelekcję poświęconą wybitnemu reżyserowi i reformatorowi teatru wygłosiła dr hab. Agnieszka Marszałek z Katedry Teatru i Dramatu na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Pani profesor ilustrowała swój wykład zdjęciami najwybitniejszych aktorów początku XX wieku, którzy dzięki Tadeuszowi Pawlikowskiemu grali w Teatrze Wielkim we Lwowie. Podczas wieczoru zabrzmiały utwory Jana Sebastiana Bacha w wykonaniu Bogdana Ilnickiego. Fragmenty korespondencji Tadeusza Pawlikowskiego przeczytali Zbigniew Chrzanowski i Jadwiga Pechaty. Inicjatorem spotkania był dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, który zaznaczył, że „pragnął choć przez chwilę przybliżyć lwowianom postać znakomitego reżysera i dyrektora tak bardzo zasłużonego dla polskiego teatru”. Po zakończeniu spotkania Agnieszka Marszałek wraz z aktorami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie udali się do gmachu Opery Lwowskiej, gdzie uczcili pamięć wybitnego twórcy przy medalionie z jego podobizną w foyer opery.

Z dr hab. AGNIESZKA MARSZAŁEK, historykiem teatru, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

Tadeusz Pawlikowski był dyrektorem dwóch nowo wybudowanych Teatrów Miejskich z przełomu XIX/XX wieku – w Krakowie i we Lwowie. Obchody lwowskie były dosyć skromne, ale słyszałam o tym, że w Krakowie została zorganizowana interesująca wystawa, poświęcona artyście, którą można jeszcze obejrzeć.

Rocznica śmierci nie wydaje się może okolicznością sprzyjającą świętowaniu, ale tradycja podobnych obchodów jest u nas bardzo głęboko zakorzeniona, poza tym nałożyły się w tym roku obydwaj jubileusze: ten ogólnopolski – 250-lecie otwarcia pierwszej publicznej sceny polskiej, i ten krakowski – więc uznaliśmy, że skoro obchodzimy ten pierwszy, to nie wolno nam, w Krakowie, zapomnieć o drugim. Tym bardziej, że rocznica śmierci Pawlikowskiego zamyka też pewną całość zjawiska osobowego i artystycznego, jakim był; bez wątpienia należy to zjawisko nie tylko przypominać, ale warto je badać wciąż na nowo. Wbrew pozorom, nie wszystko jeszcze o Pawlikowskim wiemy, choć prof. dr hab. Jan Michalik, nieoceniony historyk krakowskiego teatru, poświęcił Pawlikowskiemu kilka książek, mnóstwo artykułów i zaraził nas, swoich uczniów, zainteresowaniem tą postacią.

Kto był pomysłodawcą imprez poświęconych Ta-



Medalion z podobizną Tadeusza Pawlikowskiego w foyer Opery Lwowskiej

deuszowi Pawlikowskiemu?

U źródła pomysłu zorganizowania serii imprez „okolopawlikowskich” w Krakowie stoi prof. dr hab. Dariusz Kosiński, który dał impuls, mobilizował, podsuwał pomysły i doprowadził w końcu do stworzenia „wspólnego frontu” w krakowskim środowisku teatrologicznym. Katedra Teatru i Dramatu oraz Katedra Performatyki Uniwersytetu Jagielloń-

Scenariusz napisała dr Dorota Jarząbek-Wasył z naszej Katedry Dramatu i Teatru, a eksponaty i dokumenty, które udało się wspólnymi siłami zgromadzić (kilka przywieźliśmy też ze Lwowa!), wyeksponowano w podziemnych salach Kamienicy Hipolitów. Dodatkową atrakcją tej wystawy jest edukacyjny film o Pawlikowskim i teatrze jego czasów, który można obejrzeć podczas zwiedzania. W towarzyszącym wystawie katalogu za-



Wieczór poświęcony 100. rocznicy śmierci Tadeusza Pawlikowskiego

skiego sprzymierzyły się z Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, a ściślej – z jego Oddziałem Teatralnym; w Polskę poszły wici do wszystkich chyba ośrodków naukowych, w których prowadzi się badania nad teatrem przełomu XIX i XX wieku, ze specjalnymi zaproszeniami, które skierowaliśmy do konkretnych naukowców, na których udziale zależało nam szczególnie.

Co było efektem tych działań?

W Krakowie odbyły się ostatecznie dwie ważne imprezy: w MHMK zorganizowana została wspomniana już przez Panią wystawa pod tytułem „Tadeusz Pawlikowski i jego teatr”.

mieściliśmy m.in. serię tekstów prezentujących różne aspekty działalności Pawlikowskiego, zamówionych specjalnie dla potrzeb tej publikacji i odnoszących się do ekspozycji. Zaś w Pałacu pod Krzysztoforą – jednej z siedzib Muzeum Historycznego Miasta Krakowa – odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa, której trwałym plonem będzie przygotowywana właśnie do druku książka.

Czy w związku z jubileuszem zostały wydane jakieś inne książki o Pawlikowskim?

Tak, ukazały się dwie ważne publikacje: wydana przez MHMK praca Jana Michalika *Tadeusz Pawlikowski*

– *legenda, człowiek, teatr* – zbierająca artykuły, które profesor poświęcił dotychczas dyrektorowi krakowskiej i lwowskiej sceny, z dodaniem nowego – bagatel: stustronicowego! – tekstu o młodości Pawlikowskiego, o tym, co go kształtowało, jak przedstawiały się jego relacje rodzinne, odzwierciedlające się m.in. w dołączonej do książki, niepublikowanej dotychczas korespondencji. Druga książka to głos samego Pawlikowskiego – zbiór recenzji teatralnych i operowych, jakie zamieszczał w prasie krakowskiej w okresach, gdy nie prowadził teatru. Książka *Recenzje teatralne i kroniki opery* ukazała się w serii „Teatr. Konstelacje”, którą prowadzimy w Katedrze Teatru i Dramatu naszej uczelni. Teksty dotyczące teatru opracowała i poprzedziła wstępem dr Agnieszka Waniccka (UJ), recenzje operowe zaś – prof. dr hab. Anna Wypych-Gawrońska (Akademia im. J. Długosza). Wprowadzenie do całego tomu napisał profesor Jan Michalik. Obie te książki zaprezentowane zostały na wieczorze promocyjnym, który miał miejsce w ramach konferencji.

ga do niego określenie „niezwykły”, wychodzące poza, a nawet ponad standardową skalę ocen. Postrzegany był zawsze jako osobowość złożona, skomplikowana, niespokojna, migotliwa, niestabilna, nadwrażliwa, a w ocenie wielu kontrowersyjna. Ta nieprzewidywalność przyciągała ku niemu wielu, ale bodaj równie wielu zniechęcała.

Pochodził z rodziny osadzonej w majątku Medyka, w pobliżu Przemysła – Pawlikowscy mieli ten tytuł do chwały, że dbali o gruntowne wykształcenie, że przejawiali ambicje naukowe, krzewielskie, bywali zaangażowanymi społecznikami, innymi słowy: ich działalność miewała rozległy rezonans, a sama rodzina wydała kilka wybitnych osobistości. Tadeusz był jedną z nich.

Najpierw kierował się na muzyka, ale podjętych na niemieckich uczelniach studiów muzycznych (Lipsk, Weimar) nie zwieńczył nigdy dyplomem, na co wpływ mogła mieć nie tylko jego „artystowska”, trudna do zdyscyplinowania natura, ale również poważne problemy ze zdrowiem, z jakimi borykał się od dzieciństwa. Towarzyszyły im skłonności depresyjne.

W 1888 ożenił się z Idalią z Kotarbińskich, siostrą aktora, a później jednego z dyrektorów sceny krakowskiej Józefa Kotarbińskiego. Z tego związku przysła na świat córka, ale samo małżeństwo przetrwało faktycznie osiem lat. Pawlikowscy nigdy oficjalnie się nie rozwiedli, jednak około 1894 roku Tadeusz zostawił żonę dla Konstancji Bednarzewskiej, aktorki. Związek tych dwojga – choć nigdy nie sformalizowany – trwał do śmierci Tadeusza w 1915 roku. Ta historia była przedmiotem nie tylko rozłamu w rodzinie (Kotarbiński cenil swojego szwagra jako człowieka teatru, ale nie krył pretensji o porzucenie jego siostry), była też przedmiotem licznych plotek.

Z aktorami, którymi kierował, Pawlikowski pozostawał albo w relacji bardzo bliskiej, albo wprost przeciwnie, rzadko zdarzało się, by komukolwiek był obojętny. Dyrekcje teatralne pełnił trzykrotnie: w latach 1893-1899 w Krakowie, 1900-1906 we Lwowie, wreszcie w latach 1913-15 ponownie w Krakowie. Ta ostatnia dyrekcja również miała trwać lat sześć, ale przerwała ją śmierć Pawlikowskiego. Prócz kierowania teatrem zajmował się czynnie i ze znakomitymi skutkami reżyserią, a w okresie, gdy nie zasiadał na fotelu dyrektorskim, parał się krytyką i publicystyką teatralną.

Na początku XX wieku został wybudowany nowy Teatr Miejski we Lwowie.

Czy pojawiła się kwestia, jakim ten teatr powinien być jako instytucja?

W chwili, kiedy podjęto we Lwowie decyzję o budowie nowego teatru, podjęto zarazem dyskusje nad jego formułą i misją, ponieważ wzniesienie gmachu i wzięcie go pod kuratelę miasta zobowiązywało do wytyczenia zadań, które powinna taka placówka pełnić. Program – podobnie jak wybór najlepszego sposobu administrowania nowym teatrem – rodził się powoli i nie bez sporów, wydaje się jednak, że wszyscy byli zgodni co do tego, iż nowy Teatr Miejski powinien się pod każdym względem zasadniczo różnić od dotychczasowego, działającego w budynku wzniesionym w 1842 roku przez hrabiego Skarbka.

Zarówno świadkowie, których wspomnienia się zachowały, jak badacze-historycy, zgodni są w opinii, że niezależnie od wieści, jakie dobiegały z Krakowa na temat nowatorskich poczynań artystycznych młodego dyrektora Pawlikowskiego, największe wrażenie sprawił na lwowskiej publiczności bezpośredni kontakt z zespołem krakowskim. W czerwcu 1898 roku odbył się trzydziestodniowy cykl gościnnych występów artystów z Krakowa. Lwowianie zetknęli się wówczas z odmienną wizją artystyczną, tę różnicę dostrzegali wyraźnie zarówno ci, którzy przywiązani byli do aktorów Hellera, jak i ci, którzy zachwycili się nowatorskimi środkami warsztatowymi, jakie zaprezentowali artyści prowadzeni przez Pawlikowskiego. Wrażenie, które podzielało wielu lwowian, zaskoczonych – i zachwyconych – możliwością prowadzenia scenicznej akcji przy użyciu zupełnie tu niepraktykowanych, silnie nacechowanych realizmem środków, tak wyraźnie zapisało się w pamięci tamtejszych widzów, że gdy przyszło do rozważania możliwych kandydatur na stanowisko dyrektora będącego w budowie teatru, pomyślano właśnie o Pawlikowskim – wiążąc z jego nazwiskiem nadzieje na „nowe”.

Piastowanie dykcji nowo wybudowanego teatru zaproponowano Tadeuszowi



Tadeusz Pawlikowski i Konstancja Bednarzewska ok. roku 1913

wi Pawlikowskim, osobie zasłużonej w dziejach teatru krakowskiego oraz jego najpoważniejszemu rywalowi Ludwikowi Hellerowi.

Ludwik Heller był ostatnim dyrektorem w starym teatrze Skarbka, nic więc dziwnego, że bardzo poważnie myślał o tym, by zainaugurować swoją dykcją działalność teatru w nowym budynku. Cztery lata dykcji Hellera upłynęły przede wszystkim pod znakiem opery, jako że – niezależnie od tego, jak oceniano prowa-



Tadeusz Pawlikowski

dzenie przezeń sceny dramatycznej – poświęcał jej szczególną uwagę i starania (personalnie odpowiedzialnym za artystyczny kształt spektakli operowych był wówczas śpiewak Aleksander Bandrowski). Tadeusz Pawlikowski, posiadający pewne wykształcenie muzyczne, nie miał dotąd okazji pracować z zespołem operowym, ponieważ Kraków takowym nie dysponował. Perspektywa objęcia teatru mającego, obok dramatu, poważną scenę muzyczną, musia-

więc wydawać mu się kusząca – pamiętać jednak warto, że oczekiwano odeń przede wszystkim uzdrowienia i podniesienia rangi działu dramatu, który – jak twierdzili przeciwnicy Hellera – był permanentnie zaniedbywany, a jego kosztem rozwijała się kosmopolityczna opera.

Oficjalny konkurs na dykcję rozpisany został 21 lutego 1900 roku, a termin składania ofert upływał z dniem 10 marca. Mówiąc o oferentach, mam w zasadzie na myśli dwóch, to jest Pawlikowskie-

Felicję Stachowicz, Jana Nowackiego czy Józefa Chmielińskiego, którzy należeli do najczęściej obsadzanych artystów i grywali pierwszorzędne role). W miejsce zwolnionych zaś zatrudnił grupę najbardziej oddanych sobie artystów krakowskich – nie wszyscy znaleźli się w lwowskim zespole od razu, nie wszyscy spędzili tam całe sześćdziesiąt lat, wymienić trzeba jednak koniecznie Irenę i Ludwika Solskich, Paulinę Wojnowską, Władysława Romana, Karola Adwentowicza, Michała Tarasiewicza, Natalię Siennicką czy Kazimierza Kamińskiego.

Z punktu widzenia polityki repertuarowej był to zapewne gest bardzo celowy, nowy dyrektor wiedział też, jak bardzo spodobał się jego krakowscy podopieczni dwa lata wcześniej, co pozwalało liczyć na dobre przyjęcie ich w nowym zespole. Bez kontrowersji jednak się nie obyło. Znaczący temat, profesor Jan Michalik, pisał o krążących po mieście opiniach, jakoby dyrektor faworyzował swoich krakowian, a zaniedbywał aktorów lwowskich, plotkowano też o rzekomym konflikcie na tym tle wewnątrz zespołu. W rzeczywistości jednak chodziło chyba o to, że każdy z tych „segmentów” był odmienny i pierwszym zadaniem było spojenie tych kilkadziesiątorga artystów w jedną artystyczną drużynę. Bo trudno nie zauważyć, jak wyraźnie, z sezonu na sezon coraz wyraźniej, konsolidował się ten krakowsko-lwowski *team*. Lwowianie uczyli się od kolegów krakowskich poskramiania emfazy i deklamacyjnego stylu mówienia, krakowianie z kolei pracowali nad zbyt niekiedy „naturalną” dykcją (szybkie, niewyraźne mówienie), która na dużej scenie Teatru Miejskiego we Lwowie czyniła ich niekomunikatywnymi. Musieli też uczyć się mówienia wierszem, zwłaszcza w repertuarze klasycznym, tu bowiem zdecydowany prym wiodli lwowianie.

Najlepszą i najskuteczniejszą szkołą nowoczesnego warsztatu aktorskiego była prowadzona przez Pawlikowskiego polityka repertuarowa. Dyrektor nie zaniedbywał wprowadzenia wielkiej literatury dramatycznej, ale chciał oswoić lwowską publiczność z dramatem współczesnym, zwłaszcza polskim. Była to linia, którą zarysował jeszcze w Krakowie, a we Lwowie konsekwentnie prowadził dalej. Pojawienie się dramatów naturalistycznych i poetyckich prac symbolistów postawiło aktorów wobec konieczności poszukiwania nowych, niesza-blonowych środków ekspresji, gry ujawniającej emocjonalny związek z graną postacią, unikanie dobitnej jednoznaczności na rzecz powściągliwej gestykulacji, umiarkowania i wygrywania wieloznacznej sugestywności. Doceniano coraz bardziej wartość środków pozasłownych, gry niemej, umiejętnego dozwolenia pauz, czytelnego, ale nie narzucającego się komunikowania emocji za pomocą ciała, wreszcie – traktowanie epizodu jako pełnoprawnej roli, której należy poświęcić szczególnie dużo uwagi, jak czynili to np. Władysław Roman czy Ludwik Solski, uchodzący za mistrzów epizodu. Nad egzekwowaniem takich założeń czuwał przede wszystkim Pawlikowski i Solski właśnie, którzy zajmowali się reżyserowaniem.

Reforma, jakiej spodziewano się po Pawlikowskim, skłoniła wstępującego dyrektora do podjęcia radykalnych decyzji w sprawie składu zespołu. Pawlikowski zatrzymał wielu aktorów ze starego teatru (wśród nich Annę Gostyńską, Ferdynanda Feldmana, Konstancję Bednarzewską,

Jakie sztuki były w repertuarze Teatru Miejskiego?

Repertuar realizowany przez Pawlikowskiego we Lwowie był istotnie zdominowany przez sztuki współczesne, mający odzwierciedlać najnowsze prądy i zjawiska. Łagodne przejście w nowoczesność stanowiły przedstawienia dramatów autorów skandynawskich – dotarli na polską scenę stosunkowo późno i od początku kojarzeni byli z nowymi prądami, które uległy wkrótce rozwinięciu i zaczęły dominować w prezentowanej u nas literaturze dramatycznej



Gabriela Zapolska ok. 1914



Anna Gostyńska



Irena Solska

kręgu niemieckiego i flamandzkiego. Stąd w repertuarze Pawlikowskiego pozostawał Henrik Ibsen i Björnsterne Björnson, pojawił się również autor holenderski Herman Heijermans, wyraźnie zaznaczyła się też obecność francuskojęzycznego Belga Maurice'a Maeterlincka, którego Pawlikowski wystawiał już w Krakowie. Niemcy reprezentowani byli znacznie liczniej: na scenie pojawiły się zarówno utwory Gerharta Hauptmanna, Hermana Sudermanna czy Otto Ernsta, jak Austriaków, wśród których na uwagę zasługują przede wszystkim Artur Schnitzler i Hugo von Hofmannstahl. W coraz większym i ciekawszym wyborze występować zaczęli Rosjanie, których dramaty grano dotąd bardzo rzadko, teraz zaś można się było we Lwowie zetknąć z twórczością Maksyma Gorkiego, Antoniego Czechowa – co oznaczało, że dramatyczna ▷

▷ literatura rosyjska w świadomości polskich odbiorców przekroczyła granicę obyczajowej komedii krytycznej (Gogol, Suchowo-Kobylin) i stanęła obok najsmielszych dokonań autorów europejskich. Pamiętać również trzeba o włoskich dramatach Gabriela d'Annunzia i angielskich George'a Bernarda Shawa oraz Oskara Wilde'a – we Lwowie zagrano pojedyncze dramaty tych autorów, ale ich nazwiska, głośnie już wówczas (i niekiedy owiane atmosferą kontrowersyjnej lub dwuznacznej sławy) wniosły do tutejszego repertuaru bardzo wyrazistą nutę. Nie mogło się, rzecz jasna, obejść bez Francuzów – nie tylko dlatego, że panowali w teatrach Europy siłą długiej tradycji – spośród najnowszych wymieńmy choćby Henriego Bernsteina, Julesa Lemaître'a, Paula Hervieu czy Georges Courteline'a.

Jeśli się nie mylę, oczkiem w głowie Pawlikowskiego była twórczość najnowsza i szczególnie dbał o autorów rodzimych...

Tak, ma Pani rację. Pawlikowski był świadom tego, że tylko polski te-

cenieni i weszli do kanonu dramatu początków nowego stulecia. Byli jednak i tacy, w których talenty dyrektor inwestował, a którzy nie potrafili lub nie byli w stanie tej szansy wykorzystać. Byli wśród nich Juliusz German, Karol Mattausch czy Stanisław Rosowski – do ich prac wraca się dziś niezwykle rzadko. Pozostała jednak pamięć o tym, że każdy z utworów tych pisarzy wystawiany był w teatrze Pawlikowskiego z największym staraniem.

Mimo trudnego charakteru, Pawlikowski pozostawił swój ślad w dziejach teatru jako reformator sceny lwowskiej, „niepospolity artysta” i „zawsze hojny mecenas”.

Dostrzegano przede wszystkim szczególny styl reżyserowania, jaki prezentował Pawlikowski, polegający na bardzo starannym opracowywaniu scen zbiorowych (problem z „drewnianymi” komparsami stanowił wówczas powszechną bolączkę nie tylko w teatrze lwowskim), w których statyści istnieją na scenie świadomie, uczestnicząc gestem i mimiką w rozgrywających się wydarzeniach, two-



Archiwum prywatne Agnieszki Marszałek

Tadeusz Pawlikowski i Ludwik Solski

atr może wylansować polski dramat. Grał więc sztuki autorów, którzy niedawno weszli do obiegu teatralnego i zdążyli już wyrobić sobie pewną markę (Stanisław Brzozowski, Stanisław Graybner, Tadeusz Konczyński, Stefan Krzywoszewski, Bolesław Gorczyński, Zofia Wójcicka czy Wilhelm Feldman). Najchętniej jednak sam występował w roli „akusera”. Otwarcie na twórców najmłodszego pokolenia, także debiutantów, obciążone było sporym ryzykiem, które dyrektor podejmował jednak z całą determinacją. Przeniósł do Lwowa część inscenizacji pokazanych jeszcze w Krakowie (w czym znakomicie pomagał fakt, że w zespole lwowskim znalazła się duża grupa „jego” krakowian) i konsekwentnie rozwijał ten kierunek, wprowadzając nowości.

Pawlikowski kontynuował współpracę podjętą wcześniej z Lucjanem Rydlem, Janem Augustem Kisielewskim, Janem Kasprowicem czy Stanisławem Przybyszewskim, a także Gabriellą Zapolską, wprowadzając we Lwowie ich nowe dramaty – tu można było obejrzeć, między innymi, prapremiery *Betlejem polskiego*, *Złotego runa*, *Życia na żart*.

Do nowych odkryć Pawlikowskiego należeli w tym okresie Włodzimierz Perzyński, Leopold Staff, Tadeusz Rittner, Jerzy Żuławski czy Władysław Orkan – ci zostali do-

rzając bardzo istotny element komponowanego na scenie obrazu, nie zaś płaskie, bezmyślne, jakby „przyklejone” raczej do dekoracji tło, na którym dopiero eksponują się prawdziwi aktorzy w prawdziwych rolach. Dopiero podczas pokazów krakowskiego teatru można było we Lwowie po raz pierwszy doświadczyć rzeczywistej gry zespołowej – a co za tym idzie – wrażenia spójnej artystycznie całości, jaką stanowi spektakl. Widziano w tym wyraźny wpływ zarówno dawniejszej praktyki Stanisława Koźmiana, który wypracował podstawy takiej właśnie, zespołowej pracy aktorów w krakowskim teatrze, jak i echa studiów samego Pawlikowskiego, który w swoich „latach nauki” miał okazję zetknąć się z legendarnym już wówczas teatrem Meiningerów.

Miano „hojnego mecenasu” przyznano mu oficjalnie, choć skończył lwowską dyрекcję z bardzo wysokim deficytem finansowym – nie ma jednak w tym tytule żadnego fałszu, bo Pawlikowski wydawał wprawdzie na swój teatr dużo pieniędzy, ale – po pierwsze – inwestował je zawsze bardzo celowo pod względem artystycznym (trudno więc mówić o trwonieniu grosza publicznego), a – po drugie – topił w teatrze z równą hojnością własny, prywatny majątek, bez nadziei na jego odzyskanie.

Dziękuję za rozmowę.

Piąta rocznica istnienia grupy poetyckiej „Krzemień” Wiersze wołyńskie

Spotkanie grupy poetyckiej „Krzemień” w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów z okazji pięciolecia jej istnienia dało możliwość prezentacji twórczości osób, które łączy pokoleniowa pamięć i fascynacja terenem Wołynia, i szerzej – całej Ukrainy.

MARIUSZ OLBROMSKI

Poszczególne indywidualności twórcze, o różnych biografiach artystycznych, inspirowane przede wszystkim kresową tradycją rodzinną, a także współczesne, bezpośrednie refleksje związane z licznymi podróżami i różnego rodzaju pracami na Wołyniu, wynikającymi z nich obserwacjami, licznymi przeżyciami. Ze spotkaniami z mieszkańcami Wołynia, z wieloma zabytkami historii, z bogatą duchowością i religijnością tamtych terenów, odradzającą się znów po latach; z przeszłością i współczesnością. Większość poetów tej grupy urodziła się po wojnie i mieszka w regionie przygranicznym z Ukrainą; ma liczne, codzienne, różnorodne kontakty z wieloma mieszkańcami tego regionu z obu stron granicy. Jest więc ta twórczość bogata i głęboko zakorzeniona zarówno w dzisiejszych realiach tamtego obszaru, jak i w przeszłości. To, między innymi – moim zdaniem – stanowi o odmienności, a zarazem oryginalności tej grupy, której doświadczenia są wyjątkowe na tle współczesnej literatury polskiej, wpływa też na tematykę ich dzieł i specyficzną poetykę. Stąd też bliższa niż innym jest dla tych poetów polska tradycja literacka kresowych ziem, począwszy od Mikołaja Reja, urodzonego w Żurawnie nad Dniestrem w 1505 roku, a skończywszy na twórczości jakże wielu pisarzy okresu dwudziestolecia międzywojennego i późniejszych, takich jak m.in.: Andrzej Chciuk, Kazimierz Wierzyński, Bruno Schulz, Marian Hemar, Kornel Makuszyński, Jan Kasprowic, Leopold Staff, Zygmunt Haupt, Jerzy Janicki, Stanisław Lem, Jan Parandowski, Jerzy Stempowski, Beata Obertyńska, Stanisław Vincenz, Zbigniew Herbert czy wreszcie Jarosław Iwaszkiewicz, urodzony w Kalniku na Ukrainie w 1894 roku.

Bardzo ważna dla kształtowania wyobraźni artystycznej poetów grupy „Krzemień” jest tzw. romantyczna szkoła ukraińska, której najwybitniejszą postacią był Wielki Krzemieniec – Juliusz Słowacki i jego wspaniała, niedościgniona w swym pięknie i głębi twórczość. Bezpośrednio zaś nawiązują oni do poetyki i działalności artystycznej grupy poetyckiej Wołyn z okresu dwudziestolecia międzywojennego, której znaczenie dla polskiej kultury literackiej odkrywamy stopniowo dopiero dzisiaj. Tak się bowiem stało, że tragiczny splot historii miał wpływ zarówno na życiorys, jak i na recepcję ich twórczości w ostatnim półwieczu.

Z kolei twórczość Zuzanny Ginczanki, poetki, której postać przywołuje obecnie prezentowana w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie ciekawa wystawa, odsyła nas w świat finezyjnego myślenia



Grupa poetycka Wołyn nie jest tak znana jak Skamander czy – głównie dzięki postaci Czesława Miłosza – wileńskie Żagary, krakowska bądź lubelska awangarda.

Wołyńscy poeci, debiutujący w latach trzydziestych, często tuż przed wybuchem wojny, działali w prowincjonalnych miastach kresowych, takich jak Równe, Łuck, Kiwerce, Krzemieniec, Włodzimierz Wołyński, z dala od wielkich centrów kultury, w miejscowościach położonych wówczas blisko sowieckiej granicy. Wydawali pierwsze tomiki poetyckie w małych nakładach, w skromnej szacie graficznej. Jednak dzięki ich wartości artystycznej tworzyli – co obecnie jest coraz bardziej czytelne – ważne fakty w kulturze artystycznej Kresów, bo wiersze ich pięknie utrwalały tamten świat, są ciekawą ekspresją ich wrażliwych osobowości literackich, sięgają często do polskich i ukraińskich podań, legend, obrzędów, wyobrażeń, bogactwa kultury ludowej.

Z kolei twórczość Zuzanny Ginczanki, poetki, której postać przywołuje obecnie prezentowana w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie ciekawa wystawa, odsyła nas w świat finezyjnego myślenia

i odczuwania Żydów kresowych. Z grupą poetycką Wołyn przez jakiś okres był związany też Jan Śpiewak, urodzony w ukraińskiej wsi Hoła Prystań, poeta, eseista i znakomity tłumacz żydowskiego pochodzenia. Dzisiaj szczególnie cenne wydają się jego utwory z tomu *Wiersze stepowe*, a także dotyczące, między innymi, okresu jego zamieszkania w Równem, wspomnienia *Przyjaźnie i animozje*. To stopniowo tworzące się dopiero, młode, bardzo ciekawe środowisko literackie Wołynia rozproszył kataklizm wojny.

Różne były losy tych poetów. Jedni zginęli w czasie wojny jak Józef Czechowicz, Zuzanna Ginczanka czy Zygmunt Rumel, inni wybrali tułaczy chleb i pozostali po wojnie na emigracji jak Józef Łobodowski czy Wacław Iwaniuk, by tam rozwijać dalej swą działalność artystyczną. Niestety, prawie zupełnie niedostępna w okresie PRL-u dla czytelników w kraju. Założyciel grupy poetyckiej Wołyn, Czesław Janczarski, pozostał w Polsce, ale po wielu kłopotach z cenzurą postanowił zająć się twórczością dla dzieci. Współpracował z radiem, redakcjami pism dziecięcych, był wieloletnim redaktorem tygodnika „Miś”; stworzył dla dzieci

popularną i sympatyczną postać telewizyjną Misia Uszatka.

Z obostrzeniami komunistycznej cenzury borykał się wiele lat poeta, prozaik, publicysta Władysław Milczarek, urodzony w 1916 roku we wsi Oleksino, koło Równego. Przed wojną wydał trzy tomiki poezji: *Wieża Babel*, *Liryzm Wołynia*, *Wołyński las*. Po kampanii wrześniowej, w której brał udział jako oficer Armii „Prusy”, dostał się do hitlerowskiej niewoli i przebywał w obozie Woldenberg pięć lat. Po wojnie pracował w wielu miejscach, m.in. w Redakcji Audycji Literackich Polskiego Radia. Razem z Jerzym Janickim tworzył powieść radiową *W Jezioranach*. Mimo wielu trudności opublikował w 1948 roku tom pięknych wierszy o motywach wołyńskich – *Pożegnanie sadu*.

Z kolei Stefan Szajdak, którego postać i twórczość przedstawił bardzo interesująco w dniu 28 listopada 2015 w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów jego syn prof. Lech Wojciech Szajdak, był Wołyńnianinem z wyboru. Urodził się w Wielkopolsce, ale w 1935 roku przeniósł się do Łucka, potem do Równego, następnie do Kiwerc, gdzie pracował jako nauczyciel, a w po wkroczeniu armii czerwonej we wrześniu 1939 został aresztowany i wywieziony do obozu pracy na Syberii. Później przeszedł szlak bojowy wraz z armią gen. Andersa, jako żołnierz odznaczył się męstwem uhonorowanym odznaczeniami bojowymi. Po wojnie postanowił jednak wrócić do kraju w 1947 roku. Osiedził się w Środzie Wielkopolskiej, gdzie został skromnym bibliotekarzem. Jego działalność literacka, zarówno ta przedwojenna, jak i powojenna w zasadzie dopiero teraz jest odkrywana i nabiera nowego blasku, głównie dzięki mądrej pracy syna. Dzięki jego staraniom w ramach Biblioteki „Wolanie z Wołynia”, serii redagowanej w Ostrogu, ukazały się w bieżącym roku, bardzo interesujące *Wiersze zebrane*.

Natomiast Jan Śpiewak, przed wojną związany z lewicującymi środowiskami, okres wojny przeżył w Związku Radzieckim, do Warszawy powrócił w 1950 roku, kilka lat później został członkiem redakcji tygodnika literackiego „Współczesność”. Opublikował wiele ciekawych tomów poezji, przekładał między innymi dramaty Maksyma Gorkiego, napisał wspomnienia o Zuzannie Ginczance, nieprzypadkowo zajął się wraz z Sewerynem Pollakiem edycją dzieł Józefa Czechowicza. Trzeba skonstatować, że twórczość grupy literackiej Wołyni wciąż za mało jest znana współczesnym czytelnikom, w zasadzie wiedza o tej grupie nie wykracza poza wąskie grono literatów i historyków literatury czy kultury. Z całą pewnością zasługuje dzisiaj na przygotowanie szerszej prezentacji, na obszerną, możliwie pełną antologię tekstów. Dopiero ona może ukazać nowym pokoleniom czytelników, jak ciekawe i różnorodne, często wybitne, były dokonania literackie poetów tej grupy.

Niniejsza, jakże skromna antologia, jest pierwszą zbiorową publikacją poetów grupy „Krzemień”. Z całą pewnością twórcy tej grupy zasługują w przyszłości również na przygotowanie poszerzonej edycji ich utworów. Z zainteresowaniem przeczytałam wstęp do tych tekstów pióra Krzysz-

tofa Kołtuna, w dużej mierze zdeterminowanym przez refleksje dotyczące losu Polaków na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Nie przecząc prawdziwości historycznej i potrzebie jej utrwalenia – również słowem poetyckim czy poprzez opisy losów rodzinnych – nie sposób jednak nie zwrócić uwagi, że zarówno twórczość Juliusza Słowackiego, patrona grupy poetyckiej „Krzemień”, jak i dorobek przedwojennych poetów wołyńskich uczy pogłębionej refleksji nad złożonymi stosunkami polsko-ukraińskimi. Zachęca do odkrywania piękna i bogactwa kultury ukraińskiej, żydowskiej, także innych narodów zamieszkujących dawniej Wołyni. Ukazuje ich obyczaje i kulturę jako część wielowiekowej wspólnoty duchowej, która łączyła, a nie dzieliła te narody.

Nie sposób nie przywołać w tym kontekście historycznej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę w czerwcu 2001 roku i jego wielkiego, dalekowzrocznego nawoływania do wzajemnego pojednania Polaków i Ukraińców, do przebaczenia sobie win, budowania nowych relacji i odbudowywania więzi duchowych po czasach podsypanej celowo przez komunistów i nacjonalistów niechęci czy wręcz nienawiści. Trzeba wspomnieć, że nadejście Papieża Słowian głosił w swym wierszu z 1848 roku Juliusz Słowacki, a młody Karol Wojtyła, jeszcze w wieku szkolnym poznał gruntownie twórczość Wielkiego Krzemieńczanina, znał ją na pamięć, występował jako aktor grający główną rolę w *Kordianie*, w spektaklu, który sam reżyserował. Pisarstwo Słowackiego inspirowało go do własnej twórczości, bo nie można zapomnieć, że Karol Wojtyła był też poetą, dramaturgiem, twórcą największej światowej miary.

W bieżącym roku, we wrześniu w ramach „Dialogu Dwóch Kultur” w krzemienieckim kościele parafialnym została odsłonięta pamiątkowa tablica ku czci Świętego już Jana Pawła II, przypominająca te fakty. Tablicę poświęcił wieloletni sekretarz Ojca Świętego, a obecnie arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Sam „Dialog Dwóch Kultur”, odbywający się w Krzemieńcu u stóp Góry Bony od kilkunastu lat, często z udziałem nie tylko naukowców i artystów, ale także poetów z grupy „Krzemień”, jest w jakimś sensie odpowiedzią na tamto papieskie wołanie płynące z Kijowa i Lwowa, a także wielokrotnie z Watykanu. Po raz pierwszy druga część „Dialogu Dwóch Kultur” odbyła się we wrześniu w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Tegoroczne obrady w ramach tej imprezy zdominowały refleksje wielu znakomych badaczy nad twórczością literacką Jana Pawła II.

Dziękuję za opracowanie tekstów wytrawnemu edytorowi Robertowi Papieskiemu, a za przygotowanie szaty graficznej Ewie Traczyk. Pięknie się złożyło, że jako pisarz i dyrektor Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów mogłem wraz ze swymi współpracownikami przygotować spotkanie w Stawisku, tym wyjątkowym i legendarnym domu, gdzie pamięć o Ukrainie była zawsze żywa i inspirująca, skłaniająca Iwaszkiewiczów do tworzenia wielu dzieł, a dawny i współczesny duch Kresów wciąż tutaj trwa.

Próg

I jak Ci tam w tym Lwowie?
Ciepło chociaż?
Czy masz Ty do kogo usta
otworzyć?
Cisza.
Ach, to do Ciebie przychodzą
– Rotę odśpiewują,
kwiaty dają...
Ty wiesz, to nie takie,
jak rosły w Żarnowcu –
i co rano
zrzuciły rosę na ziemię.
Te to pachniały...
I tylko tego dnia
było jakoś
inaczej.
Zbladłaś nieco,
poszarzałaś.
Jeszcze w oknie rozrzuconym
spojrzeniem
szukałaś
drogi,

którą za niedługo wrócisz.
Wyjazd.
A tyle jeszcze trzeba zrobić!
Drzewa utulić,
w każdy kąt zajrzeć,
przeżegnać się i zmówić modlitwy
wędrowców –
o szczęśliwy powrót
do domu...
ze Lwowa.
I gdzie jesteś, spóźniona?
Próg dworku
zdeptany czasem –
czeka.
Paść chce do Twych stóp
wędrowczych.
Kiedy?
On już taki starutki.
Pierwszy Cię wypatrzył
na ścieżce
niepowrotnej.
Doczeka?
Górskie echo
Przysłał za Tobą
w te góry.

I gdzie Cię szukać?
Jak wołać, Kochana...
Marysiu?
Mario?
Podróżniku?
Wędrowcze?
Gdzie się ukryłaś?
W którym kwiecie
Cię znaleźć,
w koronach drzew
szumisz?
Czy w tym wietrze szepczesz?
Poznasz mnie
po tym wędrowieckim stroju
i wykrzywionym drogą
kijem.
Już szczyt widzę,
gdzieżeś?
I tylko echo
w odpowiedzi powtarza:
„Jeżeli kochasz przyrodę...”
A jednak...
wciąż tu jesteś.

Karolina Kołtun

O świcie na Bonie

Nim pożar świtu ogarnie mury
i w Bramie Czerwonej słońce stanie
jest przedświt – taka zawieszenia
pora,
gdy pierwsze blaski wylatują
z Czerczy
jak z rojstów żurawie i przez
chmury lecą,

różowia je i złocą – i chmurami
świecą
jak wielkimi lampami... a jeszcze
gwiazda zaranna świeci nad nami...
Wtedy trzeba wyteńczyć tak wnętrza
oko,
by widziało, co było niegdyś i co się
stanie
i serce tak rozlać w złoto światła
szeroko,

by całą ziemię i niebo całe
ogarniało
miłością obudzoną i rosło tak
i potężniało,
by każde istnienie, nawet źdźbło
trawy najmniejsze, ogarnąć.
A wtedy
właśnie świt nastanie...

Mariusz Olbromski

Anioły Lwowa

Tylko na wieżach świątyni,
lwowskie Anioły siedzą
– dołem, wyboistymi ulicami,
przed okna pustosmutne,
podwórkami z biedą
cienie i granda nowowieku,
stare kamienie depczą,

przekręcając polski język
i batiarskie pieśni –
na ukraińską stronę.
Przekutym orłom, odejmują skrzydła
– zamknęli słońca okiennice,
pozzrucali z klasztorów krzyże
i w kawiarniach, przy wieczornym
picu
upowskie pieśni śpiewają

– aż lwy płaczą przed prochową
basztą,
ratuszowym placu.
Słuchają anioły żalnie
conocnych krętówisk miasta,
któremu wszystko przekłamano
– tylko wieże historię świadczą.

Krzysztof Kołtun,
30.X.2015

Poszukuję informacji o Janie Godlewskim

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w ustaleniu historii Jana Godlewskiego z Warszawy, urodzonego 20 marca 1902 r., syna Pawła i Marianny z Gołębiowskich. Z posiadanych informacji wynika, że Jan Godlewski, będąc ciężko ranny w bojach pod Zboiskami w obronie Lwowa na przełomie lat 1918-1919, zmarł po kilkudniowych cierpieniach w szpitalu na Technice we Lwowie w dniu 7 stycznia 1919 r.

Starszy ułan Jan Godlewski miał służyć w Szwadronie Jazdy Wojevodztwa Warszawskiego Odsieczy Lwowa w charakterze sekcijnego. Jego grób znajduje się w Warszawie na cmentarzu parafialnym w Powsinie (Dzielnica Wilanów). Nikt jednak nie wie, czy spoczywają tam prochy Janka Godlewskiego czy też jest to grób symboliczny.

Zagadką cały czas pozostaje to, skąd grób żołnierza znalazł się na miejscowym cmentarzu, ponieważ nie ustalono żadnych jego krewnych w tej parafii. Jedna z wersji mówi, że siostry chłopca mogły przywieźć

ciało do Warszawy. Skoro Jan Godlewski zmarł na Technice, to może został pochowany w grobach tuż przy szpitalu (widziałem takie zdjęcie z mogiłami obrońców Lwowa). Może gdzieś jest jakaś dokumentacja tego szpitala z okresu obrony Lwowa.

Wśród miejscowej ludności powsińskiej parafii, z której ja również się wywodzę, jest czczony jako bohater, a jego grób po latach zaniedbania został odnowiony.

Chciałbym z pomocą Polonii ustalić losy tego żołnierza i w przyszłości, być może, innych mieszkańców Warszawy niosących pomoc Lwowiakom, o których ktoś we Lwowie lub innych miejscach coś wie. Może posiadają Państwo jakieś zdjęcia czy dokumenty związane z Polakami przybyłymi wtedy Lwowowi z odsieczą. Interesuję się także historycznymi i współczesnymi zdjęciami ze Zboisk i innych miejsc, gdzie toczono boje o Lwów na przełomie 1918 i 1919 oraz zdjęciami obrońców Lwowa (mieszkańców i

rodaków z całego kraju – np. warszawscy uczniowie i studenci służący w wojsku polskim).

W obronie Lwowa tego samego dnia co Janek (7.01.1919 roku) również zginął Stanisław Ryszard Wyszyński z Warszawy s. Adolfa, urodzony 5.05.1893 r. Może też i o tym żołnierzu coś uda się ustalić.

Od jakiegoś czasu interesuję się okresem walk o Polskę podczas obrony Lwowa i w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Staraniem moim i mojej żony udało się w 2014 r. odsłonić tablicę w warszawskim Urzędzie Dzielnicy Bemowo (Ratusz) poświęconą postaci gen. Meriana C. Coopera, legendarnego założyciela 7. Eskadry Kościuszkowskiej, w której służyli amerykańscy lotnicy pochowani na lwowskim Cmentarzu Obrońców Lwowa. Według mojej wiedzy, była to pierwsza i jak do tej pory jedyna tego typu forma upamiętnienia generała Coopera w Polsce – wielkiego przyjaciela Polski i Polaków.

GRZEGORZ KŁOS
e-mail: gklos.1@wp.pl

Poszukuję potomków rodu Saryusz-Jaworski

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski, poszukuję potomków dzieci Stanisława Wrońskiego i Antoniny z Jaworskich, urodzonych we Lwowie: Stefania Wiktoria Antonina ur. w 1886 r., Leokadia Ludwika Apolonia ur. w 1888 r., Franciszek Władysław ur. w 1891 r.

Danuta Jaworska-Nawrot, e-mail: zennawrot@gmail.com

Kolęda przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej

Na tradycyjne spotkanie opłatkowe i wspólne śpiewanie kolęd zaprosił swoich członków 24 stycznia Zarząd Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej (SPPZL). W udekorowanej podłazniczką sali siedziby Stowarzyszenia zebrali się licznie członkowie i sympatycy organizacji. Spotkanie opłatkowe połączone było z poświęceniem siedziby, którą Stowarzyszenie dzierżawi już od ponad roku i teraz nadarzyła się okazja uroczystego dopełnienia ceremonii.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

W spotkaniu uczestniczyły osoby zrzeszone w oddziałach Stowarzyszenia: Centrum Oświatowym „Sowa”, Centrum Biznesu, Centrum Zdrowia, Kluby Kobiet i rodzice dzieci, uczęszczających na świetlicę „Elementarz”. Konsulat Generalny RP reprezentował konsul Włodzimierz Sulgostowski w towarzystwie konsula Mariana Orlikowskiego. Obecni byli zastępca prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOP-nU) Teresa Dutkiewicz oraz prezes

szenie i rozwijały te grupy, które tu się spotykają”. Po modlitwie kapłan pobłogosławił siedzibę SPPZL, zebranych, opłatki i przygotowane pokarmy.

Prezes Tatiana Bojko przedstawiła działalność Stowarzyszenia i zaprezentowała nowe inicjatywy, a mianowicie wystąpiła z propozycją wspólnego finansowania przez wszystkich Polaków Ziemi Lwowskiej Domu Polskiego, nawiązując do przedwojennych akcji wznoszenia budynków, mających służyć ogółowi, jak np. budowę Domu Katolickiego we Lwowie. W

kania, co powstrzyma młodzież przed wyjazdami zagranicę w poszukiwaniu pracy.

Konsul Sulgostowski podziękował za zaproszenie na spotkanie i w imieniu konsula generalnego RP we Lwowie podziękował za aktywną działalność Stowarzyszenia w integrowaniu społeczności polskiej na wielu płaszczyznach i życzył, aby w tym lokalu zawsze „dobrze się działo” i wszelkie inicjatywy udało się zrealizować. Zapewnił też w poparciu konsulatu dla działań Stowarzyszenia. Konsul Orlikowski nawiązał do tradycyjnych imprez, które ostatnio odbywają się we Lwowie i podkreślił znaczenie tradycji dla zachowania i krzewienia kultury polskiej na naszych terenach. Serdeczne życzenia dalszej pomyślnej działalności w bieżącym roku wypowiedzieli też prezes TKPZL Emil Legowicz i Teresa Dutkiewicz z FOP-naU. Teresa Dutkiewicz dodatkowo opowiedziała o realizacji inicjatywy Polonii austriackiej organizacji koncertu dobroczynnego, podczas którego zbierano fundusze na budowę Domu Polskiego we Lwowie. Zebraną kwotę 1100 euro przekazano na specjalne konto Wspólnoty Polskiej.

Następnie rozdano opłatki i zebrani wymieniali się serdecznymi życzeniami zdrowia, pomyślności i spełnienia wszelkich zamierów. Po życzeniach zaproszony zespół „Niebo do wynajęcia” ze Strzałkowic zaintonował kolędy – te najbardziej znane i popularne oraz kolędy i pastorałki we współczesnej aranżacji. Zebrani śpiewali wspólnie z zespołem i gorącymi oklaskami nagradzali wykonawców. W miłej serdecznej atmosferze niepostrzeżenie minęło niedzielne popołudnie.



Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) Emil Legowicz z małżonką. Spotkanie rozpoczęła prezes SPPZL Tatiana Bojko, witając zebranych i przedstawiając gości. Następnie o. Mariusz Krawiec SSP z Kurii Lwowskiej, dokonując ceremonii poświęcenia lokalu i opłatków zwrócił się do zebranych: „Prosimy Boga Wszchemogącego, aby uświetnił to miejsce swoją łaską i pobłogosławił, aby działy się tu rzeczy dobre, przynoszące pożytek nie jedynie w wymiarze materialnym, ale też duchowym. Trzeba żeby takie miejsca rozwijały nas, aby kształtowała się tu nasza kultura, kultura chrześcijańska i aby rozwijało się Stowarzy-

tych przypadku społeczność polska na Ziemi Lwowskiej będzie czuła się współodpowiedzialna za swoją siedzibę. Drugą inicjatywą będzie powołanie klubu SMOK (Społecznej Młodzieżowej Organizacji Kresowej). Celem działalności tych organizacji miała być integracja młodzieżowych środowisk, zarówno w większych miastach, jak i w mniejszych miejscowościach; szkolenia ich w prowadzeniu własnej działalności gospodarczej; kojarzenie ich z odpowiednimi podmiotami w Polsce – innymi słowy, pokazanie i udowodnienie, że „Polak potrafi”. Celem tej działalności ma też być zapewnienie miejsc pracy w miejscach zamiesz-

Jasełka w szkole im. Marii Konopnickiej we Lwowie

W poniedziałek, 28 grudnia 2015 roku uczniowie 4 klasy przedstawili jasełka, spektakl o Bożym Narodzeniu.



STANISŁAW APRIŁASZWILI
tekst i zdjęcie

stawienie w 1223 r. w Greccio we Włoszech.

Jasełka tradycyjnie przygotowują nas na przyjęcie Dzieciątka, które przyniesie nam wszystkim nadzieję. W spotkaniu wzięli udział licznie przybyli goście: nauczyciele, ojciec Krzysztof i siostra Bogna z kościoła św. Antoniego we Lwowie, uczniowie klas początkowych, rodzice oraz dziadkowie młodych artystów.

Ojciec Krzysztof przypomniał zebranych, że tradycja jasełek, którą warto kultywować, wywodzi się z Włoch, a przedstawienia o tematyce związanej z Bożym Narodzeniem z udziałem ludzi i zwierząt zainicjował święty Franciszek z Asyżu organizując po raz pierwszy podobne przed-

stawienie w 1223 r. w Greccio we Włoszech. Uczniowie 4 klasy wprowadzili nas w magiczną niezapomnianą atmosferę przeżywania tych świąt. Do dzieci zawitali: Maryja z Dzieciątkiem, święty Józef, aniołowie, pastuszkowie, krakowiacy i górale, egzotyczni Trzej Królowie, poczet królów polskich, Wiara, Nadzieja i Miłość. Jasełkom towarzyszyło wspólne kolędowanie. Nad całością czuwała wychowawczyni 4 klasy Weronika Apriłaszwili.

Przedstawienie odbyło się dzięki wielkiemu zaangażowaniu wielu osób, a szczególnie rodziców, którzy wspierali swoje pociechy, przygotowując stroje i ćwicząc teksty w domu.

Jasełka, jasełka...

Styczeń. Świąta. Kolędowania i wystawiania jasełek to czas.

ALINA WOZIJAN
tekst i zdjęcie

W niedzielę, 17 stycznia w kościele pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie hold oddać nowonarodzonemu Dzieciątku przybieżeli pastuszkowie i aniołki, pokłonili się przyszli Trzej Królowie. A Herod z Szatanem zasmuceni usiedli w kąciku.

Gwiazdki opowiadały o tej wszystkim nam znanej bardzo starej historii sprzed dwóch tysięcy lat. Wszyscy tym bardzo się przejęli. Dzieci i młodzież przygotowywała się pilnie, pomagali rodzice, siostry józefki i o. Wojciech, wikary parafii św. Marii Magdaleny. A aniołem stróżem i motorem całego przedsięwzięcia była s. Jarosława CSSJ.



Warszawa Gdańska. David tu był!

Czasami rzeczy banalne mają zupełnie niebanalne konsekwencje. Jak krótki spacer może zainspirować ważne utwory muzyczne? Co łączy Śląsk, Davida Bowiego, Joy Division i Jurija Andruchowycza? Odpowiedź znajdziemy na dworcu Warszawa Gdańska.



Uczestniczka spotkania na dworcu Warszawa Gdańska w masce Davida Bowiego. 16.01.2016

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Grupka na Dworcu Gdańskim liczyła około 150 osób. To był dzień 16 stycznia. Sześć dni wcześniej zmarł David Bowie. Przekrój wieku był zadziwiający: od nastolatków po osoby po pięćdziesiątce. Przebieg spotkania był łatwy do przewidzenia. Pod ścianą paliły się znicze. Młodzi ludzie śpiewali utwory Bowiego z różnych okresów twórczości. Dlaczego spotkali się akurat na Dworcu Gdańskim, który nie znajduje się przecież w centrum miasta? Obok płonących zniczy widniała karta z napisem „David was here” (David tu był)...

Wokół tej wizyty narosła już legenda, chociaż była najbardziej prozaiczną pod słońcem. David Bowie wracał z trasy koncertowej po Japonii przez Moskwę. Dojechał tam Koleją Transsyberyjską. Droga z Moskwy na Zachód wiodła przez Warszawę. Artysta wysiadł na dworcu Warszawa Gdańska. Odbył spacer po dzielnicy Żoliborz. Wrócił na dworzec i pojechał do Paryża. Był w stolicy Polski bardzo krótko, ale zdążył kupić na Placu Komuny Paryskiej (obecnie Plac Wilsona) kilka płyt winylowych (wtedy tylko takie były), wśród nich zespołu Śląsk. Wedle tekstu Bartka Chacińskiego z „Polityki”, Bowie miał zaledwie 42 minuty. Niecałe trzy kwa-

dranse wystarczyły, by rozpocząć cały łańcuch inspiracji...

Bowie nagrał utwór pod tytułem „Warszawa”. Natchnieniem były „Helokanie” w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Główny motyw muzyczny był zaczerpnięty z polskiego krążka zakupionego na Żoliborzu. Bardziej zasadnym tytułem byłby „Śląsk” albo „Cieszyn”. „Helokanie” to opracowanie ludowych motywów Beskidu Śląskiego przez Stanisława Hadyne, kierownika artystycznego Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Sam Hadyń pochodził z Zaolzia ale całe dorosłe życie spędził w Polsce właściwej. „Warszawa” Bowiego intryguje niesamowitym, tajemniczym nastrojem, gdy już się dowiemy, jaka jest geneza, bez trudu możemy dosłyszeć w niej góralski śpiew ze Śląska. Cieszynianie tę melodię doskonale znają. Słyszą ją codziennie w południe. To jest grany z ratusza hejnał Cieszyna...

Przed laty, w młodości zasłuchiwałem się muzyką legendy brytyjskiej nowej fali Joy Division. Wiedziałem, że pierwsza nazwa tej grupy brzmiała „Warsaw”, taki też był tytuł jednego z albumów zespołu. W latach osiemdziesiątych w ukazującym się w Polsce piśmie muzycznym „Non stop” przeczytałem, że nie należy doszukiwać się w tej nazwie fascynacji Polską – raczej symbolu czegoś od-

ległego, nieznanego, tajemniczego. Jednakże ta ocena była wielce nie trafna! Były to echa krótkotrwałej, ale prawdziwej inspiracji. Nazwa została nadana pod wpływem utworu Davida Bowiego „Warszawa”...

Być może, Drogi Czytelniku, zastanawiasz się, dlaczego taka historia została opisana w Kurierze Galicyjskim. Otóż ten łańcuch inspiracji rozpoczął spacerem po warszawskim Żoliborzu ma również ukraińskie ogniwo. Jurij Andruchowycz razem z Karoliną Cichą nagrali wspólnie utwór „David B. Saw War” (dosłownie „David B. zobaczył wojnę”, ale jest to gra słów: „Saw War” to przestawione sylaby angielskiego Warsaw). Znalazł się na płycie „Wawa2010.pl” wydanej z okazji 66. rocznicy powstania warszawskiego. Gwoli ścisłości należy dodać, że znalazł się tam również utwór pod tytułem „Warsaw” zespołu Joy Division. Utwór z tekstem Andruchowycza i wokalizą Cichej jest również holdem złożonym Polakom i Warszawie:

*Polacy podnoszą głowę
we wszelkich niesprzyjających
chwilach*

*Żyć po prostu nie mogą
bez powstań*

Są nierozsądni.

Do przetrwania niezdolni

Tylko do życia

I do śmierci w imię życia

W wywiadzie udzielonym Monice Makowskiej-Wasowskiej i wyemitowanym w Radiu Wnet Andruchowycz powiedział, że zainspirował go spacer Bowiego po Żoliborzu. Wyraził szacunek dla polskich zrywów narodowych: *Wy jesteście wspaniali, że tak powstajecie!*

Warszawski pobyt Bowiego w 1973 roku trwał niespełna trzy kwadransy. Niektórzy kwestionują tę historię, twierdząc, że Bowie miał za mało czasu, a naprawdę udał się na Żoliborz w czasie wspólnego wyjazdu z Iggyem Popem do Finlandii kilka lat później. W każdym razie, pozostały płyty. Przechadzka zaowocowała utworem „Warszawa” na płycie „Low”, nazwą grupy, która przemianowała się potem na Joy Division, po trzydziestu latach wspólną sesją Andruchowycza i Cichej... Kto wie, może to nie koniec?

Istnieją plany uczczenia pamięci o Davidzie Bowiem muralem w Warszawie. To byłoby znakomite wykorzystanie legendy o żoliborskich zakupach i atrakcja turystyczna stolicy Polski. A Ty, Drogi Czytelniku, jeżeli będziesz na dworcu Warszawa Gdańska, pamiętaj – David tu był!

Stanisławowska młodzież poznaje teatr

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) zorganizowało dla aktywnych wolontariuszy pięciodniowe warsztaty teatralne, które zakończyły się pokazem etiud na podstawie wierszy Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Marii Konopnickiej. Warsztaty poprowadziła Elżbieta Lewak, aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Dwunastoosobowa grupa pracowała nad dykcją, ruchem scenicznym, plastyką ciała, improwizacjami. Uczestnikom uświadomiono m.in., jaki wpływ na głos mają poszczególne części ludzkiego ciała. Stojąc w kole, młodzi ludzie przy pomocy ruchu i głosu imitowali różne zwierzęta bądź ludzkie stany emocjonalne: szczęście, radość, zaskoczenie, odrazę, strach. Nie zabrakło też powtarzania trudnych łańcuchów językowych.

- W organizacji warsztatów nie chodziło nam o nauczanie się tekstu i zaprezentowania scenki. Przez tydzień młodzież przełamywała swoje lęki, uczyła się rozmawiać ze sobą, nie bać się jeden drugiego, pokazywać różne miny, wydawać z siebie różne dźwięki, pokazywać różne postacie i nie wstydzić się tego – po-

wiedziała przed końcowym pokazem Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE.

Elżbieta Lewak wzięła na warsztat wiersze Jana Brzechwy, Juliana Tuwima i Marii Konopnickiej. Krótkie etiudy teatralne, czyli tzw. „ja” w zaproponowanych okolicznościach, sprawiły że uczestnicy szkoleń mogli wczuć się w swoje stany emocjonalne i zaprezentować się w niecodziennych rolach.

- Jestem bardzo zadowolona z dzieci i młodzieży. Świetnie sobie poradziły. Na początku były nieco spięte. Ale cieszę się, że w jakimś stopniu mogłam ich odblokować, bo nie chodziło o to, żeby ich czegokolwiek uczyć, tylko pomóc im znaleźć w sobie potencjał, iskierkę i zainteresować tym, co są w stanie same zrobić – powiedziała prowadząca warsztaty Elżbieta Lewak.

Na zakończenie uczestnicy warsztatów teatralnych otrzymali dyplomy pamiątkowe.

KG

„Z domu niewoli” do Stanisławowa

EUGENIUSZ SAŁO

W niedzielę, 17 stycznia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Elżbieta Lewak po raz pierwszy gościnnie wystąpiła z monodramem „Z domu niewoli” opartym na wspomnieniach poetki i pisarki Beaty Obertyńskiej, w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

- Mam nadzieję, że publiczność stanisławowska przychylnie spojrzy na ten rodzaj sztuki jakim jest monodram teatralny, na historię Beaty Obertyńskiej – powiedziała przed spektaklem Elżbieta Lewak. – Cieszę się, że na sali pojawi się również mło-

dzień, która licznie gromadzi się przy innych projektach Centrum. I myślę, że to będzie dla nich ciekawa lekcja historii Polski.

- Bardzo rzadko w Stanisławowie można oglądać spektakle w języku polskim. Dlatego nie mogłam nie skorzystać z tej możliwości obejrzeć monodramat. Mam nadzieję, że jeszcze nie raz przyjdę tutaj na dobry polski spektakl – powiedziała Żaneta Kuticka, studentka polonistyki Przemyskiego Uniwersytetu.

Monodram „Z domu niewoli” Beaty Obertyńskiej miał swoją premierę w sierpniu 2012 roku w Wilnie podczas Międzynarodowego Polskiego Festiwalu Monospektakli MONOWschód.

Eliza Orzeszkowa w kręgu bliskich i znajomych. W 105. rocznicę śmierci pisarki

Elżbieta Pawłowska urodziła się 6 czerwca 1841 roku w Milkowszczyźnie, majątku ojca Benedykta Pawłowskiego (1788-1843) i jego drugiej żony Franciszki z Kamieńskich (1814-1878). Matka nazywała ją zdrobniale Liza, stąd potem jakby jej drugie imię Eliza.

ANDRZEJ SZNAJDER

Z całą pewnością można powiedzieć, że pierwszym z ważnych w jej życiu mężczyzn był ojciec, znany prawnik i adwokat, prezes Sądu Apelacyjnego w Grodnie. Człowiek bardzo inteligentny i wykształcony. Był kolekcjonerem książek i dzieł sztuki. W swoim domu zgromadził okazałą kolekcję obrazów i parę tysięcy woluminów. Choć mała Liza prawie wcale go nie знаła, bo zmarł nagle, gdy miała niewiele ponad dwa lata, to odziedziczyła po nim zamiłowanie do czytania, a potem także pisania. Choć ojca brakło, atmosfera rodzinnej biblioteki od dzieciństwa oddziaływała twórczo na przyszłą pisarkę.

Po śmierci Benedykta majątek został wydzierzawiony, a Franciszka Pawłowska z matką i córkami przeniosła się do Grodna. Prawnym opiekunem Elizy został właściciel majątku Oleszewicze Konstanty Niezabytowski, stając się drugim ważnym mężczyzną w jej życiu. Jego żona, Celestyna z Kamieńskich, była daleką krewną matki pisarki.

„Pan Niezabytowski – pisała we wspomnieniach Orzeszkowa – rolę swą zrozumiał nie tylko w materialnym, ale i w moralnym jej znaczeniu, często odwiedzał nas, egzaminował, zapoznawał się z nauczycielkami, a kiedy Klemunia (starsza o trzy lata siostra pisarki – przyp. aut.) zmarła, natychmiast do Grodna przybył i należał do tych, którzy na sposób różny żał mój po siostrze uspakając usiłowali”. Był to człowiek wykształcony i światowy. Wiele podróżował po Europie, a z każdego z takich wojaży przywoził książki i dzieła sztuki. Pisarka często bywała w jego majątku i wielokrotnie brała udział w rozmowach o malarstwie i literaturze.

Następnym mężczyzną kształującym osobowość Orzeszkowej był warszawski polonista Ignacy Kowalewski. Pracował na słynnej pensji sakramentek, na którą wysłano w 1852 roku Elizę. O nim też jest wpis w jej pamiętniku: „był to młody, wysoki blondyn, łagodny, uprzejmy, wymowny. Lekcje jego lubiliśmy bardzo i korzystaliśmy z nich więcej, niż z innych. Miał wielki talent wykładania, a przy lekcjach literatury deklamował pięknie i w sposób, który obudzał w nas zamiłowanie do dzieł i arcydzieł piśmiennictwa”.

Warszawskie sakramentki były jedną z najlepszych pensji dla panien z dobrych domów i to prywatną, czyli nie tzw. rządową, na których młodzież poddawano rusyfikacji. Tam kształciła się Eliza przez pięć lat. Tam poznała Marię Wasiłowską, później z męża Konopnicką, a ich przyjaźń trwała przez całe życie.

W 1849 roku Franciszka Pawłowska wyszła za mąż za Konstantego Widackiego (1821-1875), który jako ojczym stał się odtąd prawnym opiekunem Elizy.



Eliza Orzeszkowa

Bardzo ważną postacią w życiu pisarki, choć dla nich obojga tragiczną, był jej pierwszy mąż Piotr Orzeszko. „Miał trzydzieści pięć lat, był wysokim, przystojnym blondynem, o gęstych, mocno kręjących się włosach, tańczył zgrabnie, obejście się jego, jak wszystkich prawie ludzi z jego klasy społecznej, było w towarzystwie łatwym, uprzejmym i dość wykwinnym”.

Nie była to ani miłość od pierwszego wejrzenia, ani inna przemysłana matrymonialnie decyzja. „Wiedziałam, że muszę wyjść za mąż bardzo szybko, bo tak życzy sobie matka i wymagają tego zwyczaj. Za kogo? Wszystko mi było jedno”.

Ślub miał miejsce 21 stycznia 1858 roku w kościele bernardyńskim w Grodnie. Do ołtarza prowadził niespełna siedemnastoletnią pannę młodą Bronisław Orzeszko, brat Piotra. Po ślubie młodzi wyjechali do majątku Ludwinów w powiecie kobryńskim, który był własnością Orzeszków. Przyjazną duszą w nowym środowisku okazał się dla pisarki młodszy brat męża – Florenty Orzeszko. Przy jego pomocy założyła Orzeszkowa w majątku szkołę dla wiejskich dzieci. Florentego opisała później w noweli *Oni*: „Ogorzały, barczysty, łączył w sobie z demokratycznym sposobem myślenia nieco też demokratycznej umyślnej rubasznosci ruchów, wciąż ku wyżynom wlatująca dusza marzyciela”. Mimo tego, był też bardzo praktyczny – ukończył medycynę w Petersburgu i stał się znanym lekarzem.

Małżeństwo Elizy z Piotrem zaczęło się dość szybko rozpadać. „Po kilku domowych zajściach i wypadkach, które wszechstronne uczucia i pojęcia moje (bo już miałam pojęcia, które namiętnie kochałam) obraziły i zraniły, ten zamiar (rozvodu – przyp. aut.) przechodził w fazę postanowienia, głośno już wypowiedanego, kiedy wybuchnęła katastrofa 1863 roku”.

Powstanie styczniowe przesunęło planowany rozwód na plan dalszy, a pisarka zaczęła materialnie i moralnie wspierać zryw niepodległościowy. Przedstawiła to w noweli *Gloria victis*. W czerwcu 1863 roku przebywał w Ludwinowie Romuald Traugutt, którego Orzeszkowa osobiście odwiozła potem do granicy Królestwa. Badacze są zdania, że Piotr Orzeszko nie brał czynnego udziału w powstaniu, to jednak przez pobyt w jego majątku Traugutta został zadenuncjowany i aresztowany. Wydał go miejscowy białoruski chłop Stefan Popławski. Po długim procesie Piotr otrzymał wyrok – zesłanie na Syberię do guberni permskiej. Powstańcym lekarzem został też jego brat, wspomniany Florenty Orzeszko. Zesłany zmarł na Syberii. Podczas zesłania zabrano Orzeszkom majątek, a Eliza wróciła do ojcowskiej Milkowszczyzny. Tam żyła sama prawie sześć lat, mając tylko kilka osób służby. „Nie wyjechałam z mężem moim na Syberię dlatego, że go nie kochałam. Wówczas nie rozumiałam dobrze tego, co czynię; potem stało się to

dla mnie wyrzutem sumienia, które trwa dotąd”.

Piotr Orzeszko wrócił do kraju w 1867 roku, po tzw. amnestii wierzbowskiej, przeprowadzonej dla tych uczestników powstańczego zrywu, którym nie udowodniono zbrojnego w nim udziału. Zmarł w roku 1874.

Orzeszkowa rozpoczęła proces o unieważnienie małżeństwa zakończony pomyślnie dopiero w 1869 roku. Rok później przy pomocy znanego adwokata Stanisława Nahorskiego (1826-1896) sprzedała Milkowszczyznę, zamieszkała w Grodnie i zaczęła intensywnie pisać. Między Orzeszkową a Nahorskim wytworzyła się najpierw przyjaźń, a potem głębokie uczucie. Był on mecenasem kierującym referatem Grodzieńskiej Izby Sądu Cywilnego. Znano go też w mieście jako aktywnego działacza społecznego; założył m.in. Towarzystwo Kredytowe oraz Towarzystwo Uczącej się Młodzieży. Jego pierwsza żona Leokadia zmarła w 1894 roku. Wtedy zamieszkał razem z Orzeszkową biorąc z nią ślub. Niestety ten drugi związek małżeński pisarki trwał niecałe dwa lata i też zakończył się tragicznie. 19 listopada 1896 roku podczas obchodów jej imienin mąż dostał ataku serca i zmarł. Od tej pory Orzeszkowa została sama, nie wiążąc się na stałe z żadnym mężczyzną.

Miała natomiast szerokie grono przyjaciół po piórze. Zaliczyć można do nich z całą pewnością Władysława Reymonta, którego traktowała nawet jako swojego literackiego następcę. Obojgu twórców łączy też ich wielkie eposy powieściowe – *Nad Niemnem* i *Chłopi*. Orzeszkowa pomagała Reymontowi w rozwiązywaniu jego kłopotów materialnych, a nawet zabiegała u Michała Wawelberga o ufundowanie dla niego stypendium. Reymont też wielce cenił sobie tę przyjaźń i nawet przyjął zaproszenie do odwiedzenia pisarki w Grodnie, za co Orzeszkowa dziękowała mu w specjalnym liście: „Dziękuję, że wyciągnął Pan do mnie dłoń przyjazną, że się Pan do mnie zbliżył, że Pan przyjechał tu i parę dni ze mną spędził, że Pan takie listy dobre, serdeczne mi przysyła”.

Podobnym uczuciem obdarzała pisarka nestora polskiej prozy Józefa Ignacego Kraszewskiego, tytułując go mistrzem i „twórcą nowoczesnej powieści polskiej”. On zaś nazywał Orzeszkową swoją wyręczycielką w pracy literackiej i społecznej. Pisarka próbowała podczas swojej europejskiej podróży odwiedzić tego „mistrza” w jego drezdeńskiej samotni, lecz Kraszewskiego akurat w niej nie zastała. „Przyjechałam do Drezn z miłą nadzieją i szczerym pragnieniem przedstawienia się Panu i osobistego z Nim zapoznania się. Zawód mię spotkał bardzo smutny. Jadę, aby przynajmniej spojrzeć na ściany domu Pana i zostawić te parę słów, którymi wyrazić pragnę i żał

mój szczerzy, zem Pana nie znalazła, i cześć głęboką, z jaką pokłonić Mu się miałam”.

Mało znana jest przyjaźń listowa Orzeszkowej ze znanym ukraińskim pisarzem Iwanem Franką (1856-1916). Autorkę zafascynował rusiński język i jego literatura do tego stopnia, że chciała od Franki zgody na tłumaczenie jego powieści *Zachar Berkut*. „O to pozwolenie proszę Was bardzo i starać się będę usilnie, aby spod mego pióra utwór Wasz wyszedł bez szkody i szwanku”.

Bardzo uprzejma jest reakcja ukraińskiego twórcy na tę prośbę pisarki: „Ze Wy, Łaskawa Pani, chcecie wziąć na siebie trud przekładu *Berkuta*, to mnie trochę zdziwiło. Czy warta jest moja mizerna próba, aby nad nią męczyła się taka pisarka, której oryginalne utwory tak niezmiernie wyżej stoją od moich?”

Serdeczną przyjaźnią darzyła Orzeszkowa Aurelego Drogoszewskiego (1863-1943), znanego historyka literatury i wieloletniego jej korespondenta, który razem z Ludwikiem Świdorskim wydał u Gebethnera i Wolffa 24 tomy jej *Pism* oraz *Listy*. Drogoszewski był zafascynowany twórczością Orzeszkowej i napisał o niej wiele artykułów oraz rozpraw literackich. Księgarnia Gebethnera i Wolffa, którzy też zaliczali się do jej przyjaciół, dwukrotnie wydawała dzieła zebrane Orzeszkowej – w sumie kilkadziesiąt tomów w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy.

Ważną rolę w życiu pisarki odegrał Aleksander Brückner (1856-1939), znany polski historyk literatury i sławista na berlińskim uniwersytecie. W 1904 roku zgłosił on kandydaturę Orzeszkowej do Literackiej Nagrody Nobla, której o mało co by nie dostała. Przypadła ona jednak w udziale Henrykowi Sienkiewiczowi. Ponownie nominował ją Brückner do Nobla 5 lat później, lecz też bez powodzenia.

O wielu innych przyjaciółach oraz bliższych i dalszych znajomych pisarki znad Niemna można by napisać jeszcze kilkanaście takich esejów, ale nigdy nie dorównaliby oni dwóm najważniejszym lecz utraconym miłościom jej życia! Choć korespondowała z całym ówczesnym intelektualnym światem, do końca życia pozostała samotna w swojej grodzieńskiej siedzibie. Zmarła 18 maja 1910 roku po długiej i ciężkiej chorobie serca. Miejscowy proboszcz ks. Juliusz Elert odmówił jej jako osobie niepraktykującej katolickiego pogrzebu. Po interwencji kurii biskupiej odbyły się uroczystości żałobne w grodzieńskiej farze, podczas których płomienną mowę wygłosił jej spowiednik i przyjaciel ks. Stanisław Miłkowski. Eliza Orzeszkowa została pochowana z honorami 23 maja 1910 roku u boku swojego drugiego męża Stanisława Nahorskiego na cmentarzu parafialnym w Grodnie.

Dwudziestopięciolecie „Rocznika Lwowskiego”

Instytut Lwowski w Warszawie przygotował i wydał kolejny tom „Rocznika Lwowskiego” 2012–2013. Jest to już szesnasty tom w serii, otóż całość przedstawia potężny zbiór materiałów o Lwowie i Kresach.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

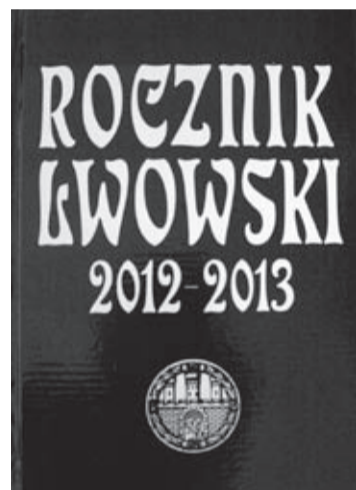
Redaktor naczelny Janusz Wasylkowski przez 25 lat redaguje to wydanie, wkładając nie tylko swój talent literacki, lecz również niezwykle entuzjazm i serce. Dzięki temu, udało się mu pozyskać dla Rocznika naprawdę wartościowych autorów i opublikować niemalże unikatowych materiałów i wspomnień. Wydanie kolejnego tomu było dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przy wsparciu Polonia Aid Foundation Trust w Londynie.

Kilka tygodni temu spotkałem redaktora Janusza Wasylkowskiego we Lwowie i rozmowa nasza toczyła się właśnie o ogromnych trudnościach finansowych, z którymi walczy Instytut Lwowski i osobiście redaktor naczelny. Bardzo trudno jest pozyskiwać dotacje i inne środki finansowe na wydanie kolejnych tomów Rocznika. Nic dziwnego, że mając pełną teczkę redakcyjną materiałów Instytut Lwowski zmuszony wydawać swoje roczniki nie tylko z opóźnieniem, ale i łącząc je w podwójne tomy.

Serię roczników cechuje jednolita, starannie przygotowana szata graficzna, dobry papier, kolorowe wkładki fotograficzne (w ostatnim tomie są to widoki Lwowa autorstwa Witolda Szolginia), twarda okładka w kolorze granatowym. Uważnie przeglądając ostatni tom, znalazłem dużo interesujących materiałów, które śmiało możemy rekomendować miłośnikom Lwowa i Kresów. W ostatnich latach Janusz Wasylkowski drukuje w Roczniku materiały i artykuły autorów nie tylko z Polski, ale też ze Lwowa. On dobrze zna środowisko lwowskich Polaków, polskich dziennikarzy pracujących we Lwowie, polskich działaczy społecznych. Na łamach Roczników swego czasu ukazały się artykuły śp.

Bożeny Rafalskiej, śp. Andrzeja Otki, Teresy Dutkiewicz, wiersze Stanisławy Nowosad i innych.

W nowym tomie również jest sporo materiałów autorów lwowskich. Są to tematy poświęcone śp. Borysowi Woźnickiemu, długoletniemu dyrektorowi Lwowskiej Galerii Obrazów, i monograficzny szkic „Lwowska Galeria Sztuki 1907-1944” pióra Natalii Filewicz. Zbieg okoliczności sprawił, że w jednym zestawie zebrano materiały dotyczące nadania B. Woźnickiemu tytułu doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 23 listopada 2003 roku, opinii wybitnych historyków sztuki (prof. Jan Ostrow-



ski, prof. Adam Myjak, prof. Wojciech Kurpiak, prof. Władysław Zalewski i inni) o naukowej działalności B. Woźnickiego i informacji o jego tragicznej śmierci w wypadku samochodowym 23 maja 2012 roku w drodze ze złoczowskiego zamku do Lwowa.

Natalia Filewicz, długoletnia współpracowniczka Borysa Woźnickiego od lat pracuje nad historią Lwowskiej Galerii Obrazów. W opublikowanym w Roczniku artykule znajduje się niemalże unikatowych materiałów archiwalnych z okresu II wojny światowej, poświęconych losom pracowników galerii i losom dzieł sztuki, losom związanych z Galerią Pano-

ramy Raclawickiej i zbiorów pałacu w Podhorcach. Niewielki zespół pracowników galerii (w różnych latach od 20 do 40 osób) robił wszystko co możliwe i co niemożliwe, żeby w warunkach okupacji sowieckiej i niemieckiej uratować bezcenne skarby znajdujące się w muzeum.

Na osobny opis zasługuje walka o ratowanie Panoramy Raclawickiej zbombardowanej 9 kwietnia 1944 roku. Komisja w składzie: prof. Z. Rozwadowski (jeden z autorów panoramy), W. Doliński, B. Wiktor, L. Matwijowski, J. Güttler, I. Iwanec, Z. Hornung zrobiła wszystko co możliwe dla ratowania płótna panoramy i zabezpieczenia zbombardowanej rotundy. Dla dokładności dodamy, że „... powierzchnia Panoramy Raclawickiej wynosiła 15 x 120 metrów, tzn. 1800 m². Ciężar płótna wynosił 3.500 kg, waga walca, na który płótno było nawinięte, 1500 kg, waga skrzyni 4.000 kg; cała skrzynia z obrazem ważyła więc 9.000 kg. Przy pracach nad zabezpieczeniem Panoramy zatrudnionych było 20 ludzi dziennie. Technicznymi pracami z ramienia Miejskiego Urzędu kierował inż. Witold Doliński”.

Następne materiały Rocznika zostały poświęcone Kazimierzowi Jagniewskiej – ofierze sowieckich zbrodni we Lwowie w 1941 roku (autor Paweł Naleźniak) oraz doktorowi Henrykowi Mosingowi i jego działalności w powojennym Lwowie (autor Michał Sahajdakowski). Bardzo dokładnie opisuje jeden z okresów historii teatru lwowskiego Danuta Greszczuk w artykule „Trudne lata lwowskiego teatru. Dyrekcja Romana Żelazowskiego. Sezon 1918-1919”. Losom rzymskokatolickich świętyń Lwowa poświęcone są kolejne opisy kościołów lwowskich autorstwa Jurija Smirnowa. Tym razem autor omówił historię kościołów pw. św. Michała Archaniola karmelitów bosych, św.



Janusz Wasylkowski

Marcina, Najświętszego Serca Jezusa sióstr franciszkanek, Niepokalana-go Poczęcia NMP franciszkanów. Redaktor Janusz Wasylkowski opublikował materiał o Kornelu Makuszyńskim pt. „Najbardziej lwowski z lwowskich pisarzy”.

Tradycyjnie w Roczniku nie zabrakło poezji. Tym razem są to nowe wiersze Jana Skłodowskiego i Bogdana St. Kasprowicza, rozprawa Leszka Sawickiego „O lwowskiej poezji imieninowej”.

Od lat redaktor Janusz Wasylkowski traktuje recenzje nowych książek o Lwowie i Kresach jako jedno z najważniejszych zadań redakcyjnych. On starannie wybiera książki do recenzji, jak też recenzentów. Niektórzy, jak dr Adam Redzik, Andrzej Mierzejewski, Maciej Miśkowiec, Bogdan St. Kasprowicz współpracują z redakcją od lat. Stale pisze recenzje i redaktor naczelny. W nowym Roczniku znalazły się recenzje 15 książek o tematyce lwowskiej. Każda zasługuje na to by być przeczytaną przez naszych czytelników, dlatego podaję listę tych książek: M. Agopsowicz „Kresowe Pokucie. Rzeczpospolita Ormiańska”; praca zbiorowa „Lwów: Lustro. Obraz wzajemny mieszkańców Lwowa w narracjach XX-XXI

wieku”; M. Olbromski „Dwa skrzydła nadziei”, zbiórka poezji; M. Urbanek „Genialni. Lwowska Szkoła matematyczna”; „Stefan Banach. Niezwykłe życie i genialna matematyka”, materiały biograficzne pod redakcją E. Jakimowicz i A. Miranowicza; Diter Shenk „Noc morderców. Każd polski profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej”; L.T. Sroka „Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870-1914”; T. Riedl „Chodząc po Lwowie” i „O Lwowie i lwowskim piśmiennictwie”; „Lwów: miasto, społeczeństwo, kultura”, Tom IX, redakcja naukowa K. Karolczak i L.T. Sroka; M. Halaś „Oddajcie nam Lwów”; K. Grodziska „Listy, liście, wspomnienia... Z dziejów lwowskich rodzin Reichertów, Peterów i Negruszów”; F. Jaworski „O szarym Lwowie” i „Lwów stary i wczorajszy”, wydanie nowe na podstawie wydania z 1910 roku; T. Marcinkowski „Skarby pamięci”. Każda recenzja jest obszerna i bardzo dokładna. Każdy z recenzentów ma swój styl, dlatego mamy recenzje naukowe, recenzje poetyckie, recenzje emocjonalne...

O niektórych z tych pozycji wydawniczych pisaliśmy na łamach Kuriera Galicyjskiego. Część autorów znam osobiście i ich książki stoją na półkach mojej biblioteki. Redaktor Wasylkowski nie omija pozycji ściśle naukowe, mianowicie wydania akademickie, w których umieszczono referaty z konferencji naukowych. W obydwu przypadkach są to konferencje międzynarodowe polsko-ukraińskie i mamy możliwość ocenić pozycję tak polskich, jak i ukraińskich historyków.

„Rocznik Lwowski” w 2016 roku obchodzi swój jubileusz – dwudziestopięciolecie założenia Instytutu Lwowskiego i wydanie w 1991 roku pierwszego tomu Rocznika. Gratulując tak ofiarnej i owocnej pracy, czekamy na nowe wydania.

List do redakcji

26 listopada 2015 roku w naszej szkole w ramach Tygodnia Języka Polskiego odbyło się spotkanie uczniów 9-11 klas w celu uczczenia 600 rocznicy urodzin ks. Jana Długosza – wybitnego polskiego kronikarza, historyka, dyplomaty, dostojnika kościelnego.

Z okazji przypadającej 600. rocznicy urodzin Jana Długosza Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddał hołd jego pamięci, ustanawiając rok 2015 Rokiem Jana Długosza. W związku z tak wspaniałym jubileuszem patrona roku młodzież naszej szkoły postanowiła przypomnieć postać zasłużonego Polaka, a jednocześnie zapoznać się z treścią fragmentów jego unikalnego dzieła *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*.

Długoszowskie czytanie w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Nauczyciele – poloniści naszej szkoły wraz z młodzieżą zebrali się w pracowni języka polskiego na uroczystym spotkaniu, które przebiegało w atmosferze powagi i skupienia nad treścią fragmentów naszej historii. Nauczycielka języka polskiego Regina Lebieź powitała zebranych i przedstawiła cel tego wspaniałego spotkania. Uczennice klasy 11 Ilona Zwada, Daria Kubacka i Lila Stachów przedstawiły prezentację, która przypominała postać kronikarza ks. Jana Długosza i jego bogate dziedzictwo.

Po zapoznaniu się z sylwetką kronikarza historii Polski uczniowie przystąpili do czytania fragmentów „Roczników...”, w których przedstawiona została bitwa pod Grunwaldem. Za-

chwycaliśmy się dokładnością opisów chorągwi biorących udział w wielkiej wiktoryi oręża polskiego. Była to jedna z największych bitew średniowiecznej Europy, która zakończyła się całkowitym zwycięstwem połączonych sił polsko-litewskich. Do dziś Grunwald pozostaje jednym z największych sukcesów w historii Polski. Uczniowie klas 9, 10 i 11 w trakcie czytania z zaciekawieniem śledzili walkę rycerzy. Bitwa trwała prawie siedem godzin, poległo w niej ok. 12 tysięcy rycerzy różnych chorągwi. Można powiedzieć, że dzięki bitwie pod Grunwaldem zatrzymany został rozwój żywiołu krzyżackiego, bitwa pokazała, że nawet coś, co może wydawać się nierealne do zrobienia, jest możliwe do zrealizowania.

Na zakończenie *Długoszowskiego czytania* przez uczniów klasy 11 Maksa Markarianca, Nastię Mysakowicz i Ostapa Radelickiego został odczytany *Apel do potomnych* Jana Długosza. W Epilogu do swoich Roczników książd Jan Długosz pisał: „*W końcu proszę i błagam wszystkich mężów związanych z Kościołem, duchownych i świeckich, a w szczególności czciogodnych znakomitych mężów doktorów, profesorów, magistrów, studentów i skrybów (...), żeby i oni po mej śmierci kontynuowali niniejsze Roczniki, ażeby nie upadły i skończyły się*”.

Podsumowując nasze spotkanie doszliśmy do wniosku, że książd Jan Długosz – arcybiskup, nominat lwow-

ski, kanonik pięciu kapituł, dyplomata, wychowawca synów królewskich, a przede wszystkim ojciec historiografii polskiej należy do grona najwybitniejszych Synów naszej Ojczyzny i nie ma sobie równych wśród kronikarzy piętnastowiecznej Europy.

Uczestnicy *Długoszowskiego czytania* otrzymali na pamiątkę foldery o Janie Długoszu wydrukowane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej Oddział w Poznaniu i przekazane przez państwa Liminowiczów, za co serdecznie dziękujemy.

**Uczniowie klasy 11
szkoły nr 10
im. św. Marii Magdaleny
we Lwowie**

Ormiańskie groby na Cmentarzu Łyczakowskim (część 3)

Znaczna część grobów rodzin ormiańskich znajduje się niedaleko siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki wysokiej wartości artystycznej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Wśród artystów malarzy pochodzenia ormiańskiego pochowanych na cmentarzu wyróżniają się Stefanowiczowie – ojciec Antoni i syn Kajetan. Antoniego Stefanowicza (1858–1929) pochowano w grobowcu rodzinnym na polu nr 50.

Antoni Stefanowicz pochodził z rodziny Ormian bukowińskich, był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, uzyskał stopień profesora rysunków w szkołach średnich, otrzymał stanowisko profesora w gimnazjach państwowych. W roku 1902 został mianowany krajowym inspektorem szkolnym i członkiem Galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej. Od 1895 roku był członkiem dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Od 1902 był doradcą abpa J. Teodorowicza w sprawach artystycznego ozdobienia i przebudowy Katedry Ormiańskiej. Naczelnik wydziału szkolnictwa zawodowego w Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego, kawaler orderu Żelaznej korony (1911) i Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski. W zbiorach Lwowskiej Galerii Sztuki znajduje się 36 obrazów A. Stefanowicza. W grobowcu rodzinnym pochowano również jego żonę Marię z Krzysztofowiczów (zmarła 13 listopada 1917 r.).

Wybitnym przedstawicielem secesji lwowskiej był syn Antoniego Stefanowicza – Kajetan Krzysztof (1886–1920), absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Po zakończeniu ASP K. Stefanowicz dwa lata studiował w Monachium, zaś w latach 1911–1913 w Paryżu. Artysta zostawił po sobie bogatą spuściznę w dziełach malarskich i grafice. Był bardzo ceniony jako projektant wnętrz. Fascynowała go sztuka Wschodu. W czasie I wojny światowej wstąpił do Pierwszej Brygady Legionów, walczył w 1 Pułku Ułanów legionowych, od 1918 r. – w 1 Pułku Szwolererów. Zginął pod Rohaczewem nad Słuczą 29.09.1920 roku w 34 roku życia. W czasie wojny polsko-radzieckiej był odznaczony krzyżem Virtuti Militari V klasy, krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Obrony Lwowa, awansowany pośmiertnie do stopnia rotmistrza. Pochowany został 24 października 1920 roku na Cmentarzu Orłąt we Lwowie. Na jego grobie wzniesiono pomnik wykonany w firmie Henryka Periera.

Na Cmentarzu Orłąt znajdują się groby też innych osób pochodzenia ormiańskiego – Kazimierza Augustynowicza, Antoniego Dawidowicza, Kazimierza Eminowicza, Aleksandra Issakiewicza, Roberta Jana Roszko. Dla opieki nad grobami poległych żołnierzy powstała Straż Mogił Polskich Bohaterów. Jedną z najbardziej aktywnych działaczek Straży była Jadwiga Zarugiewiczowa, pochodząca ze znanej rodziny Ormian lwowskich, żona dyrektora banku Andrzeja Zaru-

giewiczowa, aktywnego działacza AZO, członka Rady Nadzorczej banku „Mons Pius”. Ich syn Konstanty zginął pod Zadwórzem w bitwie z konnicą Budionnego. 29 października 1925 roku właśnie Jadwiga Zarugiewiczowa wskazała zwłoki Nieznanego Żołnierza, które z Cmentarza Orłąt zostały uroczysto przeniesione do Warszawy.

Na polu nr 50, niedaleko kwatery żołnierskich, 13 kwietnia 1938 roku została pochowana Bronisława Wójcik-Keuprulian (1890–1938), aktywna działaczka AZO, redaktor techniczny „Posłańca św. Grzegorza”, doktor habilitowana w dziedzinie muzykologii, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkini Zarządu Instytutu im. F. Chopina w Warszawie. B. Wójcik-Keuprulian pochodziła z rodziny o korzeniach ormiańskich. Studia wyższe odbyła na Uniwersytecie lwowskim. Była znaną i cenioną muzykologiem, badaczką twórczości F. Chopina, a także muzyki Wschodu, m.in. muzyki ormiańskiej. Opublikowała 39 prac muzykologicznych i ponad 20 artykułów w „Posłańcu św. Grzegorza”. Brała aktywny udział w organizacji w 1932 roku we Lwowie Wystawy Ormiańskiej. Jej mąż inż. Garabet Keuprulian (1884–1939) pochodził z Turcji. Od 1903 roku studiował na Politechnice Lwowskiej, później pracował w magistracie lwowskim. Aktywnie działał w AZO od 1933 roku



Antoni Stefanowicz

po śmierci ks. B. Dawidowicza pracował jako lektor języka ormiańskiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a od 1934 roku również na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracował z redakcją „Posłańca św. Grzegorza”, przygotował do druku pierwszą w Polsce gramatykę i podręcznik języka ormiańskiego wraz z polsko-ormiańskim słownikiem. Zmarł 15 maja 1939 roku i był pochowany na polu nr 50 obok żony.



Kajetan Stefanowicz

Z ormiańskiej rodziny z Kamieńca Podolskiego pochodził Michał Rolle (1865–1932), syn Józefa Antoniego, cenionego pisarza i badacza historii Podola. M. Rolle był dziennikarzem, historykiem, literatem. Od 1895 r. pracował w „Gazecie Lwowskiej” jako sekretarz redakcji i zastępca redaktora naczelnego. Był sekretarzem komitetu budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Był prezesem Towarzystwa

W drugiej połowie XIX wieku bogate rodziny ziemiańskie i urzędnicze uważały budowę monumentalnych grobowców rodzinnych sprawą nie tylko modną, lecz też prestiżową. Na cmentarzu powstały długie aleje takich grobowców, nimi były zabudowane całe kwatery. Nie zabrakło też grobowców rodziny pochodzenia ormiańskiego. Na polu nr 1 znajduje się grobowiec rodziny Abrahamowiczów herbu Burczak. W grobowcu był pochowany jeden z czołowych polityków galicyjskich Dawid Abrahamowicz (1839–1926), poseł na Sejm Galicyjski w latach 1869–1918, poseł do parlamentu wiedeńskiego (1875–1918), prezes Izby Poselskiej, prezes Koła Polskiego w parlamencie, Minister do spraw Galicji (1907–1909) w rządzie wiedeńskim. Odnaczał się świetną znajomością spraw rolniczo-gospodarczych i szczególnie podatkowych. Poseł na Sejm Ustawodawczy odrodzonego Państwa Polskiego (1919). Cały swój znaczny majątek wraz z żoną Antoniną z Suchodolskich, również Ormianką z pochodzenia, przeznaczył na zakup obrazów dla Wawelu i na Zakład wychowawczy dla synów zubożałych ziemian obrządku ormiańskiego i łacińskiego (tzw. Bursa Abrahamowiczów). Fundacja posiadała 6000 morgów lasów i ziemi, wzorowo urządzonego budynek bursy. W ostatniej swej woli fundator wyraził życzenie, „by młodzież wychowywana była nader religijnie, przy tym w pełnej skromności i prawdomówności, niestety tak rzadkich u nas zalet.” W grobowcu pochowana również żona D. Abrahamowicza Antonina z Suchodolskich (1848–1928), jego ojciec Tomasz Abrahamowicz (1812–1888) i dwie siostry Gertruda z Abrahamowiczów Torosiewiczowa (1842–1917) i Ewa z Abramowiczów Stanowska (1853–1937). W tymże grobowcu został pochowany Emil Torosiewicz (1828–1901), poseł do austriackiej Rady Państwa (1881–1901), długoletni członek Rady Nadzorczej banku „Mons Pius” i kurator Zakładu

im. J. Torosiewiczza. E. Torosiewicz był uważany za autora broszury „Głos do ziomek obrządku ormiańskiego”, opublikowanej w 1861 r. anonimowo. „Broszura wywołała wiele komentarzy i skandali, gdyż po raz pierwszy za likwidacją obrządku opowiedział się publicznie rodowity Ormianin. Przeciwno niej wystąpiło wiele osób, głównie księży, wśród których najlepszą repliką popisał się ks. I. Isakowicz, późniejszy arcybiskup” (T. Zaleski). Broszura ks. I. Isakowicza spotkała się z pozytywnym przyjęciem ze strony większości Ormian. Jednak E. Torosiewicz nie dał za wygraną. Jeszcze w tym samym roku wydrukował kolejną rozprawę zatytułowaną „Odpowiedź ks. Isakowiczowi, „w której m.in. napisał: „Ks. Isakowicz za daleko posunął się w obronie obrządku, chcąc obalamować współziomek i opinię publiczną, a przytłumić prawdę, nie dającą się już w XIX wieku zakryć płaszczem fanatycznej i ponurej średniowieczyzny.” Polemika przyniosła jednak ks. I. Isakowiczu sławę i szacunek ze strony wiernych i zwróciła na niego uwagę arcybiskupa ormiańskiego G.M. Szymonowicza, dała start jego świetnej karierze w łonie kościoła ormiańskiego.

Obok grobowca Abrahamowiczów jest ustawiony obelisk z szarego marmuru na grobie Hasso-Agopsowicza, wykonany przez firmę L. Schimsera w 1878 roku. Na polu nr 2 znajduje się grobowiec ormiańskiej rodziny Franciszków Torosiewiczów. Zdobio go potężny marmurowy krzyż. Drugi grobowiec rodziny Torosiewiczów został zbudowany na polu nr 69. Pochowany w nim Kajetan Wieniawa Torosiewicz, zmarły 7 lutego 1890 roku, właściciel dóbr ziemskich. Rodzina Hasso-Agopsowiczów również posiadała jeszcze jeden grobowiec na polu nr 59. Pochowano w nim Aleksander Hasso-Agopsowicz (1839–1914), właściciel dóbr ziemskich.

Przedstawiciel szeroko znanej ormiańskiej rodziny Bolesław Odrowąż Augustynowicz (1826–1908) zamówił budownictwo potężnego grobowca z czarnego marmuru firmie Henryka Periera. Usytuowano go przy alejce na polu nr 1. B. Augustynowicz był właścicielem ziemskim, społecznikiem, działaczem na polu rolnictwa, założycielem Towarzystwa Kółek Rolniczych w zaborze austriackim. Towarzystwo powstało w 1881 r. Głównym jego celem była praca nad podnoszeniem dobrobytu, oświaty i moralności ludności wiejskiej. B. Augustynowicz przez wiele lat był prezesem i protektorem Towarzystwa. Działalność Towarzystwa wysoko cenili przedstawiciele kościoła katolickiego. W 1890 r. do niego wstąpili arcybiskupi Isak Isakowicz, Seweryn Morawski i Sylwester Sembratowicz. I. Isakowicz w 1894 r. był wybrany na protektora Towarzystwa, z jego zachęty członkami stowarzyszenia zostało kilka księży ormiańskich, wśród nich Jakub Morzoro, który założył kółko

rolnicze w Kutach. Z inicjatywy B. Augustynowicza, zjazd Towarzystwa Kółek Rolniczych w 1903 r. postanowił ufundować pomnik zmarłego w 1901 r. abpa I. Isakowicza. W 1905 roku pomnik z białomarmurowym popiersiem arcybiskupa dłuta prof. J.W. Beltowskiego umieszczono w Katedrze Ormiańskiej. B. Augustynowicz w 1877 roku swoim kosztem odnowił kolumnę św. Krzysztofa na wschodnim podwórku obok Katedry Ormiańskiej i pałacu arcybiskupów, wystawioną w 1726 roku kosztem jego przodka, dyrektora sądów ormiańskich Krzysztofa Augustynowicza.

W prestiżowej części cmentarza, na polach centralnych i przy głównych alejach można spotkać sporo pomników z nazwiskami praktycznie



Grobowiec Barączów



Grobowiec Bolesława Odrowąż Augustynowicza i rodziny Porceri

wszystkich znanych rodów Ormian lwowskich. W starej części cmentarza na polu nr 7 obok grobu Czaykowskich znajduje się grobowiec Lazaro-Bogdanowiczów, ozdobiony monumentalnym pomnikiem w kształcie neogotyckiego słupa autorstwa Abel Marii Periera. Słup odkuto w twardej piaskowcu i ozdobiono ornamentami, liściem akantu, wieńcami i zwieńczono krzyżem. W grobowcu pochowano Kazimierza a Lazaro Bogdanowicza (1819–1899), Rozalię Eleonorę a Lazaro Bogdanowiczowa (1830–1915), Kazimierza Jana Antoniego a Lazaro Bogdanowicza (1858–1931) i Rozalię Magdalenę a Lazaro Bogdanowiczową (1886–?). Na grobie przedstawicieli innej gałęzi rodziny Bogdanowiczów – ojca Łazarza (zm. 1837) i syna Karola (zm. 1851), radców Trybunału Apelacyjnego, ustawiono pomnik dłuta Pawła Eutele, przedstawiający w płaskorzeźbie postacie dwu kobiet oplakujących zmarłego mężczyznę. Grób Antoniego a Lazaro Bogdanowicza (1824–1886) znajduje się również w starej części cmentarza. Zmarły był kupcem, właścicielem składu przyborów do pisania i co najważniejsze, działaczem społecznym. W 1863 roku Antoni a Lazaro Bogdanowicz wspólnie ze Stefanem de Zgalat Łozińskim własnym kosztem zbudował kaplicę p.w. M.B. Częstochowskiej na Wólce Panieńskiej. Kaplicę zbudowano „na pamiątkę toczących się wówczas bohaterskich walk o wolność narodu.

Na mocy indultu, udzielonego przez abpa Romaszkan, odprawiali się w tej kaplicy trzy razy w roku mszę św.” (ks. D. Kajetanowicz).

Okazały grobowiec na polu nr 72 zbudowała ormiańska rodzina Petrowiczów. Grobowiec zwieńczono monumentalnym krzyżem z czarnego marmuru ustawionym na postumencie. W grobowcu zostali pochowani Brygitta z Petrowiczów (zm. 1867 r.), Piotr Petrowicz (zm. 1868 r.), Antonina z Petrowiczów Czaykowska (zm. 1881 r.). Po drugiej stronie alejki znajduje się grobowiec baronów Szymonowiczów. Spoczywa w nim Ignacy baron Szymonowicz (zm. 1871 r.), rzeczywisty tajny radca i jego żona Helena z Petrowiczów Szymonowiczowa (zm. 1867 r.). Na ich grobie ustawiono jasnoszary marmurowy krzyż, który według sygnatury wykonał „Ant. Wasserburger K. und K. Hof. Steinmitz in Wien.” Ten sam warsztat wiedeński zbudował pomnik na grobach Petrowiczów i Franciszków Torosiewiczów.

Na terenie cmentarza pochowano jeszcze około dziesięciu przedstawicieli rozległej rodziny Szymonowiczów. Wśród nich Kajetan Szymonowicz (zm. 1873 r.), profesor gimnazjalny, ksiądz obrządku łacińskiego Michał Szymonowicz (zm. 1877 r.), Leopold Szymonowicz (zm. 1903), Władysław Szymonowicz (zm. 1939 r.).

W rodzinnym grobowcu profesora Politechniki lwowskiej Maksymiliana Thullie (1853–1939) na polu nr 71 pochowano również jego żonę Józefę Thulliovą (1862–1931), która była Ormianką i pochodziła ze znanej rodziny Passakasów. W tymże grobowcu złożono zwłoki Ormianki Tekli z Krzczunowiczów Passakasowej (1835–1917).

Grobowiec ormiańskiej rodziny Bohosiewiczów znajduje się na polu nr 17. W nim pochowano Antoniego Bohosiewicza (zm. 1920 r.), Antonię Bohosiewiczową (zm. 1937) i Mariana Bohosiewicza (zm. 1938 r.). W tymże grobowcu została w czasie II wojny światowej pochowana Olimpia Łukasiewicz (zm. 1943 r. w wieku 80 lat). Na cmentarzu pochowano jeszcze jednego przedstawiciela pochodzącej z Bukowiny ormiańskiej rodziny Łukasiewiczów, mianowicie Włodzimierza Łukasiewicza (1860–1924), krewnego Ignacego Łukasiewicza, aptekarza, naftowca, wynalazcy razem z Janem Zehem sposobu rektyfikacji ropy naftowej. W. Łukasiewicz był profesorem dermatologii Uniwersytetów w Innsbrucku i Lwowie, klinistą i pedagogiem, znakomitym wykładowcą i twórcą lwowskiej szkoły dermatologicznej.

W grobowcu Jachowiczów na polu nr 59 pochowano Paulinę z Theodorowiczów (1835–1897) „żonę c.k. generał-majora” i Rozalię z Seferowiczów Theodorowiczową (1814–1896). Obydwie pochodziły z zasłużonych rodzin ormiańskich.

Na Cmentarzu Łyczakowskim grobów Ormian lwowskich jest znacznie więcej. Nie wszyscy jednak wyróżniali się aktywną działalnością kościelną bądź społeczną, nie wszyscy byli artystycznie uzdolnieni, wielu z nich byli zwykłymi urzędnikami, nauczycielami, robotnikami, zaś większość kobiet zwyczajem owych czasów prowadziły gospodarstwo domowe. Ich groby znajdują się na całym obszarze rozległego cmentarza i spisać wszystkie jest już zadaniem wykraczającym poza granice tej rozprawy.

Ostatni emisariusz Tadeusz Chciuk-Celt

Wystawa pod tym tytułem eksponowana jest w „Willi Bianki” – muzeum „Drohobyczczyna”. Jest to wydarzenie dla naszego „półtora miasta”, bo opowiada o jednym z naszych rodaków – Tadeuszu Chciuku. Patronuje wystawie Konsulat Generalny RP we Lwowie.



Przemawia konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski

LEONID GOLBERG tekst i zdjęcia

Przywrócili naszemu miastu bohatera wykładowcy Centrum metodycznego języka polskiego Bożena Pająk i Maria Musiał. Od dwóch lat pracują w Drohobyczu i stały się sympatykami miasta. Nawiązały kontakt z kustoszem warszawskiego Muzeum Historii Ruchu Ludowego Karoliną Sikorą i omówiły sprawę organizacji wystawy w mieście młodości bohatera.

Kim był Tadeusz Chciuk (ps. Marek Celt i Michał Lasota), urodzony w 1916 roku w Drohobyczu? Przyszedł

Polski i wykonywał ważne zadania Polskiego Rządu na Uchodźctwie. Za odwagę nagrodzono go najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Był kawalerem krzyża Virtuti Militari, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK, Krzyżem Batalionów Chłopskich, francuskim Orderem św. Graala (jako jeden z pięciu Polaków).

Swoje „cichociemne” przygody Tadeusz Chciuk opisał we wspomnieniach z lat wojennych „Biali Kurierzy” (1986), „Raport z podziemia – 1942” (1990), „Z Retingerem do Warszawy i z powrotem” (2006) oraz w licznych opowiadaniach. Po wojnie żył i pra-

podkreślił, że cieszy się bardzo ze swojej pierwszej wizyty w Drohobyczu i obecności na tak ważnej dla obu narodów wystawie. Wystawa poświęcona wybitnemu rodakowi z Drohobycza świadczy o tym, jak bogatą, różnorodną i wielonarodową jest historia miasta. Polski dyplomata podziękował organizatorom za to, że przywracają obecnym mieszkańcom Drohobycza pamięć o wybitnej postaci Tadeusza Chciuka (Marka Celta). Organizatorów i zebranych powitały również kierownik Wydziału ds. rodziny, młodzieży i turystyki Rady miasta Lesia Paszko i rektor Uniwersytetu Drohobycckiego Nadia Skotna, które zgodnie podkreśliły znaczenie wystawy, jej aktualność w zachowaniu i promocji historycznej i kulturowej spuścizny i to, że tego rodzaju imprezy świadczą o europejskim charakterze miasta.

Kustosz Muzeum Historii Ruchu Ludowego Karolina Sikora przedstawiła współpracę jej placówki z muzeum „Drohobyczczyna” i podziękowała za możliwość prezentacji wystawy w Pałacu Sztuki („Willi Bianka”). Obecna była również konsultantka ORPEGu Anna Ferenc, która wiele ciepłych słów powiedziała o inicjatorach wystawy Bożenie Pająk i Marii Musiał. Podziękowała za ich aktywność i kreatywność.

Obecny na otwarciu konsul Marian Orlikowski zaznaczył, że praktycznie w każdym zakątku można znaleźć wiele ciekawych świadectw i dokumentów. Uznał, że nastąpiła pora przygotować coś na kształt Wielkiej Encyklopedii Mieszkańców Drohobycza, bo tak wiele wspaniałych, utalentowanych i wybitnych postaci w tym mieście mieszkało. Przypomniał postać zmarłego Alfreda Schrajera, który był swego rodzaju posłańcem Drohobycza w Europie. Dyplomata podziękował wszystkim, kto włożył trud w organizację i przygotowanie wystawy „Ostatni emisariusz – Tadeusz Chciuk-Celt”.

Po oficjalnym otwarciu, obecni obejrzeli krótki film dokumentalny o Tadeuszu Chciuku. O losach rodziny Chciuków (trzech braciach bohatera wystawy: Andrzeju, Antonim i Władysławie oraz siostrze Stanisławie) opowiedział historyk doc. Bogdan Łazorak i jego magistrant Igor Czawa. Lesia Chomycz przedstawiła postać Andrzeja Chciuka, jego „Atlantydy” i miasto w tamtym okresie.

Na zakończenie trio im. Alfreda Schrajera w składzie Tadeusz Serwatka, Lew Łabanow, Andrij Szabla i Jana Lenzion przedstawili koncert znanych piosenek i melodii, które obecni przyjęli gromkimi brawami.



na świat i mieszkał przy ul. Wójtowska Góra. Był synem melioratora drohobycyckiego w okresie międzywojennym i starszym bratem piewcy Drohobycza, zmarłego w Australii twórcy znanej „Atlantydy”, Andrzeja Chciuka. W swoim życiu walczył z dwoma totalitaryzmi – faszyzmem i komunizmem. Był żołnierzem Polskich Sił Zbrojnych podczas II wojny światowej i kurierem Związku Walki Zbrojnej. Jako legendarny „cichociemny” wielokrotnie pokonywał granice okupowanej w 1939 roku

Monachium, w rozgłośni Radia „Wolna Europa” był redaktorem, a z czasem, zastępcą dyrektora polskiej redakcji. Zmarł w Monachium 10 kwietnia 2001 roku.

O tym wszystkim podczas otwarcia wystawy opowiedziały prowadzące – uczennice polskiej sobotniej szkoły Adriana i Uliana. Otwarcie uświetnił delikatną muzyką polskich i nie tylko autorów zespół mandolinistów „Leśne kwiaty” (kier. Lucyna Nelipa). Głos zabrał konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, który

Krzyż Bohaterów 1863 r. w Niemirowie

Rok 2013 był rokiem pamięci o wydarzeniu sprzed 150 lat – polskim powstaniu styczniowym przeciwko tyranii carskiej. Pamięci o tych, którzy byli młodzi i nieustraszeni, pełni energii i pragnienia wyrwania się z niewoli i zdobycia wolności w niepodległym państwie. Powstańcy przekazywali sobie hasło „Za waszą i naszą wolność”, które widniało także na sztandarach powstańczych i wzywało do wspólnej walki z wrogiem Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

MARIAN SARABAJ

Przeoglądam kartotekę uczestników powstania styczniowego w Lwowskim Archiwum Historycznym, która zawiera krótkie biografie: data urodzenia, stan cywilny, miejsce i data śmierci lub odniesionych ran, informacje gdzie kto służył i pod czym dowództwem, w rogu mała fotografia... Powtarzają się zapisy: „zmarł z ran”, „poległ na polu bitwy”, „zmarł po drodze na Sybir”. Przebiegam wzrokiem nazwiska: Dobrowolski – 12 lat sybirskiej katorgi; Didier Alfons – Francuz, major z oddziału Langiewicza; Dobrowolski Jan – uczeń gimnazjum; Dobrowolski Maciej – sekretarz komitetu studenckiego w Kijowie; Gasparini, Garibaldi – Włosi; Głowacki Aleksander (pseudonim Bolesław Prus) – pisarz, ranny dwukrotnie; porucznik armii carskiej Julian Głuchowski – przeszedł na stronę powstańców, ciężko ranny, otrzymał pozwolenie na leczenie w Galicji, pochowany w Przemyślu 23.01.1913 r.; Horodecki – student medycyny z Ukrainy; Karol Hubicki z Ożydowa, wraz z żoną Eleonorą kierował komitetem we Lwowie; Danilewski Władysław – przywódca młodzieży powstańczej...



Spotkanie elity przedwojennego Niemirowa. Po środku ks. Petyniak, po lewej od księdza siedzi pani Łozińska

Pierwszy postawiono tuż po powstaniu styczniowym, przetrwał on do roku 1933. W siedemdziesiątą rocznicę zrywu powstańczego został zamieniony na dębowy, do którego przytwierdzono symbolicznie koronę cierniową, a na samym krzyżu wyryto daty kolejnych powstań 1830–1863. Krzyż ten stał do roku

rowskim dwa razy do roku – w rocznicę pogrzebu późną wiosną oraz w Dzień Zaduszny. Brał w nich udział jeden z ostatnich żyjących powstańców Antoni Dobrowolski, którego miejscowy arystokrata pan Łoziński przywoził swoją bryczką.

Ostatni powstaniec

Antoni Dobrowolski urodził się 7.06.1842 roku w miasteczku Niemirow z ojca Walentego i matki Marii z domu Komusińskiej, w rodzinie mieszczańsko-chłopskiej. Zmarł wczesną jesienią 1942 roku podczas okupacji niemieckiej w wieku 100 lat. Najprawdopodobniej w momencie śmierci był ostatnim powstańcem styczniowym, który przeszedł na wieczną wartę. Uroczystości pogrzebowe poprowadził ks. Adam Petyniak. W kondukcje szli licznie zebrani mieszkańcy Niemirowa, nieśli biało-czerwony wieniec, przepasany wstęgą również w barwach narodowych.

Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego, spoczął on w pobliżu Krzyża Bohaterów na cmentarzu w Niemirowie. Ksiądz Petyniak powiadomił rodzinę o woli zmarłego, o tym, że pragnął on spocząć obok towarzyszy broni – powstańców, a nie obok żony. Duchowny przekonywał bliskich, że grób powstańcy znajduje się blisko miejsca spoczynku żony Ukrainki Tatiany z domu Obarianyk, więc małżonka zapewne nie będzie tam w zaświatach miała panu Antoniemu tego za złe. Córka Antonina i zięć Jan Argasiński wyrazili zgodę.

Zapomniany bój w Niemirowie

W maju 1863 r. oddział powstańczy od strony Wołynia przekroczył nielegalnie granicę rosyjsko-austriacką, następnie bocznymi drogami przez Radruż doszedł do Niemirowa.

Ucieczka na teren Austro-Węgier dała powstańcom możliwość odpoczynku i opatrzenia rannych. Tymczasem siły pościgowe regularnych wojsk rosyjskich – oddziały konne kozaków dońskich zatrzymały się na granicy na północ od Rawy Ruskiej w oczekiwaniu na zgodę z Wiednia na wejście w głąb terytorium austriackiego.



Przy Krzyżu Bohaterów na cmentarzu w Niemirowie. Od lewej p. Rys (sekretarz rady wiejskiej), konsul RP we Lwowie Jacek Żur, Mykoła Besaha (przewodniczący rady wiejskiej), Marian Sarabaj

Oddział powstańcy stanął w Niemirowie w budynkach dworu, który podówczas należał do rodziny Muszyńskich. Teren ten o tej porze roku był doskonałym miejscem do obrony, bo znajdował się nieomal na wyspie – otoczony korytem rzeki i dwoma stawami, które na wiosnę zalewały okoliczne łągi. Wystawiono strażę, a nocą, by przejść na wyspę trzeba było wypowiedzieć hasło: „wody przybywa”, odzew brzmiał: „wody ubywa”. Oddział spodziewał się napaści i przygotowywał się do ostatniego, decydującego boju, gotów do ofiar życia w imię wolności przyszłych pokoleń.

Tymczasem Wiedeń odpowiedział przychylnie na prośbę Rosji. Kozacy przekroczyli granicę i oblegli Niemirow. Rozpoczęła się bitwa, miasteczko stanęło w płomieniach. Ducha walki i honoru powstańcom nie brakowało. Rannych i poległych przenoszono do dużej piwnicy dworskiej, której broniono do ostatka... Choraży powstańcy o imieniu Marek wobec beznadziejnej sytuacji obrońców, w pełnym rynsztunku powstańcym skończył życie w stawie. Na pierśiach miał ukryty sztandar oddziału, największą relikwię. Z modlitwą na ustach choraży wybrał śmierć, by nie dać wrogowi satysfakcji do znęcania się nad jego godnością, a także by sztandar nie trafił w ręce rosyjskie... Po kilku dniach woda oddała jego ciało wraz z ocalonym sztandarem. Później sztandar był przechowywany w miejscowym kościele, a po wojnie po wyjeździe księdza przez parafiankę Marię Cisowską.

Chorażego Marka pochowano na wzniesieniu, w miejscu gdzie woda zwróciła go ziemi. W jedną z rocznic jego śmierci na mogile postawiono kamienną kolumnę, na której umieszczono figurę Chrystusa Frasobliwego z koroną cierniową na skroniach. Kolumna stoi do dzisiaj, ale wymaga renowacji.



Pani Łozińska (trzecia od lewej) na tle stawów, w pobliżu których stoi dwór Muszyńskich – powstańcza „reduta”. W oddali widać dom p. Marii Cisowskiej – strażniczki sztandaru powstańczego

Są tam także nekrologi. Na przykład: 26.12.1916 roku umarł Witold Daniszewski w miejscowości Mszana koło Lwowa. Brał udział w powstaniu 1863-1864 jako rotmistrz Kawalerii Krakowskiej, adiutant generała Bosaka. Cześć jego pamięci. Cześć pamięci wszystkich Powstańców Styczniowych, którzy ginęli w imię Boże, za naszą i waszą wolność!

Krzyż Bohaterów w Niemirowie

Krzyż Bohaterów na mogile powstańczej na cmentarzu niemirowskim jest już trzecim w tym miejscu.

2003, kiedy to przewrócił się pod ciężarem lat. Obecny krzyż stanął na straży mogiły bohaterów w roku 2008, dzięki mecenatowi architektów warszawskich – Marioli Trzeciak i Krzysztofa Skrzyńskiego, a także niemirowskiego dobroczyńcy Andrija Sawczenki. Wieniec cierniowy ze starego krzyża trafił do zbiorów Muzeum Historycznego we Lwowie.

W okresie międzywojennym proboszcz kościoła w Niemirowie ks. Adam Petyniak wraz ze społecznością miasteczka odprawiał pod krzyżem nabożeństwa za spoczywających tutaj powstańców. Taki hold oddawano powstańcom niemi-

Pamięć

W czasie jednego z nabożeństw ks. Petyniak przemawiał: „Niech du-

sze ich wzniosą się ku wyżynom niebios!” Wtórowali mu uczestnicy uroczystości. Złożywszy szlachetną ofiarę, powstańcy cierpieli straszne męki w śniegach Sybiru, ale zasiali ziarno wolności w nadziei, że padnie na sprzyjający grunt i da stokrotny plon.

Historię o ostatnim boju powstańcy w Niemirowie usłyszałem w nieodległym roku 1987 z ust dwójga sędziwych mieszkańców Niemirowa. Jedną z tych osób była moja ciotka Maria Martynówna. Pomimo bardzo zaawansowanego wieku, który każe już przygotowywać się na spotkanie ze Stwórcą, pozostała im wspaniała pamięć. Pamiętali jeszcze tych pozostałych przy życiu powstańców, którym jako poddanym austro-węgierskim pozwolono osiąść

w Niemirowie. Moja ciotka pomagała pani Marii Cisowskiej wszyć sztandar powstańczy w ubranie, w którym ta opuszczała rodzinne strony, wyjeżdżając do Polski bodajże na początku lat 60. Potem już z Polski napisała list, w którym używając swobodnego szyfru dała do zrozumienia, że niestety w trakcie rewizji na granicy pogranicznicy odebrali jej sztandar. Jego dalszy los pozostaje nieznanym.

Zrujnowaną i splądrowaną piwnicę dworu coraz śmielej anektuje dzika przyroda. Kiedyś wykopano tu szablę, która nie wiadomo gdzie przepadła. Ale to już temat dla historyków i archeologów.

Autor jest członkiem Narodowego Stowarzyszenia Krajoznawców Ukrainy.

List do redakcji

Bohater naszych czasów

W Święto Niepodległości Polski 2015 roku na cmentarzu w Złoczowie został poświęcony nowo zbudowany pomnik na zbiorowej mogile Polaków pomordowanych przez NKWD w 1941 r. i imienne tabliczki, umieszczone w krypcie kaplicy-mauzoleum, z krótkim życiorysem 22 polskich patriotów poddanych torturom i rozstrzelanych na zamku w Złoczowie w 1919 r.

resował się naszymi problemami i powiedział, że sfinansuje wykonanie pomnika męczenników Złoczowa i tabliczek z krótkim życiorysem poległych za Ojczyznę, a także zaprosi dzieci z opiekunami na wypoczynek nad Bałtykiem. Mieliśmy wcześniej różne doświadczenia, trudno było w to uwierzyć. Ale dziś wszystko się spełniło. Tacy ludzie to bohaterowie naszych czasów. Pan



W zbiorowej mogile w lipcu 1941 r. pochowano 16 osób, zidentyfikowanych przy odnalezieniu miejsca zbrodni – profesorowie, lekarze, inteligencja polska. Wśród nich ks. Jan Szewczuk, wyświęcony w 1936 roku, mieszkaniec Bochni pod Krakowem, w 1939 r. uciekał od niemieckiej nawały, pracował na złoczowskiej parafii, w czerwcu 1941 r. został porwany i zamordowany. Mogiła była w opłakanym stanie, cokolwiek zrobiono jeszcze przez śp. profesora Politechniki Wrocławskiej Bogusława Idzi-Martynowicza rozsypany się, pozostawał żelazny krzyż i przypięta w koszulce lista zakatowanych. W krypcie kaplicy-mauzoleum przeprowadzono dwukrotnie remont, ale imiona i nazwiska pochowanych napisane były tylko czarną farbą. Chcieliśmy informację o tym, kim byli, za co i w jaki sposób zginęli, zachować dla pokoleń, ale upamiętnienie zależało od funduszy, których nie mieliśmy.

Bóg usłyszał nasze modlitwy w tej sprawie i w zeszłym roku na uroczystą akademię poświęconą Niepodległości Polski przybył gość z Polski pan Robert Luśnia. Zainte-

Robert jest przedsiębiorcą. Zaprosił do ośrodka wczasowego „Laguna” w Darłównie 20 dzieci – uczniów polskiej szkoły i trzech opiekunów na 15 dni. Radości i wdzięczności nie było końca. Sfinansował Robert Luśnia również wykonanie pomnika i tabliczek.

Na poświęcenie pomnika i tabliczek przybyli liczni goście. Przedstawiciele miejscowych władz, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski i Robert Luśnia złożyli wieńce i znicze. Ksiądz proboszcz Michał Holdowicz podziękował Fundatorom i Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za ich pomoc finansową w odnowieniu cokołu, postawieniu fundamentu pod pomnik i wykonaniu alejki do pomnika. W złoczowskim kościele Wniebowzięcia NMP odprawiona została msza św. z udziałem księży całego dekanatu. Bożena Majewska, nauczycielka polskiej szkoły w Złoczowie odczytała imiona poległych.

Maria Nemirowska
prezes Zarządu TKPZZ
im. ks. bpa Jana Cieńskiego,

Obywatele Ukrainy

W Czerniowcach, stolicy wielokulturowej Bukowiny, której historia obfituje w nieoczekiwane zakręty jeszcze bardziej niż historia wschodniej Galicji, pojawiła się ciekawa reklama społeczna. Na billboardach w centrum miasta widnieją portrety mieszkańców Czerniowców z podpisami „Jestem Rumunem. Jestem obywatelem Ukrainy”. Nie uśmiechając się z plakatów, ale oddając swoje zdrowie i życie na Majdanie i w Donbasie, podobne hasła głosili mieszkający na Ukrainie Polacy. Udowodnili, że Ukraina jest ich Ojczyzną.

KATARZYNA ŁOZA

Relacja człowieka z Ojczyzną jest jak relacja dziecka z matką. W zamian za bezgraniczną miłość człowiek oczekuje wzajemności, szacunku, opieki, zaspokojenia swoich podstawowych potrzeb, akceptacji takim, jakim jest. Jeśli tego nie otrzymuje, pojawia się smutek i rozgoryczenie.

Dla wielu swoich obywateli Ukraina jest nie matką, a macochą, która ciągle w swoich podopiecznych widzi jakieś wady. A to mówią nie tym językiem, a to modlą się nie w tym obrządku, a to mają nieprawidłowe poglądy na przeszłość. Zabiegi kierownictwa kraju, jak i tzw. „patriotów” zrobienia z Ukrainy państwa narodowego wyrzucają z różnych powodów poza nawias i czynią obywatelami gorszej kategorii ogromne masy jego obywateli – nie tylko liczne mniejszości narodowe, ale także Ukraińców, którzy nie pasują do proponowanego modelu.

Tak czują się m.in. lwowscy katolicy (nie tylko Polacy), którzy

od lat starają się o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny, zamienionego przez władze sowieckie na salę organową, czy plebanii kościoła św. Antoniego, w której działa szkoła muzyczna. Nic nie dały sprawy sądowe, rozmowy z merem miasta Andrijem Sadowym, a nawet jego wizyta w kościele św. Antoniego. Pojawiły się nawet propozycje zwrotu zagrabionej nieruchomości pod warunkiem, że... Polska ufunduje nowy budynek dla szkoły! Polska zapłaci za to, aby Ukraina mogła równo traktować swoich obywateli.

Osobnym tematem, tematem rzeką, jest kultywowanie pamięci narodowej. O ile jeszcze można zrozumieć niezadowolenie Ukraińców z odnawiania symboli związanych, nawet pośrednio, z wojną polsko-ukraińską – jak lwy z Cmentarza Orłąt, o tyle w głowie się nie mieści negowanie na terenie Ukrainy jakichkolwiek polskich symboli. Wzburzenie „patriotycznych” internautów wywołało np. odrestaurowanie pomnika polskich

powstańców straconych we Lwowie w 1847 r.: „Sadowy ma nowe hobby – ustawianie we Lwowie lwów i orłów (oczywiście nie radząc się nikogo). Hobby to jest szczerze opłacane przez polskie Ministerstwo Kultury”. „Spróbowaliby Ukraińcy takie rzeczy robić w Polsce”. „Nie mam nic przeciwko Polakom, Słowakom i innym mniejszościom, ale urzędnik państwowy – twarz miasta – powinien myśleć w pierwszej kolejności o SWOIM KRAJU” (podkr. moje).

O SWOIM KRAJU, w którym wg spisu ludności z 2001 r. co czwarty obywatel nie jest Ukraińcem, a co trzeci jako rodzony język wskazuje inny niż ukraiński.

Nasuwa się myśl, że nie tylko w Czerniowcach, ale i we Lwowie, a także w każdym ukraińskim miasteczku i wsi, po drodze do urzędów i ratuszów powinny wisieć takie plakaty: „Jestem Rumunem, Polakiem, Węgrem, Rosjaninem, Żydem... Jestem obywatelem Ukrainy”. Ot, tak, dla przypomnienia.

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamięć o naszych matkach, ojcach, babcjach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyła się. Jest okazja, aby informację o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile

dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, praczki, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Inne źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamięć o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa

takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiąca. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy przekazemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailowa archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

Wspomóżmy 7-letniego Sylwestra ze Sławuty

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla 7-letniego Sylwestra Prychodko ze Sławuty (obw. chmielnicki). Chłopiec urodził się z porażeniem mózgowym, ma niesprawne nóżki i tylko w 50% sprawne rączki.

Potrzebna jest regularna i długotrwała rehabilitacja. Wcześniej dziecko rehabilitowane było w Truskawcu i Podkowie Leśnej, ostatnio rodzice znaleźli odpowiedni ośrodek bliżej Sławuty – w Chmielnickim – praca z logopedą, rehabilitacja ruchowa, usprawnienie czynności motorycznych itp. Ideałem byłoby gdyby Syl-



wester mógł raz na dwa miesiące przejść 30-dniowy kurs właśnie w tym ośrodku. Koszt miesięcznej terapii to 5 tys. UAH czyli ok. 900,00 zł. Rodzice nie mają możliwości, by samodzielnie zebrać środki na leczenie dziecka.

Jeśli ktoś z Czytelników chciałby pomóc chłopcu, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Sylwester”.

Monika Michalak
Fundacja dr. Mosinga

Niezwykłe spotkanie u stóp Pani Kalwaryjskiej

O prezentacji dzieła profesora Zenona Błądka „Wszystko dzięki Opatrzności. Drogi życia Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego”.

MARIUSZ OLBROMSKI

7 grudnia 2015 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej zostało po raz pierwszy uroczystie zaprezentowane monumentalne dzieło prof. Zenona Błądka „Wszystko dzięki Opatrzności. Drogi życia Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego” opublikowane przez warszawską Oficynę Wydawniczo-Poligraficzną ADAM. Stanowi ono trzecią część tryptyku poświęconego JE ks. kardynałowi.

Uroczystość poprzedziła msza św. w bazylice klasztoru, niejako u stóp Pani Kalwaryjskiej, odprawiona przez ks. kard. Mariana Jaworskiego oraz ks. kard. Franciszka Macharskiego w asyście ks. bpa Mariana Buczka oraz ks. kustosa sanktuarium kalwaryjskiego o. Azariasza Jacka Hess, który wygłosił głęboką w swym przesłaniu okolicznościową homilię. We mszy św. uczestniczyli licznie przybyli kapłani z archidiecezji lwowskiej, ojcowie z klasztoru, a także proboszcz Andrzej Stopyra z Lubaczowa. Wśród wielu uczestników spotkania znaleźli się przyjaciele i znajomi księdza kardynała, przedstawiciele katolickich mediów. O godz. 15:30 wysłuchano w bazylice fragmentów oratorium w holdzie wdzięczności Janowi Pawłowi II za nawiedzenie archidiecezji lwowskiej (Lubaczów 1991 i Lwów 2001) do poematu „Dwa skrzydła nadziei” Mariusza Olbromskiego. Muzykę do tego utworu skomponował Wincenty z Krakowa (Szmit), a utwór wykonał chór kameralny „Organum” z Krakowa pod kierownictwem Bogusława Grzybka z kościoła Mariackiego w Krakowie. Partie solowe zaprezentowali Wiktor Biszuga – sopran i Marcin Wolak – bas-baryton. W programie godzinowego koncertu znalazły się też najślawniejsze pieśni maryjne, począwszy od Bogurodzicy, po słynną pieśń do słów Juliusza Słowackiego.

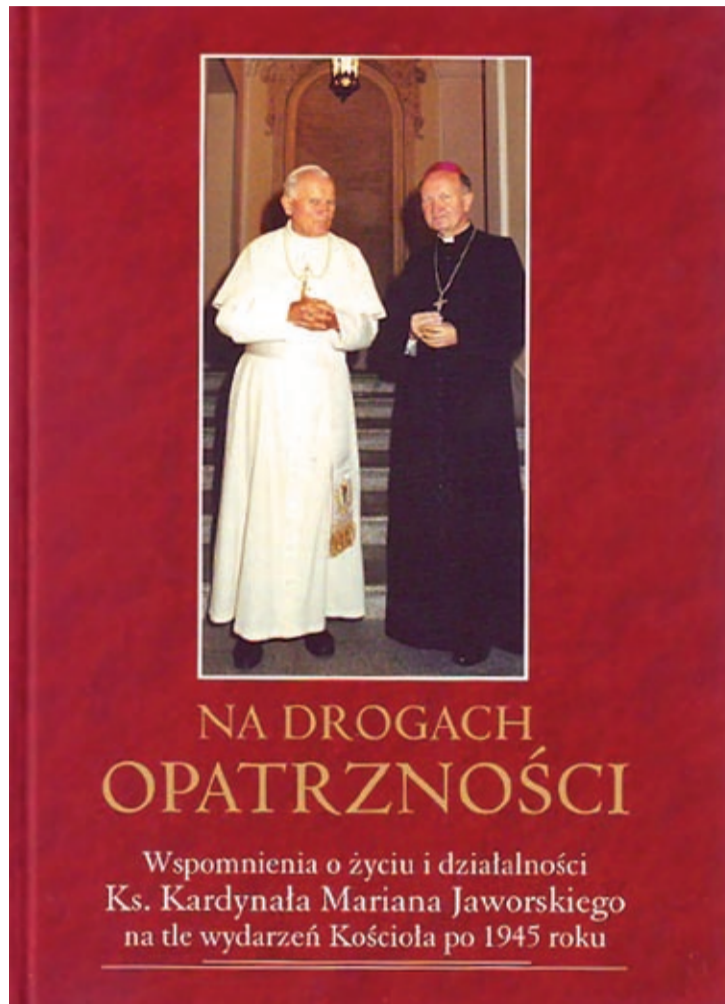
O godz. 16:30 w Sali Papieskiej miała miejsce prezentacja przez autora i wydawcę wspomnianego dzieła-albumu. Autor, Zenon Błądek jest wybitnym architektem, profesorem i wieloletnim wykładowcą akademickim Politechniki Poznańskiej, Wyższej szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Warszawie i Wyższej szkoły Gospodarki w Bydgoszczy. W latach 1983-2008 ściśle współpracował z metropolią lwowską, między innymi wykonując projekty architektoniczno-urbanistyczne: Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie – Brzuchowicach, Domu Arcybiskupów we Lwowie, Ośrodka Oazowo-Pobytowego w miejscowości Jaremcze. Wieloletnie podróże na teren metropolii lwowskiej pozwoliły mu też poznać osobowość i dzieło odnowienia archidiecezji przez ks. kard. Mariana Jaworskiego.

We wstępie do monumentalnej pracy ksiądz kardynał Jaworski napisał: „Niniejsza książka pana profesora Zenona Błądka „Wszystko dzięki Opatrzności Bożej – drogi życia Ks. Kardynała Mariana Jawor-

skiego” stanowi trzecią część dzieła autora poświęconego archidiecezji lwowskiej w latach 1991-2008 w nawiązaniu do innych wielkich wydarzeń w historii Polski. W niektórych z tych wydarzeń przyszło mi na swój sposób uczestniczyć, stąd też taki tytuł książki. Poprzednie dwa tomy i obecny to wyłącznie inicjatywa samego pana profesora Zenona Błądka. Opatrzność Boża zrzędziła, że znalazł się człowiek z dalekiego Poznania we Lwowie, który zaangażował się ofiarnie i bezinteresownie w odnowienie, renowację wielu świątyń i innych kościelnych budowli, a nade wszystko w przystosowanie dawnych budynków sanatoryjnych na seminarium duchowne i zapoczątkowanie odnowy domu biskupiego. Jako czynny uczestnik tego, co działo się w tamtym okresie w archidiecezji lwowskiej, starał się następnie udokumentować wszystkie wydarzenia z benedyktyńską dokładnością i pracowitością. Połączył słowo i obraz, własny opis i archiwalne zdjęcia w jedną całość, aby utrwalić pamięć tych wydarzeń będących dziełem Pańskim”.

Po wystąpieniu prof. Zenona Błądka, który bardzo ciekawie przedstawił dzieje powstawania tej książki, głos zabrał Adam Mazur, prezes Oficyny Wydawniczo-Poligraficznej ADAM, która właśnie w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia swej działalności i jest jedną z najbardziej zasłużonych katolickich firm wydawniczych w kraju. W ciągu tych lat opublikowała ponad dwa tysiące różnego rodzaju książek i albumów. Prezentowane dzieło prof. Zenona Błądka liczy 368 stron. Zostało wyjątkowo starannie opracowane i opublikowane. Praca z wielu względów ma charakter wyjątkowy i historyczny, jest szczególnie cenna. Z jednej strony ma ona ogromną wartość dokumentacyjną, a z drugiej – jest pogłębioną i rzetelną, a przez to odkrywczą refleksją osnutą na podstawie zgromadzonych dokumentów, wypowiedzi, umiejętnie wybranych cytatów z dzieł, opracowań, wywiadów. Stanowi niezwykle plon żmudnej i wieloletniej pracy. Dodatkowym wielkim jej walorem jest zamieszczony w niej zbiór zdjęć przedstawiający fakty z biografii ks. kardynała, dziejów Kościoła, metropolii lwowskiej. Bezcenne są w niej liczne, często publikowane po raz pierwszy, unikalne fotografie dotyczące postaci ks. Karola Wojtyły – biskupa, arcybiskupa, kardynała, Jana Pawła II, świętego papieża.

Dzieło prof. Zenona Błądka w całości dotyczy niezwyklej biografii metropolity lwowskiego, kardynała, osoby o niezwyklej skromności, a zarazem jednej z najznakomitszych postaci w dziejach współczesnego Kościoła. Poprzez ukazanie losów tego wyjątkowego kapłana rodem ze Lwowa od wczesnej młodości, aż do czasów współczesnych – uczonego i człowieka, współpracownika Jana Pawła II i bliskiego przyjaciela od lat pięćdziesiątych, księcia Kościoła – wiernego do końca – autor



przedstawia w sposób ogromnie interesujący wiele zagadnień zarówno dla archidiecezji lwowskiej, Kościoła w Polsce, na Wschodzie, jak w ogóle Kościoła powszechnego oraz dziejów zmagania o autonomię nauki katolickiej w zniewolonej przez komunistów Polsce w minionym półwieczu. Charakteryzując postać ks. kardynała, prof. Zenon Błądek stosuje w swej pracy metodę jakby „wielokrotnego portretu”. Każdy z nich – każdy z rozdziałów – ukazuje inny aspekt życia i działalności, duchowości ks. kardynała, zwraca uwagę na jeszcze jeden wymiar jego biografii. W czasie lektury napotykamy na tej drodze wiele miejsc naznaczonych szczególną obecnością Bożą. Bio-

grafia ks. kardynała obfituje w wiele niezwykłych, często dramatycznych wydarzeń. Napotyka on na początku drogi życia ukochany Lwów Pani Laskawej, później jako alumn Kalwarię Zebrzydowską z kultem Matki Bolesnej, prastary Kraków, Basznię, Poronin, nasz ukochany Lubaczów, znów Lwów i ponownie Kraków. Ta wędrówka obfitująca w tyle upragnionych, przedziwnych łask Bożych, zatacza poprzez lat dziesiątki jakby wielki krąg. Na drodze tej jawią się także wielkie postacie, jak ks. abpa Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego, wygnanica z prastarej metropolii, ks. Karola Wojtyły, z którym ks. Marian Jaworski zaprzyjaźnił się w latach pięćdziesiątych w Kra-

kowie. Dzieje trwającej półwiecze przyjaźni z ks. Karolem Wojtyłą, dzisiejszym świętym – to bogosławiony czas wspólnych zainteresowań i fascynacji filozofią chrześcijańską, teologią, działalnością duszpasterską w krakowskim środowisku akademickim, twórcza współpraca w dziedzinie obrony autonomii nauki katolickiej w PRL-u, czy w okresie późniejszym wielka odbudowa systematycznie niszczonego po 17 września 1939 roku przez okupanta sowieckiego Kościoła lwowskiego. Inny „portret” w tej pracy ukazuje ks. kardynała jako cenionego i oryginalnego filozofa, który zapoczątkował – jak to podkreślają znawcy przedmiotu – badania nad filozofią religii w Polsce; teologa, autora wielu wyjątkowo cennych ujęć w tym zakresie, przez długi okres profesora i wykładowcę uczelni katolickich, współtwórcę i pierwszego rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Także – kolejno – lwowskiego biskupa, arcybiskupa, pierwszego kardynała w dziejach prastarej metropolii lwowskiej, drugiej w dawnej Rzeczypospolitej po gnieźnieńskiej, jeśli chodzi o czas powstania. Poprzez poznanie tych faktów z niezwyklej biografii ks. prof. kardynała Mariana Jaworskiego, na którego drodze życia wciąż jawiła się Opatrzność, dzisiejszy czytelnik może znacznie pogłębić swą refleksję religijną, filozoficzną i historyczną. Stąd – jak sądzę – dzieło prof. Zenona Błądka powinno znaleźć się nie tylko w bibliotekach parafialnych, ale w każdym domu.

Spotkanie przebiegało w niezwykle serdecznej i radosnej atmosferze. Na zakończenie zabrał głos ks. kardynał, który podziękował wszystkim za przybycie i pobłogosławił zebranych. Wracalem z tego spotkania w poczuciu – jak zapewne wielu jego uczestników – że uczestniczyłem w wydarzeniu wielkiej wagi dla kultury chrześcijańskiej, wyjątkowo pięknym.

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We



wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:

+380 32 261-44-54

mail: kupollviv@ukr.net

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Jedzie pociąg z daleka

„Jedzie pociąg z daleka, ani chwili nie czeka. Konduktorze łaskawy, zabierz nas do Warszawy”.

SZYMON KAZIMIERSKI

Jeżeli ktoś będąc małym dzieckiem śpiewał tę piosenkę w przedszkolu, albo w pierwszej klasie powszechniaka, przyzwyczajał się do kolei, oswajał z nią i zaczynał ją lubić. Kolei nie można było nie lubić. Sam przecież pamiętam czyściutko wysprzątane dworce i perony, żółte, lub czerwone kwiatki na rabatkach wokół stacyjnych budynków, pana zawiadowcę w sztywnej, czerwonej rogatywce, który dmuchając z całej siły w gwizdek i wznosząc do góry kolejarSKI „lizak” pozwalał na odjazd pociągu, a choćby nawet i do samej Warszawy. A była to już wtedy ta kolej gorsza, ta powojenna i wszędzie mówiło się, że obecna kolej nie umywa się do tej – przedwojennej.

Przed wojną na podstawie przyjazdów i odjazdów pociągów ze stacji ludzie regulowali domowe zegary (autentycznie). Król kolei – maszynista – wchodził na parowóz w białych rękawiczkach. I niechby tylko ubrudził je, dotykając dźwigni i uchwytów. Jezu!!!

Ludzie zabijali się o pracę na kolei gwarantującej przyzwoity zarobek i opiekę socjalną nie do pomysłenia w innych przedsiębiorstwach prywatnych, czy nawet państwowych. Na kolei, jak w wojsku, służyło się. Co rano szło się na służbę, nie do pracy. Kolej miała swoje przychodnie, swoje szpitale, swoje sanatoria. To bynajmniej nie było państwo w państwie, tylko doskonale zorganizowane przedsiębiorstwo, prawie absolutnie samodzielne, a mimo to przynoszące państwu polskiemu ogromne dochody. Polacy dumni byli ze swojej kolei, małe dzieci bawiły się w pociąg, a pan Julian Tuwim napisał wiersz pod tytułem „Lokomotywa”.

Wojna i socjalizm nie zniszczyły kolei, a lata powojenne nawet ją rozbudowały. Huty walcowały szyny, powstały fabryki lokomotyw i wagonów oraz zakłady remontowe taboru kolejowego.

Mądrze zarządzana kolej, wydawałoby się, nie potrzebowała nakładów. Trakcja parowa zawsze tak pracuje, gdy już zbuduje dla siebie konieczne struktury. Węgiel był na miejscu. Do jazdy potrzebna była też woda, ale woda była przecież wszędzie za darmo. Widział kto teraz komunikację na wodę? A wtedy mieliśmy taką komunikację na wodę.

Kolej była tania. Na każdą kieszeń. Przyduszeni wojenną nędzą ludzie rzucili się do wagonów kolejowych jak do wesołego miasteczka. W góry! Nad morze! Na Mazury! Pomimo ostrzeżeń wychylali się z szeroko otwartych okien, pełnymi ustami wdychali pęd i wiatr. Zazębiaли się, dostawali anginy, węgielki z lokomotywy wpadały im do oczu, ale to się nie liczyło. Liczyła się możliwość podróży.



Przekleństwo naszych czasów, tak zwani ludzie postępowi, zaczęli jednak wybrzydzać. Według nich parowóz śmierdział, dymił i hałasował. Postęp i nowoczesność to trakcja spalinowa, a jeszcze lepiej elektryczna. „Pionierzy postępu” to z reguły ludzie pozbawieni elementarnej wyobraźni. Nie przyszło im więc do głowy, że lokomotywa spalinowa też będzie śmierdziała, hałasowała i dymiała. I jeśli „dymienie” parowozu w większości pochodziło od niewinnej pary wodnej, to dymienie silnika lokomotywy spalinowej będzie zarazą o składzie chemicznym, gotowym powalić słonia. Jeśli mi ktoś powie, że przejście na polskiej kolei z trakcji parowej na spalinową było uzasadnione ekonomicznie, to roześmieję mu się w głos. Pozornie mogło tak wyglądać na samym początku. Ruscy zalewali Polskę tanim paliwem i wydawało się, że taka sytuacja będzie trwała wiecznie. Pozbyto się popularnego w kraju paliwa, a gdy sytuacja na rynku paliw pogorszyła się, nie było już powrotu. Paliwo stało się drogie, węglowych parowozów już nie było, nie było też całej parowozowej infrastruktury, a polskie kopalnie węgla zostały pozamykane. Postęp pojmowany jako konieczność wymiany jakiegoś urządzenia tylko dlatego, że jest okazją by go wymienić na nowsze, tylko nowsze, bo nie oszczędniejsze, nie bezpieczniejsze w użyciu, nie wydajniejsze od starego, ale tylko nowsze, jest zawracaniem głowy i propagandą, nie postępem.

Skończył się sen złoty. Prawie z dnia na dzień okazało się, że kolej jest strasznie droga. Podniesienie opłat, zamiast pomóc, dobiło kolej do reszty. Straciła prawie wszystkie zamówienia na przewozy towarów. Pchający się kiedyś do pociągów ludzie zniknęli. Z pustych dworców odchodziły jeszcze puste pociągi, ale jak długo można było tak jeździć? Kolej już pozbyła się swoich szpitali, przychodni, sanatoriów. Pozbyła się

prawie wszystkiego. Zaczęło się zamknięcie linii kolejowych.

Nie ma nic okropniejszego niż takie zamknięte linie kolejowe. Zarosnięte zielskiem, obdrapane budynki stacyjne z podziurawionymi dachami, wybitymi szybami. Pustkowie i bezludzie. Nikogo. Na takich zamkniętych liniach po dawnej, dumnej kolei nie zostaje nic. Wszystko, co metalowe, włącznie z zardzewiałymi szynami, rozkradają „złomiarze”. Reszta – podkłady i elementy budynków – idzie na opał.

Kable elektryczne. Czasami złapie się przy tym za kabel pod napięciem. Co wtedy? Jak to – co wtedy? Wieczne odpczywanie.

Na kolei wszystko teraz można kupić. Paru facetów kupiło linię kolejki wąskotorowej i eksploatują ją jako turystyczną atrakcję. Można sobie kupić cały dworzec, albo część dworca. Albo wieżę ciśniową.

To było chyba jeszcze w 1945 roku. Na jesieni. Mój starszy brat pojechał z ojcem furmanką do powoli odtwarzającego się po spalaniu

że jeszcze nie używane. Kilkunastoletni Konrad nie raz już widział jak się obsługuje dział. Pociągnął więc za wajchę i zamek z młaśnięciem otworzył mu lufę i komorę nabojołą. Naboje wisiły dookoła niego pozaczepiane na swoich strzemiach. Ale przed załadowaniem, Konrad, stary cwaniak, spojrzął jeszcze przez lufę. Widać tam było dworcową wieżę ciśniową. Obiekt dość pękaty i nadający się na cel dla dział. Załadował więc. Zamknął zamek...i stanął przed problemem. Coś, gdzieś, trzeba było nacisnąć. Ale co? Ale gdzie?

Zaczął więc naciskać na różne rzeczy, ale bez jakiegokolwiek sukcesu. Później wpadł na pomysł, że może nie będzie naciskał, ale będzie pociągał. Zaczął więc pociągać kolejno za wszystko, co miało szansę, by być pociągnięte. Też nic z tego. Wreszcie dał spokój, zszedł z dział i poszedł sobie, bo puste i wypalone miasto stawało przed wszystkimi chłopakami nie byle jakie wyzwania i marnowanie czasu nad jednym działem pancernym było trwonieniem okazji na jakąś nową, wspaniałą przygodę.

I taka to była historia cudownego ocalenia lidzbarskiej wieży ciśniowej z wojennej pożogi. To, że wtedy nie dali jej rady Ruscy, nie dali jej rady Konrad, wcale nie znaczy, że jest niezniszczalna. Przeżywszy tyle, może



„Zostanie po nas złom żelazny...” – pisał Baczyński. Niestety. Nie zostanie po nas nawet złom. Każdą ilość złomu można natychmiast sprzedać. Bezrobotni wszystko rozwalą dla kilku kilogramów żelaza. Czasami zawalają sobie na głowy opustoszałe domy i giną pod ich gruzami, bo w zapale zdobywania złomu, wyrwyją ze ścian, nie zdając sobie z tego sprawy, elementy konstrukcyjne budynku. Czy tacy przepuszczają linie kolejowe? Nie przepuszczają.

Nawet na czynnych jeszcze liniach kradnie się (co jest już sprawą zagrażającą życiu kolejarzy i podróżnych) elementy sygnalizacji kolejowej.

przez Rosjan Lidzbarka Warmińskiego. Korzystając z tego, że ojciec zajęty był w jakichś tam urzędach, Konrad myślał sobie po gruzach miasta, aż wreszcie los zaprowadził go na dworzec kolejowy. Opuszczony i na poły rozwalony – jak wszystko wtedy.

Na torze, tuż przed dworcem, stał pociąg pełen niemieckich dział pancernych „Hetzer”. Podjechały, wiadać, pod front, ale zabrakło już czasu, by je rozładować. Konrad wspiął się na jedno z takich dział i wszedł do środka. Działo, bardzo podobne do czołgu i przez to często z czołgiem mylone, przyjechało tu chyba prosto z fabryki. Nowiuteńkie było i widać,

paść jak betka i pójść na złom, cegłę i gruz do wypełniania dołków. A miała szansę bohatersko zginąć w ogniu wystrzału „Hetzera”.

PS

Jeden stary artylerzysta powiedział mi kiedyś, że to działo trzeba było odpalać naciskając nogą na specjalny pedał. Biedny Konrad nic o tym nie wiedział.

PPS

Gdy spotkacie gdzieś przypadkiem polski pociąg, ciągnięty przez parowóz, podejdźcie do niego i pogłaszczcie go. Być może będzie to już ostatni taki polski pociąg.

Jak się bawić, to się bawić...

Tradycyjnie Wiek Nowy pod koniec okresu karnawałowego urządzał we Lwowie Bal Prasy. Była to impreza przygotowana starannie, z wielkim rozmachem i licznymi atrakcjami w najlepszym lokalu we Lwowie. Na niej po prostu „wypadało bywać”. Anonsowana była zawczasu, tak żeby wszyscy zainteresowani mogli kupić bilety wejściowe.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zacznę jednak artykuł od kilku wskazówek, co do zachowania na balach karnawałowych, które ukazały się w Gazecie Porannej w rubryce Migawka:

Migawka nietaktowna. Widzę zdziwione miny moich Szanownych P.T. Czytelników i Czytelniczek: dlaczego dzisiejsza „migawka” ma być „nietaktowna”?! – Proszę tylko nie myśleć, że pragnę omawiać jakieś zbyt drażliwe kwestje – broń Boże!

Chciałabym pomówić o kwestji bardzo aktualnej w karnawale: o takcie i nietakcie. Wszelkie drobne nietakty dnia powszedniego są niczem w porównaniu z nietaktami balowymi, zwłaszcza jeżeli się unika nietaktów grubszych, jak np. zapytań, zwróconych do człowieka głuchego, zaczynających się od słów: „Czy słyszał pan?”, a mówiąc do ludzi zachmurzonych, należy unikać zwrotów o powodzeniu bliźnich itp.

Kiedy przywdziejesz pożyczony frak, a na usta nałożysz fryzjerski uśmiezek, zapamiętaj o zaopatrzeniu się w trochę gotówki i zapasowych komplementów dla pan, kilka starych „wiców” dla ich mężów i całą pakę taktu.

I tak: Jeżeli przy bufecie, między jednym szwagrem a drugim, nie zaproponujesz przyjacielowi pożyczki, to jest nietakt – ale jeżeli wypitej wódki nie zafundujesz – to są kpiny.

Jeżeli młodzieńczej, uroczej panience zaproponujesz po tańcu, zamiast czekoladek lub owoców, kieliszek koniaku – to jest nietakt, ale jeżeli znanej aktorce zaproponujesz lemoniadę – to już są kpiny.



Gmach Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego we Lwowie. Widoczny przed gmachem pomnik Kornela Ujejskiego (ob. w Szczecinie).

Jeżeli kobiecie grubej powiesz, że twoim typem jest chudeusz – to jest nietakt, lecz jeśli jej powiesz, że „miss Europa” musi być szczupła jak „deseczka” – to jest bezczelność.



Doroczny Bal Prasy. Marian Dąbrowski, założyciel Ilustrowanego Kuriera Codziennego, tańczy z partnerką w oryginalnym nakryciu głowy z napisem IKC, symbolizującym pismo

Jeżeli nie pochwalisz sukni pani X – to jesteś nietaktowny. Ale jeżeli powiesz, że suknia jest równie piękna, jak suknia jej przyjaciółki – to są kpiny, ale jeżeli zauważysz, że przyjaciółka ma suknię piękniejszą – to już jest bezczelność!

Ale wróćmy do głównego wydarzenia. Oto jak opisuje go Wiek Nowy:

Bal Prasy. Ostatniem słowem tegorocznego karnawału lwowskiego był onegdajszy Bal Prasy. A to nie tylko dlatego, że był istotnie ostatnim z wielkich balów w tym roku, lecz i dlatego również, że wypadł tak wspa-

go balu reprezentacyjnego. Istotnie był to bal nad bale, który zgromadził uczestników tylu, że sale kasynowe wydawały się chwilami za szczupłe dla pomieszczenia obecnych.

Wprost niepodobna wymienić wszystkich osobistości, które zaszczyliły bal ten swoją obecnością. Dość powiedzieć, że były reprezentowane najrozmaitsze sfery naszego miasta (przytoczoną listę wojewodów, doktorów, prezesów, prezydentów, rektorów i innych znanych osobistości opuszczam – K.S.). Licznie był reprezentowany świat artystyczny, literacki i dziennikarski.

Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem. Prowadził go prezes Tow. Dziennikarzy Pol. red. Bron. Laskownicki z p. wojewodziną Garapichową, w drugiej parze szedł (opuszczam jak wyżej – K.S.), a w dalszym ciągu długi szereg par przewijał się przez salę w takt dźwięków poloneza. Widok był imponujący, gdyż brało udział w polonezie kilkadziesiąt par.

Po polonezie rozpoczęły się tańce pod sprawnym kierownictwem p. Bischofa, który jako główny aranżer nie dał po prostu wychnąć obecnym, powołując ich do coraz to nowych tanów. Przegrywały do nich dwie orkiestry 40 pp., z których jedna była umieszczona na estradzie na sali, druga na galerji. I wrzała w ten sposób ochocza zabawa, wypełniona najrozmaitszymi tańcami, do rana.

W przerwach posilała się publiczność przy suto zastawionych stołach bufetowych lub też raczyła się szampanem i likierami w efektownie przez inspektora Stahla okadzonym kiosku

altanowym. Przez cały czas pełniła niezmiernie służbę redakcja „Wiadomości balowych” redagując i drukując na miejscu biuletyny, których ukazały się trzy numery, w lot przez publiczność rozchwywane. Pracowała w tej ad hoc urządzonej redakcji cała znajdująca się na sali brać dziennikarska, lecz główny ciężar pracy spoczywał na barkach p. Raorta, który nieocenionym swym humorem wypełniał oficje szpalty biuletynów, red. Peleńskie, referentki toalet oraz Rofiego. Pamiętkowe znaczenie miały jednodniówki „Lwów-Prasie”, wydane przez P. B. P. Orbis, a wypełnione pracami poetów i literatów lwowskich.

Panie wylosowały przy wejściu piękne karnety, ofiarowane przez artystów-malarzy lwowskich, którzy zawsze z całą gotowością służą pracą i talentem humanitarnym celom Towarzystwa Dziennikarzy Polskich i urządzanych przez nie Balów Prasy. Podnieść to należy na tem miejscu z całym naciskiem i z serdeczną wdzięcznością.

O tem, że toalety pań były przepiękne, a właścicielki ich uroczę – rozpisywać się nie będziemy, gdyż trzeba by zapełnić całe szpalty opisaniami. Ograniczamy się tylko do stwierdzenia samego faktu bez wdawania się w szczegóły.

Jednym słowem, Bal Prasy pod każdym względem wypadł świetnie i był istotnie wspaniałym zamknięciem tegorocznego karnawału. A że wypadł tak nadzwyczajnie, zasługuje w tem wybitna pań, które zajmowały się jego przygotowaniem (pomijam

kolejną wyliczankę – K.S.). Praca ich wydała rezultat istotnie wspaniały.

Konkurencyjne Słowo Polskie donosiło:

Z balu prasy. Do najlepiej udanych zabaw obecnego karnawału należał jak zwykle bal prasy, który zgromadził najwykwintniejsze towarzyszy. Był to rzeczywiście bal reprezentacyjny. Trudno wyliczyć długi szereg gości – z przyjemnością stwierdzić się godzi, że byli wszyscy, zajmujący wybitne stanowiska w mieście, stawiły się najpiękniejsze panie, cała młodzież żadna wykwinnej zabawy.

Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem, który zwyczajnie sprawia najwięcej kłopotu komitetowi, zanim bowiem ustawią się dalsze pary – pierwsze już idą w płąsy z czego powstaje niemile nieporozumienie, które jednak przebaczą prasi przezacni goście, wiedząc, że w tak olbrzymim tłumie trudno ustrzec się drobnych usterek. Nagrodziła tę małą przykrość ochocza zabawa, która nie opuszczała gości do białego ranka. Prowadził ten piękny korowód wytwornych pań i panów prezes Laskownicki z protektorką balu woj. Garapichową (resztę par pomijam – K.S.) i dalej snuł się ten wykwinny korowód prowadzony umiejętną ręką wodzirejów.

A toalety pań? Tu się niestety najsprytniejszy sprawozdawca nie wyzna. Tłómaczyła mi przez dwie godziny przeszło sympatyczna pani Helena, która zawsze spieszy mi z pomocą, gdy się wikłam w powodzi kolorów i nazw materii, ale mimo to nie potrafiłbym bez obrazy Hersego czy naszego Wrońskiego wywiązać się z tego zadania. Zanotowałem jeno, że wiele sukien było naprawdę wykwinnych, o których można by pisać całe poematy, przeważała złota i srebrna lama, creps de chine, crepe de satin, srebrne i złote aplikacje, batiki, skromność jednak górowała nad przepychem. I niech mi darują piękne panie, a żona odpuści, ale więcej patrzyłem na uśmiechnięte twarzyczki tancerek, zarumienione ochotą zabawy, na ich ruchy harmonijne i zgrabne figury niż na stroje. I było takich więcej, co mnie w oczach purytanów usprawiedliwi.

A zabawa była wykwinnie swobodna, co niemałą zasługą dzielnym wodzirejów pp. Bischoffa, Teysserego i innych, którzy dokazywali cudów przy kadrylu i kotylionie. Nie dziw więc, że słońce już dawno pokonało sztuczne światło, a promienie jego bezceremonialnie głaskały piękne twarzyczki rozbawionych tancerek, a na sali jeszcze wciąż rozlegała się

Humor żydowski

Przy stoliku kawiarzom zebrało się wesołe towarzystwo. Jakub opowiada frywolne dowcipy i wszyscy pokładają się ze śmiechu. Tylko Aron siedzi na uboczu i ma grobową minę.

- Dlaczego ty się nie śmiesz z dowcipów Jakuba? One takie słodkie! - dziwi się kolega.

- Ja się z nim gniewam. Ja się będę śmiał dopiero w domu.

Żydówka przechodzi przez długą kładkę nad wezbraną rzeką. Kładka się chwieje, Żydówka trzęsie się ze strachu.

- Panie Boże! - modli się. - Jeżeli szczęśliwie dojdę na drugą stronę, to wrzucę całutkiego rubla do puszeki dla ubogich.

Uszła już z sążeń. Drugi brzeg mocno się przybliżył. Samopoczucie Żydówki poprawia się. „Rubel - pomysłała - Jaki to wielki pieniądz! A może by się Pan Bóg zadowolił półrublowką? A może dwudziestoma kopiejkami?”

Kładka zaczyna się chwiać mocno.

- Widzisz Go! - krzyczy wylekcionia. - Ja tylko żartowałam, a On już myśli, że naprawdę!

Bencion zasięgnął porady znanego profesora i odchodząc kładzie mu na stole piętnaście koron.

- U mnie wizyta kosztuje trzydzieści koron - mówi szorstko lekarz.

- Ach, przepraszam - usprawiedliwia się Bencion. - Powiedział mi, że dwadzieścia pięć!...

Mechel, arbiter elegantiarum wśród komiwojażerów, kupuje pantofle w składzie obuwiu Saul Griminger i S-ka. Po przymierzeniu kilkunastu par wybiera wreszcie lakierki czeskie marki „Tip-Top”.

- Ile one kosztują?

- Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy.

- Mogę dać piętnaście.

- Dziewiętnaście złotych pięćdziesiąt groszy - powtarza uparcie kupiec.

- Płacę gotówką siedemnaście... Nie mogę opuścić ani grosza. To są pantofle zagraniczne.

Mechel, westchnąwszy ciężko, płaci żadaną cenę, ale zwraca się do kupca z wyrzutem:

- Czyś pan nie mógł od razu powiedzieć, że pantofle kosztują dwadzieścia pięć złotych?!

Uszer ścisła lekarzowi długo i mocno rękę. Głos łamie mu się ze wzruszenia:

- Panie doktorze, nigdy nie zapomniałem, że jestem panu winien życie!

- Nie przesadzajmy! - przerywa skromnie lekarz. - Chwilowo jest mi pan winien tylko za jedenaście wizyt.

Sławny sportowiec przepłynął kanał La Manche. Na brzegu wiwatują tysięczne tłumy. Wśród entuzjastów tego wyczynu znalazł się również przyjezdny Żyd z Galicji. Z trudem przeciskając się przez tłum, podchodzi do pływaką i zadaje rzeczowe pytanie:

- Ja bardzo pana przepraszam, to pan nie wiedział, że na tej linii kursuje stale parowiec?!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Nowe nazwy ulic w Winnicy

W ostatnim tygodniu grudnia Rada miasta Winnicy przegłosowała pozytywnie, a burmistrz Serhij Morgunow zatwierdził zmianę 135 nazw ulic, które podlegały „dekomunizacji” przez mieszczące się w ich tytułach wzmianki o działaczach komunistycznych lub wydarzeniach, związanych ze ZSRS. Wiele z nich powiązane jest z kulturą polską.

Wśród nowych nazw ulic znalazło się kilkanaście związanych z historią Polski i Polakami, którzy mieszkali na terenach Podola i całej Ukrainy.

Ulica Marcelego Wysokińskiego

Nowym patronem ulicy jest wybitny ksiądz jezuita, ostatni proboszcz kościoła kapucynów w Winnicy przed jego zamknięciem przez władze komunistyczne na początku lat 60. Ulica znajduje się w dzielnicy Tiażyłów, znaczną część mieszkańców której stanowią Polacy z pochodzenia. Niedaleko ulicy Wysokińskiego mieści się rzymskokatolickie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Poprzednia nazwa ulicy - Czubara, członka KC WKP (b).

Ulica Władysława Horodeckiego

Władysław Horodecki urodził się w Szoludkach niedaleko Winnicy. Znany polski i ukraiński architekt. Najbardziej wybitne jego dzieła znajdują się w Pieczarze pod Niemirowem (mauzoleum i kaplica Potockich), Kijowie i Teheranie. Poprzednia nazwa ulicy Horodeckiego - Czerwonych Partyzantów.

Ulica Josepha Conrada

Józef Apollo Korzeniowski (Joseph Conrad) - słynny angielski pisarz marynista pochodzenia polskiego. Urodził się w Berdyczowie. Syn powstańca styczniowego. Poprzednia nazwa ulicy - bolszewika Fabrycusa.

Ulica Magistracka

Siedziba magistratu i plac Rynkowy w Winnicy mieściły się niegdyś naprzeciwko kościoła i klasztoru Jezuitów, nieopodal rzeki Boh. W czasach komunistycznych zabytkowy wygląd Rynku został zniszczony, a w jego miejsce wybudowano kino „Rosja”. Poprzednia nazwa ulicy - Pierwomajka.

Ulica, zaulek i przejazd Braclawski

Winnica od drugiej połowy XVII wieku pełniła rolę stolicy województwa braclawskiego. Poprzednia nazwa ulicy - im. radzieckiego pisarza Ostrowskiego.

Ulica Bernarda Pretwicza

Śląski szlachcic, za życia nazwany polskim bohaterem narodo-

źródło: wizyt.net

muzyka fox-trotta i bostona. I ja też z zalem opuszczałem salony Kasyna.

Wielkim popytem cieszyły się na sali „Wiadomości balowe”, wydawane przez komitet redakcyjny w czasie balu. W dowcipnie urządzonej sali balowej przydzielony komitet redakcyjny zasiadł komitet redakcyjny z red. Laskownickim na czele. Redaktorowie tych „Wiadomości” pp. Cepnik, Hausnerowa M., Laskownicki J., Medyński, Peleńska, Raort, Rofi, Szenderowicz L., Szenderowicz Wł. i Zawadzki wydali na sali trzy numery tej ulotki na miejscu pisane i „drukowane”, pełne humoru i pomysłu, które w lot rozchwytało. Wogóle, dzięki pracom Komitetu bal prasy tegoroczny był nadspodziewanie udany.

Zygmunt Żywicki na stronach Gazety Porannej umieścił swoje karnawałowe wrażenie:

Moje uwagi o karnawale. Nieznani sprawcy stworzyli po to karnawał, aby się ludzie bawili, co im sił starczy. Karnawał rozpoczyna się normalnie w styczniu i trwa szczególnie u nas przez całe życie. Widomą odznaką karnawału są pączki, które się dzieli na takie, które się kupuje i na inne, zwane „warszawskimi”, ponieważ dostaje się je darmo. Niektórzy zjadają tzw. „chrust”, skąd powstała znowu populama, ale monotonna piosenka: „Poczekaj Hańka tam u chrustu...”

NAC



Bal karnawałowy w salach Kasyna i Koła Literacko-Artystycznego. Grupa uczestniczek

Podstawą ideową tego okresu są przede wszystkim półkoszulki, które nadają ton zabawie i pewien półoficjalny charakter... Prasowanie spodni odgrywa przytem drugorzędą rolę... Do zabaw karnawałowych należą nadto bale, na których wszyscy są sztywni, nie wyłączając fraków, natomiast panie czują się równie źle i bez widoków matrymonialnych...

Na rautach dzieje się to samo, jeden drugiego zachęca do zabawy, a wszyscy razem wpadają w nastrój sanacyjny, co się w gwarze proporcjonalnie tyczakowskiej nazywa „robieniem cmentarza...”

Trzecią kategorią zabaw są: rebusy czyli maskarady... W największej tajemnicy w domu, dziewczątka, a także i wdowy komponują kostjum, który ma być najoryginalniejszym... co w praktyce przedstawia się w ten deseń, że na sali jest sto bajader, jedna brzydsza od drugiej, dwustu maharadzów, pięciuset pażiów, mnóstwo liljowych peruk.

Na zabawie tego typu chodzi się wkoło siebie w pogoni za intrygą, której niema, ale która na dnie kieliszka bon-gout się odnajduje... Przed redu-

ta reguluje się swój światopogląd w jakiejś taniej garkuchni kiszka hreczną albo wątrobianą, o ile jest się sercowym. Nad ranem siedzi się już przy dziesiątym stole w bufecie, czekając na fundatora... (czytaj przyszelego teścia).

Pozatem ulubionym strojem jest smoking... (shocking...!). Tzw. dancinigi są to zbiorowiska tancerzy obojga płci, nudzących się w murzyńskim rytmie: charlestona, bluesa, shimmy-fox-u. Zbiera się na nich elita społeczeństwa fikającego... Na zabawach karnawałowych urządza się przytem konkursy tańców. Tancerze są z reguły notowanymi kretynami i niekonsekwentnymi lokajami.

Najsympatyczniejszą odmianą dancinigi są imprezy nocne w lokalach, dostojnie nazwanych „barami”. Każdy gość zostaje atakowany przez stu kelnerów i pod terrorem musi za wino zapłacić 200 pr. więcej od ceny faktycznej... Urwipolcie, hochstaplerzy i utracjusze czują się tam najlepiej. Murzyn, walący ohydnie w bęben, wzniesia wściekłość u froterów... mulat rżnie na „saksofonie” melodię, przypominającą śmierć barona, czy narodziny znajomego byka... A duet taneczny „Nella Fromboni i James Bencarton” (dawniej Mańka Gwóźdz i Antek Pożądała z Krzywczyc - przyp. mego przyjaciela...) jako pierrot i Kolombina wzbudzają swoimi manierami

niesmak u reszty inteligentnej publiczności... (...)

Natomiast poeta, podpisujący się jako Janek, wyraził swoje odczucia o karnawale wierszem:

Ostatni dzień karnawału

Dowiedziałem się wczoraj, że to dzisiaj właśnie -

Któżby - to był przypuszczal? -

karnawał już zaśnie.

Dziwi mnie ta wiadomość,

bom nie wiedział zgola,

że się budził w tym roku, -

więc jak zasnąć zdoła?,

I dziwi mnie ogromnie, gdy słyszę

od ludzi,

że jutro niespodzianie wielki post

się zbudzi.

Post zbudzić się nie może,

bowiem, nieugięty,

Czuwa silniej i pilniej, niż ongi Piotr święty.

Dziś już post, jak świąteczna wielka

jest makutra, -

Cóż będzie, gdy się jeszcze

powiększy od jutra?

Janek

Oryginalna pisownia została zachowana.

Firma projektów budowlanych poszukuje pracowników

Firma projektowa z Polski poszukuje pracowników do pracy przy projektowaniu domów jednorodzinnych. Poszukiwane są osoby z doświadczeniem budowlanym (np. inżynier budownictwa) i umiejętnościami obsługi programów Autocad, Revit i Power Office. Znajomość polskiego będzie dodatkowym atutem.

Kontakt: Piotr Chmura

Tel.: +48 691 47 22 00; e-mail: p.chmura@rexi.pl

CV, portfolio proszę wysłać na e-mail. Firma skontaktuje się z wybranymi kandydatami.

Vostok SOS. Pożegnanie z Donbasem (Cześć 3)

Przyszli w nocy w „bandytkach” na głowach. Sterroryzowali rodzinę. Strzelali do sąsiadki. Nikogo nie zabili, ale dzień wcześniej separatyści zabili ich przyjaciela za brak entuzjazmu dla rządów dopiero co ogłoszonej Donieckiej Republiki Ludowej.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Ługanskoje

Ostatnią odwiedzoną miejscowością było Ługanskoje, po ukraińsku Łuhanśke. Wieś należy do rejonu artemowskiego w obwodzie donieckim. To tak zwana wieś miejskiego typu, która jest ulokowana między dwoma zbiornikami wody. Podobno kiedyś mieszkało tu ponad 2.200 osób. Dziś zostało tylko 1.500. Ługańskie nie miało takiego szczęścia jak Galicynowka. Tu, blisko frontu, ostrzał przytrafił się nie jeden raz. Z powodu ostrzału uległy mniejszym bądź większym zniszczeniom szpital, szkoła, przedszkole. We wsi znajduje się również uszkodzony most. Mieszkańcy jednego krańca wsi muszą przejść 4 kilometry, by dojść na drugą stronę.

Procedura taka sama jak zwykle. Przyjeżdżamy. Ustawia się kolejka ludzi po dary. Wszędzie w organizacji przekazywania paczek z „humanitarką” pomagają miejscowi działacze. Ktoś informuje ludzi, wyznacza miejsce, pomaga w rozplanowaniu akcji. Tym razem wypada to gorzej niż w innych miejscach. W Ługanskoje na początku było niewiele osób. Później wiadomość rozeszła się z szybkością błyskawicy i kolejka zwiększała się z sekundy na sekundę. Procedura ta



Milan robi zdjęcia w zdemolowanym szpitalu

materace. Wszędzie leżą potłuczone szkła i śmieci. Po raz kolejny mam wrażenie, że wojna, prędzej czy później, demoralizuje. Bez względu na to, czy stoisz po jasnej czy ciemnej stronie mocy. Jakiemu stresowi byli poddani ci żołnierze? Jakie emocje w ten sposób rozładowali? Prawdopodobnie nigdy się nie dowiem. Służba medyczna przeniosła się do małego budynku koło szpitala. Szpital nie spełniał już wymaganych warunków, aby pełnić swoją rolę. Obok

- Byli tu ludzie z Estonii. Świetnie się dogadywaliśmy. Jak to jest, że znajduję łatwiej wspólny język z Estończykami, Mołdawianami i Polakami, niż niektórymi ludźmi stąd? – mówi ojciec Milana.

Milan niewiele opowiadał o sobie w czasie tego wyjazdu. Niewiele o nim wiedziałem. Maksym i Żenia byli związani ługańskim Majdanem. Ania współpracowała z nimi jeszcze przed Rewolucją Godności. Milan wydawał mi się idealistą, który pomaga swo-

proukraińskich poglądów. Swoją brak szacunku dla nowej władzy przypłacił życiem. Został zamordowany przez nieznaną sprawców.

Goście w „bałakławach” wybili szyby, weszli do mieszkania i sterroryzowali rodzinę. Celując w nich z broni chcieli „wybić im z głów myśli o pozostanie w składzie Ukrainy”. Prawdopodobnie nie sposób opisać to, co przeżyli. Nie wiedzieli, czy każda następna sekunda nie będzie ich ostatnią! Separatyści wystrzelili serię z broni do psów. Sąsiadka słysząc krzyki wyszła przed dom. W jej stronę również poleciał deszcz pocisków. Tylko Bożej opiece zawdzięczają życie – tak uważają. Nieszczęśliwie tak się złożyło, że pod ich dom podjechał przyjaciel, żeby złożyć życzenia z okazji 9 maja... Podobno to co się działo potem wyglądało jak scena z amerykańskiego filmu sensacyjnego. Pościg po lesie z wypuszczanym gradem kul w kierunku uciekiniera. Udało mu się umknąć zwoleńnikom „ruskiego miru”. On też przeżył.

Do dziś pamiętam strach, gdy celują w ciebie i w twoją rodzinę... I przebliski świadomości, jak szkoda pożegnać się z życiem z powodu nie wiadomo czego... – czytamy publikację Milana w internecie. Każdy z nas by zapamiętał do końca życia. Do niedawna uważałem, że dola Milana była najłżejsza wśród poznanych chłopaków z Vostok SOS, ponieważ Żenia i Maksym stracili swoje domy, wspomnienia, znajomych, całe życie w Ługańsku. Tej krytycznej nocy rodzina Milana mogła realnie rozstać się z życiem. Wydarzyło się to w *Dzień Pobiedy*. Przypadek? Rosyjskie służby lubią symbole, nieprzypadkowe daty – niczym sycylijska mafia. Annę Politkowską zamordowano w urodziny Putina. Przypadek?

My już nie wrócimy do domu?

Dzień wcześniej pakując paczki do samochodu poznałem Dimę. Młody mężczyzna miał na sobie mundur. Nie zwróciło to szczególnie mojej uwagi. Na Ukrainie widzę mun-

durowych na każdym kroku. Czym bardziej na wschód, tym ich więcej. Wszyscy na parkingu padli sobie w objęcia. Bez wątplenia znają się nie od dziś. Przedstawił mi Dimie:

- Wojtek jest z Polski.

- U nas jest jeden chłopak z Polski. Wygląda jak ty – odpowiedział Dima, podając mi rękę. Nie pierwszy raz za linią Dniepru słyszę, że wyglądam jak Polak. Tutaj ludzie rozpoznają w moich rysach twarzy Polaka, co nie zdarza się na zachodzie Ukrainy.

Razem dojechaliśmy do stacji benzynowej. Wypiliśmy kawę i rozjechaliśmy się. Spytałem Ani, kim jest Dima. Nie należy do Vostok SOS. Dima, Żenia i Maksym znają się z Ługańska. Chłopcy pomagają ludziom z Donbasu, rozwożąc i organizując pomoc humanitarną. Dima pomaga walcząc o ukraiński Donbas. Jest ochotnikiem.

Wieczorem odwiedził mieszkanie Vostoku w Siewierodoniecku z kolegą, też ochotnikiem z Donbasu. Akurat zgasiło światło w miesie. Siedzieliśmy przy świeczkach. Zrobiło się bardzo swojsko. Tego wieczoru otwarto wspomniane już „szampańskie”. Zapanowała atmosfera braterstwa: chłopcy z Donbasu, Ania oraz przypadkowi Radu i piszący te słowa.

Większość paliła papierosy na balkonie, w pokoju zostałem tylko ja, Dima i Żenia.

- Wojna kończy się – powiedział Dima.

- B...! My użę nie wiemiomsia damoj – powiedział Żenia. Był w tym smutek i ból, który musiał towarzyszyć żołnierzom Andersa blakającym się po Londynie...

Kijów

Następnego dnia wróciliśmy do Kijowa, z rozprostowaniem nóg w Charkowie. Byliśmy coraz dalej od Donbasu... Gdy na stacji benzynowej usłyszałem język ukraiński, wiedziałem, że Dniepr już jest blisko. Poznałem „wastokowców” pięć dni temu, a zegnałem się z nimi w Kijowie jak z rodziną. W Kijowie oprowadziłem Radu po Chreszczatyku i odwoziłem na autobus do Kiszyniowa.

W momencie, gdy ukazał się ten numer Kuriera Galicyjskiego, Vostok SOS jest w kolejnej, trzytygodniowej trasie z pomocą humanitarną po Donbasie. Maksym od czterech miesięcy jest szczęśliwym ojcem.

Cytowany artykuł Milana: <http://informator.lg.ua/archives/90715>
Vostok SOS w internecie: <http://vostok-sos.org/>
Społeczność Vostok SOS – wyzwolone miasta na fb: <https://www.facebook.com/vostoksosOG/?fref=ts>

Osoby chcące pomóc z Polski proszone są o kontakt z Anną Woźniak: annaw.vostok@gmail.com



Ania rozmawia z dziećmi z Galicynowce

sama: paczka, dodatkowo szampon, mydło, proszek do prania. Rodzice dostają ponadto pampersy. Zamożni przyjeżdżają samochodami, biedniejsi na rowerach. Tu nie marnuje się nic. Starsza kobieta poprosiła nas również o kartony po pudłach. Na opał? Nie wiemy. Kolejka szybko rośnie. Samochód jest wypełniony paczkami po brzegi, jednak na samym końcu pozostaje kilka osób, dla których nie starczyło paczek.

- Znowu zabrakło. Zawsze kończy się tuż przede mną – mówi zrezygnowany starszy mężczyzna.

Pielęgniarka z miejscowego szpitala zaprasza nas do zwiedzenia szpitala. Stacjonowało tu wojsko ukraińskie. To co widzimy, przerasta naszą wyobraźnię. Nieprawdopodobnie zdemolowany szpital. Nie tylko od ostrzału artyleryjskiego: zdemolowany sprzęt medyczny, meble, rozprute

niczego nie zdewastowano. Służba medyczna to... tylko dwie kobiety – doktor i pielęgniarka.

Wracamy do Siewierodoniecka. Żegnam się z malowniczym krajobrazem Donbasu i żegnam się z jeszcze tłącym się tu latem. We Lwowie już od dawna trwa zaawansowana jesień. Przyszedł czas na pożegnanie z Maksymem, który wraca do swojej ciężarnej żony do Starobielska.

Dzień zwycięstwa

Wracamy do Kijowa. Po drodze zatrzymujemy się na nocleg w Krasnym Limanie u rodziców Milana. Czekala nas ciepła kolacja (znowu bez alkoholu) i ciepłe przyjęcie. Rodzice Milana znają już załogę Vostok SOS od dawna, traktują ich jak rodzinę, szczególnie Anię. Wszyscy byliśmy zmęczeni. Przy stole został ojciec Milana, Radu i ja.

jemu na swojej ziemi, ale uważałem, że jego biografia jest najmniej naznaczona historią Donbasu. Nie wiedziałem jak bardzo się myliłem. Ojciec Milana był w partii Batkiwszczyna Julii Tymoszenko i był znany z proukraińskiej postawy. Ojciec Milana opowiedział nam, jak rok temu spędził Dzień Zwycięstwa...

Tego dnia w ich domu pojawili się nieproszeni goście w „bałakławach”, czyli w „bandytkach” – okryciach głowy zakrywających większą część twarzy. Od połowy kwietnia 2014 roku Krasnyj Liman był w rękach separatystów. Pięć dni wcześniej ogłoszono Doniecką Republikę Ludową. Działali prawdopodobnie według planu. Musieli mieć listę ludzi o nieprawomyślnych poglądach. W przededniu wydarzenia złożyli wizytę przyjacielowi rodziny z sąsiedniej miejscowości. On też był znany z

Robimy wszystko, by wróciło normalne życie

z JEWGENIEM WASILIEWYM rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Jaką działalność prowadzi organizacja Vostok SOS?

Vostok SOS zajmuje się głównie pomocą uchodźcom. Okazujemy pomoc prawną i humanitarną. Mamy jeszcze cztery inne działy, związane one są z innego rodzaju działalnością: dokumentujemy wydarzenia, prowadzimy gorącą linię telefoniczną, poszukujemy lokali dla uchodźców i pracę dla nich. To są te główne kwestie nurtujące ludzi, którzy przyjechali do nas z Donbasu. Koordynuję wydział humanitarny tu na miejscu i mamy jeszcze naszą filię w Kijowie.

Jak dużo zgłoszeń przychodzi na gorącą linię?

Ten telefon działa już od półtora roku. Początkowo działaliśmy w trybie awaryjnym – nasi aktywiści wyjechali z Ługańska i nie bardzo orientowali się co należy robić. I to oni stworzyli tę gorącą linię. Wykupili dwa czy trzy numery, umieścili je w Internecie. Dostawiali na drugi dzień już były pierwsze zgłoszenia. Przeważnie pytania dotyczyły tego, w jaki sposób można wyjechać z Ługańska, pytano o możliwościach zamieszkania na nowym miejscu.

Ilu pracowników jest obecnie w Vostok SOS?

Mamy około 35 osób stale działających w naszej organizacji. Większość pochodzi ze Wschodu i Krymu. Do tego dochodzą jeszcze wolontariusze, których jest około 40 osób. Działamy w Charkowie, Kijowie i innych miastach.

Działalność przed powstaniem DRL i ŁRL?

Vostok SOS powstał jeszcze latem 2014 roku. W 2013 podczas Majdanu w Kijowie działałem w podobnych akcjach w Ługańsku. Niewiele się wtedy o tym mówiło w mediach. W dniu powszednie w Ługańsku zbierało się 20-30 ludzi o nastroszych proukraińskich. Gromadziliśmy się przeważnie pod pomnikiem Szewczenki codziennie o godz. 18. Słuchaliśmy muzyki, recytowali wiersze i po prostu rozmawialiśmy. W weekendy gromadziło się już więcej ludzi – 100-200. Wtedy już głośno wymagania polityczne. Najwięcej na Ługańskim Majdanie było do 1000 ludzi, przy tym, że Ługańsk ma około 500 tys. mieszkańców. Procentowo jest to bardzo mało.

Kiedy było najwięcej ludzi?

Było to wtedy, gdy połączyło się kilka organizacji. Przyszli kibice klubu „Zaria” i była to ich inicjatywa. Zdecydowali pokazać, że Ługańsk jest miastem ukraińskim. Uzgodnili to między sobą. Uzgodnili to z działającym wtedy Sektorem Społecznym. Przyszli też członkowie innych klubów sportowych. Tak zebrało się około tysiąca osób.

Czy „tituszkami” wam nie przeszkadzali w tych manifestacjach?

Początkowo w Ługańsku nie było nawet Antymajdanu. Zbierało się tam 3-4 osoby. Ługańsk jest



Jewgenij Wasiliew

miastem pasywnym i mieszkańcom było obojętne co się dzieje.

Czego chcieli większość mieszkańców?

Było im obojętne. Nie popierali żadnej ze stron. Koncentrowali się na swoim prywatnym życiu. A już 9 marca – w rocznicę urodzin Szewczenki – gdy wyszliśmy uczcić tę uroczystość, złożyli kwiaty, to już wtedy przywieziono „tituszkami” z innych regionów, w tym i obywateli Rosji z obwodu biełgorodzkiego. Były to poważnie osoby z regionów górniczych obwodu ługańskiego. Było ich około 3 tys., po prostu nas zmiotli. Symbolicznie stał jeden kordon milicji, która nie interweniowała. Oni też zajęli w tym dniu gmach Ługańskiej administracji. Po jakimś czasie zmienił się gubernator, urzędnicy. Jednak cały czas trawiliśmy. Gdy już 6 kwietnia „tituszkami” zajęli gmach SBU, to nasz Majdan stał się niebezpieczny, bo w rękach tych bandytów pojawiła się broń. Kontynuowaliśmy nasz protest do połowy maja. Przychodzili do nas ludzie „stamtąd” i grozili nam. Przychodzili nawet większymi grupami i było kilka przypadków pobić naszych aktywistów. Sytuacja stawała się coraz gorsza i ludzie zaczęli opuszczać miasto. Mam tu na myśli proukraińskich aktywistów, bo ich życie było zagrożone, a przecież mają rodziny, dzieci.

Czuliście się fizycznie zagrożeni?

Tak, bo coraz częściej zdarzały się pobicia, było nawet kilka przypadków śmiertelnych pobić. Dlatego zaczęto wyjeżdżać. W naszej organizacji mamy nawet osobę, która była w piwnicach SBU. Podczas wyborów prezydenta Ukrainy 25 maja jeździł po okręgach wyborczych i fotografował przebieg wyborów. Zatrzymano go na posterunku już przy powrocie do Ługańska. Zaczęto zadawać pytania: ktoś ty taki, dlaczego masz tak dużo sprzętu fotograficznego. Tłumaczył się, że jest dziennikarzem i ma sprzęt redakcyjny. Zabrano go do SBU i tam prowadzono śledztwo. Torturowano go i przesłuchiwa-

przez dwa dni. Potem, na szczęście, udało się go wywieźć do Kijowa. Jest już fizycznie zdrowy, ale ma czasowe zaniki pamięci. Nazywa się Sława Bondarenko, pracuje u nas, a teraz jest w delegacji w Polsce.

Jaki stosunek mieli do was milicja i SBU?

Zachowywali się jak wszyscy – byli obojętni. Dostawali rozkazy „z góry” i nie mieszało się do niczego. Kto tam stał „na górze” – nie wiadomo. Podejrzewamy, że był to „gospodarz” obwodu ługańskiego Jefremow, deputowany Partii Regionów. Dla porównania – w Doniecku mamy Achmetowa, a w Ługańsku – Jefremowa. Wielu przypuszcza, że to z jego rozkazu oddano budynki Administracji, milicji i SBU, zawożono „tituszkami” itd. Kontrolował on wszystkie wydarzenia w Ługańsku i wszyscy mu się podporządkowywali. Byli też ludzie z Kijowa, ale o wszystkim decydował on.

Czy wszyscy aktywiści przenieśli się do Kijowa?

Z tych, którzy byli uczestnikami Ługańskiego Majdanu, nie wszyscy wyjechali. Są nawet osoby, które już nawet wróciły do Ługańska. Nie znaleźli tu ani wsparcia, ani pomocy i dyskretnie powrócili do miasta.

Kiedy pan wyjechał?

Wyjechałem 10 lipca 2014 roku. Wyjeżdżałem jako jeden z ostatnich, bo nie byłem takim widocznym aktywistą. Brałem udział w akcjach, w protestach. Byli ludzie bardziej aktywni, a ja działałem gdzieś około roku – 2013-2014. Miałem możliwość pozostawienia w Ługańsku, ale gdy sytuacja się skomplikowała, gdy pojawiły się wojska rosyjskie, wyjechałem z żoną.

Czy potem jeździł pan do Ługańska?

Nie, nie jeździłem. Od wyjazdu tam nie byłem. Dojeżdżamy do Stolicy Ługańskiej, do Szczastia, a do Ługańska nie jeździmy. Pozostaje nam niecałe 20 km. Chęć odwiedzenia miasta mam, ale nie jestem pewien, czy pojechałbym, gdybym miał okazję. Nie wiem co mnie tam czeka. Są wśród nas ludzie, którzy

jeździli tam. Wracają i mówią, że jest tam źle: wysokie są ceny, kłopoty z zatrudnieniem. Praca właściwie jest, ale propozycji jest niewiele.

Jaka waluta tam jest w obiegu?

Chodzi tam i hrywna, i rubel, ale oficjalnie uważa się, że walutą ŁRL jest rubel. W tej walucie podawane są ceny i otrzymuje się pensje. Jednak z hrywny nie rezygnują. Dużo było tam ludzi uzbrojonych. Człowiek nie może czuć się bezpieczny w takim otoczeniu, tym bardziej, że nie wiadomo kim jest człowiek z „kalachem” obok ciebie, często nietrzeźwy.

Czy wiedział pan, gdzie udać się po przyjeździe tu?

Byli tu już moi koledzy, którzy przyjechali wcześniej, i to oni mi pomogli zainstalować się w Kijowie. Długo zapraszał mnie tu lider naszej organizacji Kostia Reuckij, aż zdecydowałem się na przyjazd. Upowiedziałem ich o moim przyjeździe. Spotkali na dworcu, ulokowali nas i na następny dzień byłym już w Vostok SOS.

Czy wiadomo dokładnie, jaka jest liczba uchodźców z Doniecka i Ługańska?

Dokładnej ilości nie zna nikt. W przybliżeniu jest to około 1,5 mln. Dokładnej listy uchodźców jednak nie ma.

Gdzie mieszkają?

Kto gdzie. Kto wyjechał na Ukrainę, kto – do Rosji. Są ludzie, którzy stamtąd wracają, bo tam też nie jest łatwo. Czasami nawet trudniej niż na Ukrainie.

Co piszą o stosunku Rosjan do nich?

Mam znajomych, którzy wyjechali do Rosji. Mają bardzo negatywne wrażenia. Nie sposób dostać pracę, niechętnie ich chcą przyjmować obwody przygraniczne. Niechętnie widzą tam ludzi z Ukrainy, a już uchodźców – w ogóle. Niechętnie wynajmują im mieszkania, przyjmują do pracy, trudno o zasiłek, nawet ten minimalny. Na Ukrainie są zasiłki, są organizacje, które proponują pomoc, kwatery. W Rosji uchodźcy mieszkają w obozach namiotowych, bez ogrzewania, bez światła, oddalonych od miast i trudno nawet dojechać do jakiegoś sklepu. Dlatego wraca wielu, kto znalazł się w takich warunkach. Lepiej mają ci, kto wyjechał do krewnych. Inni rozczarowują się i wracają.

Zresztą to samo dotyczy i Ukrainy. Nie wszyscy są tu zadowoleni z warunków, w jakich obecnie żyją. Też są problemy z wynajmem lokalu, z pracą i wielu decyduje się też na powrót. Dom jest domem.

Jaki jest stosunek mieszkańców z Ukrainy Zachodniej?

Różnie to bywa. Na początku jednak wspierało nas więcej ludzi. Wielu wynajęło mieszkania, nawet bezpłatnie. Przyjmowano uchodźców z Krymu, Donbasu, zapraszano całe rodziny. Dzieciom organizowano wypoczynek w obozach, wymianę. Teraz jest gorzej, bo ludzie są już zmęczeni tą sytuacją. Uchodźcy również są zmęczeni swoją. Zdarzają się przypadki złego traktowania, a media to wychwytyują i wyolbrzymiają, i wnoszą do rangi głównej wiadomości. Negatywne przypadki zapadają w pamięć, a o pozytywnych mało kto pamięta.

Kiedy zamierza pan wrócić do domu?

Mam nadzieję, że wrócimy. Trudno powiedzieć kiedy, ale wrócimy. Robimy tu wszystko po to, aby tam nastąpiło normalne życie, jakie było przed wojną, a nawet postaramy się zrobić go lepszym.

Dziękuję za rozmowę.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2016

04 lutego, czwartek, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

05 lutego, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

06 lutego, sobota, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

07 lutego, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA)** A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

11 lutego, czwartek, **operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, F. Lehár, początek o godz. 18:00

12 lutego, piątek, **balet „GISELLE”**, A. Adam, początek o godz. 18:00

14 lutego, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

17 lutego, środa, **program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”**, początek o godz. 18:00

18 lutego, czwartek, **opera „PAJACE”**, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

19 lutego, piątek, **opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”**, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

20 lutego, sobota, **program koncertowy „KAUKAZ”**, S. Ludkiewicz, początek o godz. 18:00

21 lutego, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA)** A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

25 lutego, czwartek, **program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”**, początek o godz. 18:00

26 lutego, piątek, **operetka „ZEMSTANIEOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

27 lutego, sobota, **opera „CYRULIK SEWILSKI”**, G. Rossini, początek o godz. 18:00

28 lutego, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA)** A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

opera „FLORIA TOSCA”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukuję krewnych

Mieszkanca Wielkiej Brytanii poszukuje rodzinę Shtenii Ropschitz (nazwisko rodowe) i jej syna Arkadięgo.

**Kontakt mailowy: Zbigniew Figas,
finimax@poczta.onet.pl**



22 stycznia br. w Gdańsku zmarła w wieku 55 lat

Romana Cielątkowska

Prof. dr hab. inż. arch. Romana Cielątkowska była kierownikiem Katedry Projektowania Środowiskowego Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, członkiem Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, członkiem i ekspertem Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS.

Z pasją, wspólnie z przyjaciółmi przenosiła i przywracała do życia zrujnowane drewniane kapliczki, kościoły i cerkwie w Rosji, na Ukrainie i w Polsce. Ostatnim uroczystym wydarzeniem była ceremonia poświęcenia cerkwi w Godkowie koło Pasłęka, przeniesionej przez nią z Podkarpacia.

Spotykaliśmy się z Romą w rodzinnym Gdańsku, odwiedzała nas w Sulejówku, w drodze na swoje place budów i miejsca narad. W naszym domu, który także sama kiedyś zaprojektowała, pozostało wspomnienie jej postaci, głosu, wieczornych rozmów, porannych pośpiechów i wiele pamiątek.

Bardzo nam Ciebie brakuje.

Monika i Danek

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

**Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:**

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.01.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,00	1 USD	26,70
28,00	1 EUR	29,00
6,25	1 PLN	6,60
36,50	1 GBR	38,00
3,00	10 RUR	3,40

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDPPTZ «Ukrpošta», tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



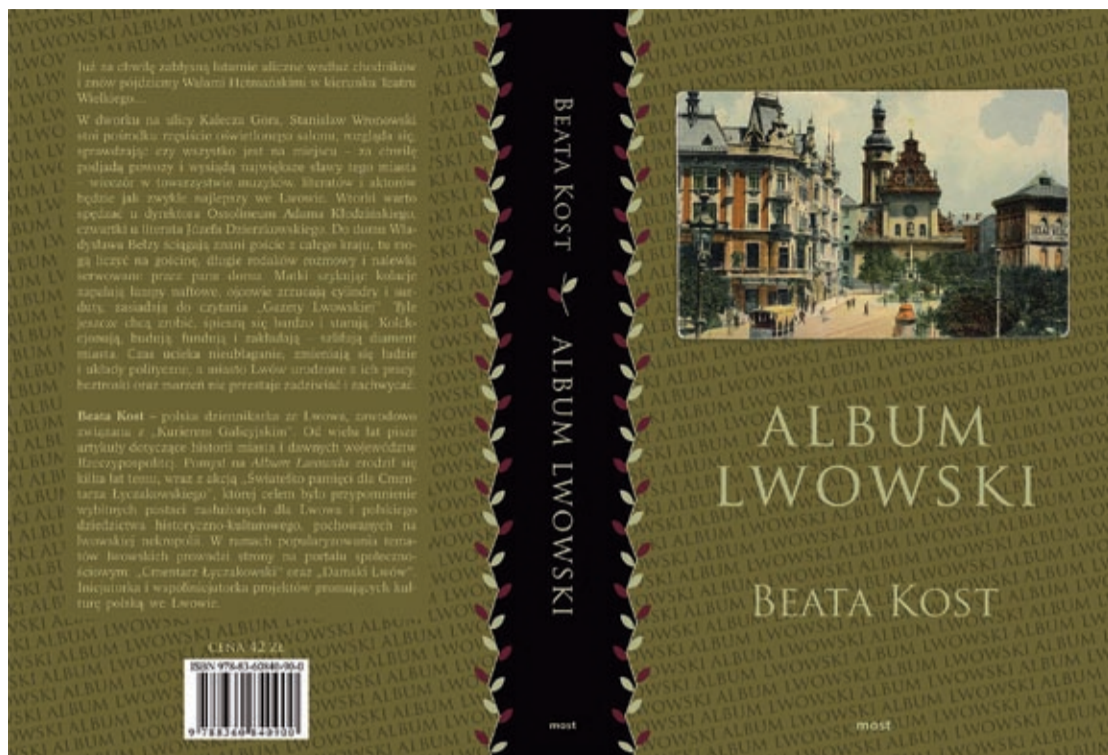
ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy na miesiąc

Ukazała się książka Beaty Kost „Album Lwowski”



Reżyser, pisarz i scenarzysta Janusz Majewski o „Albumie”: „Tematy lwowskie wciąż interesują. Czytelników, a rynek czeka na takie książki. Powodem jest jakiś sekret, jakaś milcząca zмова wtajemniczonych, urzeczonych mitem Lwowa, tej dziwnej sekty ludzi, którzy niekoniecznie stamtąd pochodzą, a nieraz nawet nigdy w nim nie byli. Proszono mnie, abym jako jeden z już najstarszych rodowitych Lwowiaków objaśnił na czym polega, skąd się bierze ten niezwykły mit. Próbowałem racjonalnie zanalizować to zjawisko, odpowiedzi

szukałem w burzliwej historii tej ziemi, w symbiozie wielu narodowości, wielu języków i kultur, które mieszając się w tym tyglu, stworzyły niepowtarzalną miksturę, nektar, który piły kolejne pokolenia, stale dokładając doń nowe smaki, wreszcie w przepięknym położeniu i zdrowym klimacie, gdzie lata były gorące, a zimy śnieżne i mroźne, jak natura przykazała, ale czułem, że to nie wyjaśnia sprawy.

„Album Lwowski”, który bierzecie Państwo do ręki nie próbuje zgłębiać tajemnicy tego swoistego mitu, prezentuje sylwetki ludzi z krwi

i kości, którzy w tym mieście kiedyś żyli, działali i tworzyli jego historię. Budowali swoje dzieła dzielnie, konsekwentnie i pragmatycznie, dzień po dniu, poświęcali im całe swoje życie, nie myśleli o mitach, chodzili twardo po ziemi. Warto przypomnieć sobie ich sylwetki, to pomoże zrozumieć nam niejedno dziś, tu i teraz, nie tylko w eterycznych sferach mitów”.

Książka została wydana nakładem wydawnictwa Most.

źródło: facebook.com/beata.kost

Zapraszamy na obchody 200. jubileuszu szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Szanowni Państwo, drodzy Koledzy i Koleżanki!

Dyrekcja szkoły, rada pedagogiczna, komitet rodzicielski, uczniowie, komitet organizacyjny mają zaszczyt zaprosić na obchody Jubileuszu 200-lecia szkoły w dniach 16–17 kwietnia 2016 roku

PROGRAM

16 kwietnia

godz. 10:00 uroczysta msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny

godz. 12:00– 4:00 wystawa prac artystycznych absolwentów szkoły, członków szkoły plastycznej „Wrzos” ul. Rylejewa (dawna Badenich) 9.

godz. 15:00 uroczysta inauguracja Jubileuszu – multimedialna prezentacja historii i osiągnięć szkoły; wystąpienie gospodarzy i gości; koncert Galowy (Teatr Dramatyczny im. Marii Zańkowieckiej (dawny Skarbka) ul. Łesi Ukrainki 1.

17 kwietnia

godz. 10:00 – 16:00 spotkania uczniów, absolwentów różnych roczników w klasach szkoły; kiermasz;

godz. 17:00 spotkanie poetyckie absolwentów „Szkoły pod trójkątem”.

Rejestracja uczestników prowadzona jest za pośrednictwem internetu. Prosimy pisać na e-mail: szkola10.lviv@gmail.com lub osobiście; ew. pocztą; ul. Czupryniki 1, Lwów 79 013, szkoła nr 10 Wydatki za przejazd, wyżywienie, zakwaterowanie uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywien

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

